Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

NUMER 368 (5833)

Nakład: 133.860 CENA 70 GR

KIELCE 19. XI. 1966 R.

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo Ludu

magazyn

ICH PIERWSZY ROK

Każdego roku przychodzi ich do szkół naszego województwa ponad tysiąc. Przychodzą i ci po liceach pedagogicznych, i ci po SN z dodatkowymi kwalifikacjami. Nie wiedzą jak to będzie, jak to się ułoży. Nie wszyscy zostają w miastach, wielu otrzymuje pracę na wsi. Swoją pierwszą pracę. Przeważają koblety, bo to bardzo sfeminizowany zawód. Jak im się żyje, jakie mają radości i smutki. Jak ich przyjmują. Czy zdążyli się już zaadoptować, przyzwyczaić i pokochać ten zawód? Cały szereg pytań. Z tymi pytaniami nasi reporterzy pojechali w województwo, na wieś. Tam przecież najtrudniej. Przywieźli kilka relacji, spokojnych, niewinnych, zwyczajnych relacji o zwyczajnych, młodych ludziach — nauczycielach. Zachęcamy do przeczytania.

Szkoła wygląda niby na dużą, budynek jej w Kobylanach odróżnia się wśród wiejskich zabudowań. Ale w szkole jest ciasno. W tym roku przybyły przecież ósme klasy, trzeba było zmieścić je w tych samych izbach.

Pani Barbara Makulak skończyła właśnie lekcję języka polskiego. Dla Kobylan przyszła dopiero w tym roku szkolnym. Swój pierwszy rok nauczycielski przepracowała w opatowskiej szkole podstawowej, w tej samej, gdzie przed kilku laty sama siedziała w ławce jako uczennica.

— Bardzo chciałam być nauczycielką — mówi pani Barbara. To pewnie po ojcu. On też był nauczycielem. I w domu te tradycje zostały. Po ogólniaku zdawałam na polonistykę w Warszawie, niestety, nie przyjęli. Poszłam do radomskiego Studium. Koleżanki mówiły, że to Studium dobrze przygotowuje do nauczycielskiego stanu. Poszłam bez żadnych zgryzot i kompleksów.

Po Studium — rok w Opatowie. Nie była noworyszem. Będąc w Studium prowadziła lekcje w szkole ćwiczeń. W opatowskiej podstawówce spotkała bardzo ciepłe i życzliwe przyjęcie. Wszyscy — tarsz koledzy i koleżanki — pamiętali Basię, byłą uczennicę... To nawet było przyjemne, dawało powód do dumy, proszę, oto nasza uczennica jest nauczycielką w naszej szkole...

Barbara zaczęła uczyć języka polskiego i dodatkowo — gimnastyki. Praca była bardzo przyjemna. Szkoła uchodziła w Opatowie za najlepszą, reprezentowała najwyższy poziom.

ICH PIERWSZY ROK

Ale — tylko rok. Po roku inspektor zaproponował Kobylany. Zgodziła się, w tym wieku człowiek ciekawy jest świata. Chciała porównywać — jakie są różnice między młodzieżą miejską a wiejską.

— Doszłam do przekonania, że nie ma wielkich różnic w poziomie umysłowym dzieci. I na wsi są dzieci bardzo inteligentne, dobrze wychowane. Prawda, na wsi dzieci są mniej oczytane, bo więcej pracują. Używa się ich do pomocy w polu, do nasenia żywności... Ale i tutaj są wybitne jednostki. W Opatowie miałam sporo dzieci opuszczonych, rodzice zajęci byli pracą zarobkową, a dzieci na ulicy. Tak jest i w wielkich miastach.

— Nie znałam dotychczas wsi. Wie pan, mam wiele ciekawych obserwacji, doświadczeń. Często spotykam się z rodzicami. Są bardzo serdeczni dla szkoły, dla nauczycieli. Chętnie na ogół dają na Fundusz Szkół. A nauczyciela w ogóle bardziej szanują niż w mieście.

Barbara mieszka z rodzicami w Opatowie. Codziennie podróż autobusem PKS. Jak będzie zimą? To niedaleko, trasa tu główną, asfaltowa na Kielce, zawsze po niej pługi chodzą, może nie będzie niesnodziałek. Gdyby w Kobylanach znaleźć jakiś pokoik, to chociaż zima można by mieszkać, do rodziców jeździć tylko na niedzielę... Słaba jednak na to nadzieja, chciałoby się z powrotem do Opatowa, ale... i tutaj już kawałek serca się zostawiło.

W kwietniu wypadnie zdawać egzamin na Uniwersytet Jagielloński. W Kielcach jest jakaś filia. Jak już być polonistką, to z wysokimi kwalifikacjami.

Tu nie ma Tysiąclatki, czy choćby zwykłej murowanej szkoły o dużych słonecznych oknach zbudowanej finansowym sumptem mieszkańców wsi. Ośmiolatka mieści się aż w trzech różnych budynkach, wynajętych u gospodarzy.

Dzieci kręcą się po szkolnym podwórku mówią, że pan kierownik jest na hospitacji. Dziwnie brzmi to fachowe, pedagogiczne słowo w ustach dziesięcioletnich dziewczynek.

A pani Maria Kubalska prowadzi matematykę z ósmą klasą.

Ósma klasa, to już piętnastolatki. Ta młoda nauczycielka mogłaby zasiąść w ławce i — można by ją wziąć za jedną z uczennic, taka młoda, dziewczęca. Pani Maria ogłasza przerwę, możemy porozmawiać.

W Opatowie ukończyła ogólniak. Chciała iść na studia, na matematykę, bo matematyka najbardziej ją pasjonowała. Została przyjęta na tzdaki niewymyst. Ale — zmierzyło się tyle domowych trudności, że musiała z wymarzonych studiów zrezygnować. Pozostało kieleckie Studium Nauczycielskie. Nie, nie jako ostatnia deska ratunku, chciała uczyć matematyki. Studium dawało odpowiednie przygotowanie, pozwalało na podjęcie zawodu. Później można studiować zaocznie.

I oto pani Maria Kubalska uczy matematyki w ośmiolatce w Łaziskach. Niedawno — wyszła za mąż, to z męża właśnie nazwisko Kubalska. Mieszkają w Pęciawicach, 10 kilometrów od Łazisk, mąż również w tamtej szkole uczy — matematyki. Jest również po kieleckim Studium. Tylko, że ukończył je dwa lata wcześniej.

— Nie rezygnuję z studiów — mówi pani Maria — ale... to chyba nie będzie matematyka, raczej psychologia, czy filologia rosyjska. Oczywiście matematyki będę uczyć. A mąż? On już jest studentem pierwszego roku w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Oczywiście — zaocznik.

Państwo Kubalscy żyją z dwóch nauczycielskich pensji. Ziemi żadnej ani w Łaziskach, ani w Pęciawicach nie mają. Trochę tylko za daleko do tej szkoły. Pani Maria jeździ motorem. Cały ubiegły rok tak było, z wyjątkiem zimy. Pani Maria motor prowadzi świetnie.

...chodowe prawo ...ący — jeszcze nie ...samochodu, choćby ...abanta"... Może kie- ...razie musi im wystar- ...or.

...się tej zimy — mówi pa- ...ria. Ile się trzeba wy- ...nać, zanim człowiek znaj- ...się w autobusie PKS. I ...tego — pani Maria myśli, ...chyba trzeba będzie znaleźć ...ejsce w pęciawickiej ośmio- ...latce... przy domu i mężu... Choć bardzo dobrze pracuje się jej w Łaziskach, bo ludzie tu wyrozumiali, cenią i uważają nauczycielski trud. Kierownik, który jednocześnie jest sekretarzem partii, zawsze chętnie doradzi, pomoże... W Łaziskach wiele dobrego się dzieje. Oto ludzie budują drogę, która aż do Smerdyni pobiegnie, zbierają złotówki i materiał, by nową szkołę wybudować. Nie ma czasu na nudę. Pozostaje niedziela, jedyny wolniejszy dzień. Dzień odpoczynku. Choć czasem w niedzielę trzeba chodzić po wsi i składki zbierać na Fundusz Budowy Szkół i Internatów.

Starzy i młodzi... Ojej, banalnie zaczynam. Ale muszę. Z tymi sprawami jest wciąż w szkołach kłopot. Wiem z kontaktów z koleżankami z innych wiejskich szkół, że jest wręcz fatalnie. A może właśnie we wzajemnych niechęciach i zagrożeniach (nie zawsze, proszę pana, zagrożeniach wymyślonych) tkwią źródła skłóceń poszczególnych zespołów nauczycielskich? Młodzi nauczyciele inaczej patrzą na świat sporo chcieliby zmienić, stawiają wysokie wymagania wobec realizacji programowych wobec siebie, ale i dla siebie. Młodzi, albo mają już studia, albo studiują, albo chcą studiować. Owszem — bywają wobec starszych agresywni.

ICH PIERWSZY ROK

Starsi — pół biedy kiedy też się uczą. Wtedy o wspólny język łatwiej. Jeśli nie — lawina niechęci. Młody, wcześniej czy później, może zająć miejsce starszego, może zburzyć tradycje, tak zwany lud i nawyczki... Powiedzmy, że przesadzam, że starsi kierowni cy szkół, dla dobra młodych, dla ich hartu stosują „twardą szkołę" — przydzielanie najgorszych klas, podejrzliwość ironię. Powiedzmy więcej: że tak robią tylko nieliczni. Ale znam takie wypadki...

— ...znam i będę szczera tylko pod jednym warunkiem. Pod warunkiem, że pan nie opublikuje mego nazwiska, że pan zmieni nazwę wsi, w której mieszkam i uczę. Urodziłam się i wychowałam w dużym mieście, w rodzinie inteligenckiej. Chciałam być nauczycielką — zawsze. Postanowiłam iść na studia pedagogiczne — Nie wyszło. Ojciec sporo zarabia. Na otrzymanie stypendium nie mogłam liczyć. Na rodziców także. Przeciwni byli mojemu wyborowi — albo medycyna, albo architektura. Trudno. Przyjechałam na wieś. Zdecydowałam — będę pracować i studiować zacznie. Owszem — pracuję. I niestety nie studiuję. I nie pielęgnuję dziewczęcych marzeń; chciałam związać się na zawsze z wiejską szkołą, mieć małe przytulne mieszkanko, ogródek, no i męża — może na uczyciela, może agronoma. I dzieci.

— Rzeczywistość? Mój pierwszy rok pracy, pracy wiejskiej nauczycielki? Zamieszkałam w chałupie, daleko zawsią, w chałupie obok gnojownika. Szkoła jest wielozmianowa. Lekcje tak mi przydzielono, że mam kilka godzin „okienek" — pracę od rana

ICH PIERWSZY ROK

do wieczora. Bo czego ja dokonam w czasie tego wolnego „okienka"? Do domu nie pójdę — za daleko, bezdroża piach i błoto. W szkole też nic nie zrobię, nie mam gdzie się schować z książką. A zresztą kierownik i tak zawsze mnie znajdzie i znajdzie mi coś do roboty.

— ...tak było przez mój pierwszy rok i tak jest teraz choć wyniki w nauczaniu mam bardzo dobre. I żadnych osobistych perspektyw poprawy.

— ...przegrałam? Koleżanki twierdzą, że nie, że ja wygrałam. Bo widzi pan — wychodzę za mąż. Zainteresował się mną dawny kolega z mojego miasta. Rodzice wpłacili już dla nas na mieszkanie spółdzielcze. I poszli nawet na kompromis: mogę sobie uczyć, byle w mieście. Ojciec mi etat załatwił. No, cóż — może koleżanki mają trochę racji; ja nie zostanę zgryźliwą starą panną...

— ...rzucę wieś — pojadę do miasta. No i skończę spokojnie studia.

— ... nie jeszcze raz proszę: niech pan nie podaje mego nazwiska. Niech pan mi tego nie robi. Po prostu: zacznę jeszcze raz. Ostrożniej, wygodniej... A niedobrze zaczynać z opinią malkontentki.

Miasto powiatowe — Stąszów. Wieś — Niziny. Bezładnie rozrzucone chałupy, strzechy i jedyny akcent w krajobrazie wyprzedzający obecny czas wioski; szkoła nowa i nowoczesna. Jeszcze zapach świeżych murów i farby, jeszcze krzątanina...

— ...kilka miesięcy temu przenieśliśmy się tu z trudem i trochę przenosiny się wciąż jeszcze tłumaczy młoda, przystojna kobieta.

Kobieta ubrana jest elegancko, modnie. Przed pięćnastoma miesiącami przyjechała do Nizin prosto z Radomia, ze Studium.

Proponuję temat ryzykowny — sprawę asymilacji, środowiska wiejskiego i zawodowego, zakres tolerancji...

— O ile zrozumiałam, pan pyta o szczegóły dotyczące mnie, szkoły, w której uczę i wsi, w której mieszkam. Na tej podstawie chce pan sobie wyrobić jakiś pogląd ogólny. Cóż, rozczaruję pana: z uogólnień nic chyba nie będzie — śmieje się moja rozmówczyni.

Irena Koryciańska pochodzi ze wsi, z rodziny rolników. Pierwsza w rodzinie uzyskała maturę. Chciała zdawać na uniwersytet. Potrzebne były pieniądze, by kształcić młodszą siostrę — poszła do pracy. Wybrała szkolnictwo. Konieczność, przypadek czy zamiłowanie?

Odpowiada krótko:

— Mimo że moja pierwsza praca — po kilku miesiącach przeszkód i przykrości — skończyła się niepowodzeniem z obranego zawodu nie zrezygnowałam. Odeszłam z tamtej szkoły ale, zacisnąwszy zęby, zdobyłam stypendium i skończyłam — systemem stacjonarnym — Studium Nauczycielskie.

— ...pyta pan o szczegóły? No, cóż — to właśnie. W mojej pierwszej szkole przyjęto mnie źle. Wśród grona starych pedagogów czułam się obco — byłam obcym człowiekiem, na każdym kroku podkreślano, że nie mam przygotowania. Prawda i nieprawda. Miałam maturę, chciałam kończyć ezem zaocznie... A doświadczenie? Przecież doświadczenie zdobywa się w pracy — właśnie: dzięki opiece i życzliwości doświadczonych koleżanek i kolegów.

— ...tam mnie nie zaakceptowano. Odeszłam. Tu zaś, w Niznach — przyjęto nad wyraz życzliwie. Pewnie: miałam przygotowanie. Ale czy pan sądzi, że właśnie wykształcenie człowieka wchodzącego w ścisły, zamknięty na ogół zespół, jest zawsze ułatwieniem w pracy i kontaktach towarzyskich? Różnie, różnie być mogło... W Niznach było i jest dobrze. Znaleziono mi ładny pokój. Moi gospodarze, rolnicy, są dla mnie serdeczni, uczynni, mimo że — ale to już oddzielny problem i uogólnienia nie będzie fałszywe; mimo że rada narodowa za mój pokój nie chce płacić, że istnieją ciągłe targi i zaległości. Tolerancja? Jeszcze jeden szczegół: mam chłopca. Chłopiec do mnie do domu często przyjeżdża. Nie usiłowałam nigdy plotek. Obydwoje — ja i mój chłopiec — czujemy sympatię wszystkich. A w szkole? W szkole też pełne zaufanie i akceptacja. Koloryzuję? Zaraz się pan przekona — mówię prawdę, jestem szczera. Bo powtarzam: zaakceptowano mnie. Mnie jako koleżankę, podwładną, współpracownika. Gorzej z moim przedmiotem. Uczę zajęć praktycznych — zajęć technicznych, rysunku. Taką posiadam specjalizację. Przed piętnastoma miesiącami, jeszcze w dawnym budynku — nie znalazłam prawie żadnych pomocy naukowych, narzędzi, nie znalazłam kąta do pracy, do majsterkowania. I nie udało mi się nic wydębić, nie udało mi się nikogo skłonić do zakupów. Nikt mi nie powiedział: „kochana nasza Irenko przestań nudzić, daj sobie spokój, czy to konieczne, są przedmioty ważniejsze" — ale ja to wyczułam. Istnieje wciąż zakorzeniony pogląd...

— ...w nowej szkole? Cóż, nowa szkoła — sytuacja stara. Co się da — kupuję za własne pieniądze. Skompletowałam wcale pokaźną bibliotekę książek technicznych. Własną biblioteczkę.

— ...trzeba coś, proszę pana, zmienić, bo sytuacja przykra i głupia. To nie szkoła uczy wieś techniki, ale wieś usiłuje popędzać w technice szkołę. Chłopcy ze starszych klas proszą, żądają, abym uczyła ich obsługi oraz prostych napraw różnych maszyn, różnych silników. Albo, na przykład: proponuję, żebyśmy zbudowali radio. Zakup zestawu części, to wydatek pięciuset złotych. Nie stać mnie.

— ...jeszcze próbuję, zwaturuję się. Jestem młoda, pełna zapału. Potem może dam spokój, urządzę sobie życie wygodnie, spokojnie, cicho. Zacznę cenić tradycję, nauczanie z katedry, od akapitu do akapitu...

— ...oczywiście, oczywiście — żartuję. Dziś jeszcze żartuję.

Nauczycielom — powodzenia!

Jedna z nich Marisia Tomaszewska

fot. A. Kurbański

„Myśli i pracę poświęcimy ojczystemu domowi"...

Uroczyste obchody Dnia Nauczyciela w Kielcach

WCZORAJ odbyły się w Kielcach liczne uroczystości z okazji Dnia Nauczyciela.

W południe zasłużonych pedagogów z całego województwa przyjmowali na zamku w sali portretowej członkowie Prezydium WRN, w obecności przedstawicieli stronnictw politycznych, OK PZPR, władz świeckich. Przewodniczący Prez. WRN Antoni Mieczyński zwracając się w serdecznych słowach do zebranych podkreślił, jak wysoko oceniamy wkład nauczycieli w dzieło wielkich przemian zachodzących w naszym województwie i złożył im w dniu ich święta serdeczne podziękowania za pracę i życzenia w imieniu egzekutywy KW partii i Prezydium WRN.

Wielu zasłużonych nauczycieli naszego województwa znalazło się w grupie tych, którym Rada Państwa przyznała wysokie państwowe odznaczenia. W czasie spotkania na ramku przewodniczący Prez. WRN wręczył je odznaczonym. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Helena Techman — nauczycielka z Opatowa, Anna Chebeska — kierowniczka szkoły z Łysakowa (Jędrzejów), Stanisław Zapała — dyr. Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Kochanowskiego z Radomia, Jan Grzeszczyński — kier. szkoły w Ostrowie (Kielce), Stefan Waryński — kier. szkoły w Stąporkowie (Kielce), Jan Bzymek — kier. szkoły w Bogusławicach (Pińczów). Ponadto Złote Krzyże Zasługi otrzymały trzy osoby, 1 osoba — Srebrny Krzyż Zasługi.

Przy tej samej okazji wręczony został przyznany kuratorowi Okręgu Szkolnego Stanisławowi Ornatowskiemu brązowy medal „Za zasługi dla obronności kraju", odznaka Tysiąclecia — Rycerzowi Zlotliśkiemu — sekr. Zarz. Okr. ZNP w Kielcach Ponadto kuratorium przyznało tej instytucji Prezydium WRN odznaki „Za zasługi dla Kieleczyzny". Otrzymało je 12 osób — między innymi 4 przewodniczących dyskusji naukowych WSI w Kielcach.

Nauczyciele przyjmowali odznaczenia ze wzruszeniem, w imieniu koleżanek i kolegów dziękowali dyr. Stanisław Łapała i Helena Techman, najdłużej wręczyli zasłużonym pedagogom kwiaty, po czym gospodarze wojewódzkiego przyjmowali ich tradycyjną lampką wina.

Po południu w hall wojewódzkiej w Kielcach odbyła się uroczysta akademia wojewódzka (tam odbyła się tam akademia miejska i powiatowa). Wszystkie miejsca zajęli liczni przybyli nauczyciele, wychowawcy i pracownicy oświaty. Pod emblematami ZNP wypisano hasło „Nasze myśli i codzienną pracę poświęcimy ojczystemu domowi! — Polsce Ludowej..."

Orkiestra odegrała hymn państwowy, akademię otworzył przewodniczący WKZZ Wiesław Kozak.

Przewodniczący akademii powitał przybyłych na uroczystości nauczycieli i gości — członków egzekutywy KW partii z I sekretarzem Franciszkiem Wachowiczem, członków Prez. WRN — z przewodn. Antonim Mieczyńskim, przedstawicieli stronnictw politycznych — prezesem WK ZSL Andrzeja Szubera i przewodn. WK SD — Rudolfa Żaura, przedstawicieli organizacji społecznych, wojska, kuratora Stanisława Ornatowskiego, prezesa Zarządu Okręgu ZNP Stanisława Bandzińskiego.

(Dokończenie na str. 3)

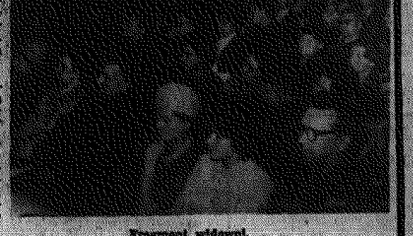

Fragment widowni.

Fot. Z. Janko

Młodzież do pedagogów

TOWARZYSZE,
KOLEŻANKI I KOLEDZY,
DRUHNY I DRUHOWIE,
DRODZY WYCHOWAWCY!

W DNIU NAUCZYCIELA — święta wszystkich wychowawców młodego pokolenia Polski Ludowej, Wojewódzka Komisja Współpracy Organizacji Młodzieżowych w imieniu 220 tysięcy dziewcząt i chłopców, członków ZMS, ZMW i ZHP składa Wam serdeczne podziękowania za trud i wysiłek wychowawczy wkładany w toku codziennej Waszej pracy w dzieło wychowania młodzieży na świadomych, światłych i zaangażowanych obywateli Ludowej Ojczyzny.

Program działalności organizacji młodzieżowych w środowiskach młodzieży uczącej się i pracującej, organizowanie udziału młodzieży w ochotniczej, społecznej pracy dla kraju — wszystko to służy również przygotowaniu przez szkołę i uczelnię wysoko kwalifikowanych kadr o patriotycznej postawie i ideowym zaangażowaniu.

W tej działalności organizacje młodzieżowe spotykają się z pomocą, radą i serdeczną opieką pedagogiczną ze strony nauczycieli, wychowawców i coraz większej liczby pracowników naukowych.

W imieniu ZMS, ZMW i ZHP wyrażamy głębokie uznanie dla ofiarnej pracy wszystkich nauczycieli i wychowawców, którzy osobistą pomocą pomnażają dorobek organizacji młodzieżowych, zapewniając jednocześnie, że nie zabraknie naszych związków w dziele realizacji trudnych zadań dydaktycznych i wychowawczych socjalistycznej szkoły.

Życzymy Wam serdecznie dalszych osiągnięć i zadowolenia w pracy zawodowej oraz wiele pomyślności w życiu osobistym.

WOJEWÓDZKA KOMISJA WSPÓŁPRACY
ORGANIZACJI MŁODZIEŻOWYCH ZMS, ZMW, ZHP
W KIELCACH

Z okazji DNIA NAUCZYCIELA

wszystkim NAUCZYCIELOM, a w szczególności OPIEKUNOM szkolnych kas oszczędności PKO NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA dalszych osiągnięć w pracy zawodowej i szczęścia w życiu osobistym

składa

WOJEWÓDZKI ODDZIAŁ
POWSZECHNEJ
KASY OSZCZĘDNOŚCI
W KIELCACH

2957-k

Z okazji DNIA NAUCZYCIELA

DYREKCJA i RADA WOJEWÓDZKIEGO ODDZIAŁU
CZ SOP W KIELCACH

przesyła pozdrowienia wszystkim NAUCZYCIELOM i KIEROWNIKOM szkół współpracujących ze spółdzielniami oszczędnościowo-pożyczkowymi.

Wraz z pozdrowieniami przesyłamy nasze najlepsze życzenia wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i zadowolenia w pracy zawodowej.

2941-k

Uroczyste obchody Dnia Nauczyciela w Kielcach

(Dokończenie ze str. 1)

W prezydium akademii zasiedli również członek WRN — doc. dr Bronisław Słuszczyk i red. naczelny „Słowa Ludu" dr Marian Szarek.

Przemówienie okolicznościowe wygłosił przewodn. Prez. WRN Antoni Mierzwiński. W obecnym referacie omówił zasługujący na wysokie uznanie dotychczasowy dorobek nauczycieli naszego regionu, podkreślając nie tylko ich osiągnięcia dydaktyczne, ale i sukcesy społeczno - wychowawcze. Wyraziły się one, aktywnym udziałem w obchodach 1000-lecia Państwa Polskiego, wyrażają się w dalszym ciągu w udziale nauczycieli w tak dla nas ważnych czynach społecznych. Wielu uwagi poświęcił mówca tym obowiązkom nauczyciela, które mają za celu kształtowanie ideowego i moralnego oblicza młodzieży.

Mówił również o trosce władz o poprawę sytuacji bytowej nauczycieli. Do 1970 r. oprócz mieszkań budowanych przy nowych szkołach na wsiach i w małych miasteczkach wybudujemy mieszkania nauczycielskie za 30,5 mln zł. Nauczyciele w miastach mają zagwarantowane szybkie otrzymanie przydziałów w spółdzielniach.

Kończąc mówca złożył na ręce obecnych serdeczne życzenia dla ogółu nauczycieli w województwie aby w dalszym ciągu znajdowali się oni w awangardzie postępowych sił w społeczeństwie, w co niemały udział wnosi nauczycielska organizacja związkowa.

Nastąpił uroczysty moment wręczenia Zarządowi Okręgu ZNP w Kielcach przyznanej mu przez Prez. WRN zaszczytnej odznaki „Za zasługi dla Kielecczyzny". Za podstawę do jej przyznania uznano prowadzoną przez naszą terenową organizację nauczycielską działalność społeczno - polityczną przed wojną, a w czasie okupacji zasługi w upowszechnianiu tajnego nauczania. Odznakę wręczył prezesowi A. Sadziński — III sekretarz KW partii — Franciszek Wachowicz. (ke)

★ ★ ★

Wczoraj w lokalu Klubu Nauczycielskiego ZNP odbyło się spotkanie sekretarzy organizacji partyjnych w szkołach miasta i powiatu kieleckiego. Spotkanie to poprzedziło dzisiejsze uroczyste święto wszystkich pedagogów — Dzień Nauczyciela.

W spotkaniu tym wzięli udział między innymi: I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR tow. Zygmunt Pietrowski, inspektor szkolny tow. Teofil Pypeć, prezes ZO ZNP tow. Zdzisław Stępniewski.

Zebranych powitał tow. Zygmunt Piotrowski.

Wyraził on szczere zadowolenie z możliwości wzięcia udziału w tym spotkaniu z czołową kadrą aktywistów partyjnych ZNP oraz złożył wyrazy uznania i podziękowania dla tych, którzy pracują nad kształtowaniem nowego socjalistycznego społeczeństwa, wysoko oceniając jednocześnie ich pracę na odcinku organizacji życia politycznego w swoim środowisku i wśród młodzieży. Równocześnie tow. Piotrowski z okazii Dnia Nauczyciela przekazał zebranym w imieniu Komitetu Miejskiego PZPR życzenia sukcesów w pracy zawodowej i pomyślności w życiu osobistym. (wp)

Przewodniczący Prezydium WRN — inż. A. Mierzwiński dekoruje A. Cichocka Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski

Wot Z Janka

100-letni „pan młody"

BERLIN. „Nigdy nie jest za późno!" — powiedział sobie 105-letni mieszkaniec zachodniego Berlina, Paul Stecker i poślubił 70-letnią panią Magdalenę Wojciechowsky, swoją byłą synową. Ślub cywilny odbył się się na ratuszu w dzielnicy Schoeneberg, gdzie urzęduje nadburmistrz zachodniego Berlina, Brandt. Stecker ma już za sobą dwa inne małżeństwa.

Sejm rozpoczyna pracę nad projektem planu i budżetu na 1967 r.

Jak się dowiaduje sprawozdawca parlamentarny PAP red. B. Troński, do Sejmu wpłynął projekt Narodowego Planu Gospodarczego na 1967 r. i podstawowych założeń planu na 1968 r., projekt budżetu na 1967 r., a także sprawozdania rządu z wykonania Narodowego Planu Gospodarczego i budżetu państwa w 1965 r. oraz wniosek Najwyższej Izby Kontroli w przedmiocie absolutorium dla rządu za okres od 1 stycznia 1965 r. do 31 grudnia 1965 r.

W związku z tym Sejm przystępuje natychmiast do pracy nad tymi dokumentami. Już 19 bm. odbędzie się posiedzenie Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów, przy udziale przedstawicieli innych komisji sejmowych oraz przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — Stefana Jędrychowskiego i ministra finansów — Jerzego Albrechta. Posiedzenie, któremu przewodniczyć będzie marszałek Sejmu, wypełni pierwsze czytanie projektu NPG na 1967 r. i podstawowych założeń planu na 1968 r. oraz projektu ustawy budżetowej na 1967 r.

Po posiedzeniu dokumenty te zostaną przekazane do poszczególnych komisji, które będą analizować interesujące ich części. Należy sądzić, że praca budżetowa w komisjach zakończy się w pierwszych dniach grudnia.

„Lunar Orbiter-2" dokonuje zdjęć Księżyca

NOWY JORK PAP. Amerykańska stacja kosmiczna „Lunar Orbiter-2" przeprowadziła w piątek serię zdjęć Księżyca z odległości około 45 km. Dane, przesłane ze stacji na Ziemię świadczą, że przy dodonywaniu zdjęć nastąpiły „odchylenia od normy". Przyczyny „odchyleń" nie są dotychczas znane.

Eksperyment przeprowadzono w celu ustalenia miejsc przyszłego lądowania człowieka na Księżycu.

● BONN. W piątek przed południem rozpoczęła się w Bonnie druga rozmowa komisji CDU-CSU i SPD w sprawie utworzenia nowej koalicji rządowej. Obu komisjom przewodniczyli kandydat chadecji na kanclerza K. G. Kiesinger oraz przewodniczący SPD, W. Brandt.

● NOWY JORK. W Wietnamie południowym podano w piątek do wiadomości o rozwiązaniu rządu sajgońskiego. Szef reżimu Ky w celu położenia kresu rozłamowi w gabinecie, trwającym już od 6 tygodni, mianował trzech nowych ministrów. Zmiany nie objęły podwójnie ministrów. Marionetkowy premier utworzył także nowe ministerstwo kultury i podzielił ministerstwo gospodarki na dwa oddzielne resorty — handlu i przemysłu.

● WIEDEŃ. Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej

ZSRR N. Podgorny, który przebywa obecnie z tygodniową wizytą oficjalną w Austrii, rozpoczął w piątek przed południem wraz z towarzyszącymi mu osobami trzydniową podróż po południowych i zachodnich prowincjach kraju, w czasie której m. in. zwiedzić ma szereg sudeckich zakładów przemysłowych.

● MOSKWA. Zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, przewodniczący Państwowego Komitetu Planowania (Gosplanu) N. Bajbakow przyjął 18 listopada przebywającego od środy w Moskwie francuskiego ministra gospodarki i finansów Michela Debre. Na spotkaniu tym omówione zostały ze gadnienia dalszego rozwoju radziecko - francuskich stosunków gospodarczych i naukowo-technicznych.

● WASZYNGTON. Przebywający obecnie w Waszyngtonie sekretarz generalny NATO, Manlio Brosio konferował w czwartek przez 4 godziny z amerykańskim sekretarzem stanu, Ruskiem i jego najbliższymi współpracownikami. Rozmowy dotyczyły problemów atlantyckich.

Poprzedniego dnia Manlio Brosio rozmawiał z sekretarzem obrony USA, McNamarą.

● BONN. W czwartek wieczór wydarzyła się na odcinku linii kolejowej Frankfurt — Hoechst — Koenigstein poważna katastrofa, w której zginęło 4 osób a 60 odniosło rany. Pociągowa na dworcu kolejowym Kelkheim - Hornau lokomotywa z trzema wagonami z niewiadomych przyczyn ruszyła z miejsca bez obsługi i zjeżdżając z wielką szybkością ze wzniesienia w dół, zderzyła się z pociągiem osobowym, powodując katastrofę.

Z Wietnamu

Interwencja okrętów USA u wybrzeży DRW

PARYŻ. PAP. Agencja France Presse donosi, że wiadomość o interwencji zbrojnej okrętów VII floty USA wzdłuż wybrzeży północnego Wietnamu została po raz pierwszy oficjalnie opublikowana w komunikacie dziennym dowództwa amerykańskiego w Wietnamie.

Wojskowy komunikat amerykański ogłoszony w Sajgonie w dniu 18 bm. stwierdza, że w tym dniu dwa niszczyciele USA „John Craig" i „Hammer" ostrzelały z dział strefę nadbrzeżną DRW między 50 i 15 km na północ od strefy zdemilitaryzowanej. Okręty amerykańskie wystrzeliły około 250 pocisków.

Według dalszych informacji z Wietnamu, stacjonowane na wyspie Guam amerykańskie bombowce strategiczne „B-52" zastakowały w piątek, przez dziewiąty dzień z rzędu, prowincje Taw Ninh w południowym Wietnamie, wspierając naziemną operację sił amerykańskich, noszącą kryptonim „Attleboro". Bombardowanie miało miejsce w odległości 96 km na północny zachód od Saigonu.

Kobieta przed wojskowym sądem indonezyjskim

DJAKARTA PAP. — Indonezyjska oficjalna agencja prasowa Antara podała 18 bm. do wiadomości, że przed sądem wojskowym w południowej części Sumatry w Palembang stanie członkini Komitetu Centralnego KP Indonezji, Suwarti, którą aresztowano w maju br. pod zarzutem prowadzenia działalności konspiracyjnej. Jest to pierwszy wypadek wytoczenia procesu kobiecie po wydarzeniach październikowych z ubiegłego roku.

Narada przedstawicieli sił zbrojnych państw Układu Warszawskiego

BUDAPESZT. PAP. Jak donosi agencja MTI, w dniach od 14 do 17 listopada 1966 r. w Budapeszcie odbyła się narada przedstawicieli sił zbrojnych państw Układu Warszawskiego, na której omówione zostały zagadnienia o charakterze operacyjnym oraz sprawy szkolenia bojowego i gotowości oddziałów wchodzących w skład zjednoczonych sił zbrojnych Układu Warszawskiego.

Narada upłynęła w przyjaznej atmosferze. W omawianych sprawach przejawiła się całkowita jedność poglądów i całkowite wzajemne zrozumienie.

Uczestnicy narady odwiedzili jednostki wojskowych sił zbrojnych i pododdziały radzieckie stacjonujące czasowo na terytorium Węgier oraz obserwowali ich ćwiczenia.

Komunikat WKC

Wojewódzka Komisja Cen ustaliła nowe maksymalne ceny dzialczne warzyw i owoców obowiązujące z dniem 19 listopada 1966 r. na terenie całego województwa kieleckiego w sieci handlu uspołecznionego i prywatnego bez względu na formę handlu w następującej wysokości za 1 kg:

Ziemniaki jadalne kl. I — 1,60 zł (cena obowiązująca), ziemniaki jadalne kl. II — 1,30 zł (cena obow.), cebula zasuszona — 4,50 zł, kapusta biała — 1,40 zł, marchew — 1,80 zł, buraki — 1,60 zł, jabłka odmian podstawowych I wyb. — 7 zł, II wyb. — 4 zł, jabłka odm. niżej klasyfik. — 5,50 zł I wyb. i II wyb. — 3 zł, orzechy laskowe importowane — 60 zł (cena obow.), orzechy laskowe krajowe — 30 zł, orzechy włoskie importowane — 25 zł (cena obow.) orzechy włoskie krajowe — 25 zł, śliwki suszone importowane kalibraż 80/90 — 25 zł (cena obow.), śliwki suszone importowane kalibraż 90/110 — 20 zł (cena obow.) kapusta kwaszona — 6 zł (cena obow.), kapusta kwaszona — 4 zł.

Na artykuły nie objęte cennikiem należy ustalać cenę między dostawcą a odbiorcą.

Anonse

● Kierownictwo KMPiK zawiadamia słuchaczy języka angielskiego, że najęcie odbędzie się najwcześniej w poniedziałek 21 bm.

● Kielecki Klub Budowlanych zaprasza dziś o godz. 18.30 na wieczorek taneczny. Grają „Jacy-Tacy".

● Jutro w Klubie Dziecka WDK w sali lustrzanej odbędzie się wielki bal dziecięcy. Początek o godz. 15.

● Zarząd Zakładowy ZMS przy „Afrodycie" organizuje dziś w godz. od 19 do 24 wieczorek taneczny. Gra zespół Studium Muzycznego.

● Obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego spowodowały masowe zainteresowanie historią Polski od zamierzchłych czasów, szczególnie zaś okresem kształtowania się podstawowości polskiej, poprzedzającym Tysiąclecie.

Na marginesie wystawy archeologicznej eksponowanej w Muzeum Świętokrzyskim poświęconej tej właśnie problematyce, odnieśionej do regionu Kielecczyzny obejrzymy w najbliższe niedziele filmy produkcji polskiej („Polska pierwszych Piastów", „Słowiańska Winieta", „Biskupin").

Serdecznie zapraszamy w niedzielę o godz. 12.

Nie zwlekaj z nabyciem losu!

Już 25 listopada ciągnienie

KRAJOWEJ LOTERII PIENIĘŻNEJ

GŁÓWNE WYGRANE:
500.000 zł, 200.000 zł, 150.000 zł, 100.000 zł

2758-k

Skład egzekutywy KP PZPR w Staszowie

Delegaci na Konferencję Wojewódzką

Na przeprowadzonej w dniu 17. XI. br. powiatowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej w Staszowie wybrano nową egzekutywę Komitetu Powiatowego w składzie: KAZIMIERZ BARANOWSKI, HENRYK GAD, KRZYSZTOF GODZWON (sekretarz KP PZPR), STANISŁAW HENDEL (I sekretarz KP), WITOLD ŁASISZ, FRANCISZEK NADROWSKI, STANISŁAW RELIGA, ANDRZEJ TETER (sekretarz KP), RYSZARD ZAJĄC (sekretarz KP).

Delegatami na Konferencję Wojewódzką wybrano: JULIUSZA FURNALA, WINCENTEGO GRABKĘ, STANISŁAWA HENDLA, ALEKSANDRA KOZERSKA, WITOLDA ŁASISZA, JÓZEFA MAZURA, GUSTAWA ZAMIELA.

Kielecczyzna oskarża zbrodniarzy hitlerowskich

Wstrząsającym dokumentem zbrodni jest otwarta w piątek w Wojewódzkim Domu Kultury wystawa pt. „Kielecczyzna oskarża zbrodniarzy hitlerowskich". Organizatorzy wystawy, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich i Zarząd Okr. Związku Bojowników o Wolność i Demokrację zgromadzili, dzięki pomocy społeczeństwa kieleckiego, dokumentalne fotografie i inne dokumenty świadczące o bestialskim sadyzmie hitlerowskich okupantów, którzy dążyli do wyniszczenia narodu polskiego. Jedna z plansz informuje, że w naszym województwie okupant wymordował 113 tys. ludzi, a wywiezionych i aresztowanych było blisko pół miliona.

W otwarciu wystawy — dokumentu wziął udział wiceminister sprawiedliwości — Jan Pawlak, kier. Wydz. Administracyjnego KW PZPR, Eugeniusz Burchard, kierownik Wydz. Propagandy KW — Andrzej Pierzchała, sekretarz Prez. WRN — Zygmunt Brzeziński, prezes Sądu Wojewódzkiego, przewodniczący Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich — Jan Berendt, wiceprzewodniczący Zarz. Okr. ZBoWID — Bolesław Boczarski, poseł Józef Knapik.

Wystawa otwarta będzie codziennie, a organizatorzy zapraszają szczególnie nauczycieli do organizowania wycieczek szkolnych. (ef)

Zjazd Zw. Zaw. Pracowników Poligrafii

„Bez was poezje moje więdłyby w ciemnej szufladzie, dzięki wam znajduje echo dźwięk wśród ludzi..". Tymi słowami wielki poeta Leonid Staff określił społeczną rangę zawodu drukarza. Aktualnym problemem tego i pokrewnych zawodów poświęcony jest XXI Krajowy Zjazd Zw. Zawodowego Pracowników Poligrafii, który rozpoczął w piątek dwudniowe obrady w Warszawie.

Referat wydział przewodniczący Zarządu Głównego Zw. Zaw. Prac. Poligrafii — Jerzy Cichoński.

Sesja naukowa archeologów zakończyła obrady

Drugi dzień obrad sesji naukowej poświęconej zagadnieniom archeologicznym i konserwatorskim regionu kieleckiego rozpoczął się wystąpieniem konserwatora wojewódzkiego, mgr Andrzeja Michałowskiego, który omówił zależności istniejące między pracami archeologicznymi, a konserwacją historycznych zabytków. Następnie zaznaczył już i zaskłonny dla Kielecczyzny dr Kazimierz Bielenin zapoznał zebranych z węzłowymi zagadnieniami starożytnego świętokrzyskiego hutnictwa. Dr Elżbieta Dąbrowska mówiła o wczesnośredniowiecznym osadnictwie w Kielecczyźnie, głównie zaś o przedpiastowskich grodach Stradów i Szczaworyd.

W dyskusji zabierało głos wielu uczonych. Polemizował ona (rektor UW, prof. dr Władysław Antoniewicz, dr Tadeusz Żurowski, prof. dr Tadeusz Lewicki, doc. dr Andrzej Żaki, który wystąpił też w części referatowej i mówił o nadawniejszym osadnictwie w Górach Świętokrzyskich, dr Kazimierz Bielenin, lek. med. Eugeniusz Dziewulski i inni) z wywodami referentów, wywołał własne hipotezy czy twierdzenia naukowe.

Dwudniowa sesja naukowa, druga już z rzędu, wniosła nowy poważny materiał do badań nad przeszłością Kielecczyzny. Była ona pomyślana jako przegląd wyników badań archeologów krakowskich nad najdawniejszymi dziejami Kielecczyzny i swoje zadanie spełniła. Społeczeństwo Kielecczyzny, młodzież szkolna, nauczycielstwo — żywo interesują się postępem prac archeologicznych, odkrywających Kielecczyznę, jako najstarszą kolebkę formowania się plemion słowiańskich i następnie państwa polskiego. (tb)

„Automatyczny milicjant"

Na nowo otwartym, nowoczesnym skrzyżowaniu ulic Świętokrzyskiego i Targowej w Warszawie zainstalowano pierwszy „automatyczny milicjant". Jest to specjalne urządzenie do regulacji ruchu (tzw. stała sterownica) kierujące przez kilkunastu zainstalowanych tu semaforów świetlnych. Bezbłędnie rozwiązuje ono 15 kombinacji układów świateł na tym rozdrożu, przy skrzyżowaniu (8 tys. pojazdów na godzinę) przy czym może być nastawione na samoczynne sterowanie automatyczne lub ręczne. „Automatyczny milicjant" — to pierwsze w kraju urządzenie do kierowania ruchem na tzw. skrzyżowaniu czterofazowym.

Kol. inż. EDWARDOW MODRZEJEWSKIEMU

wyrazy głębokiego współczucia z powodu zgonu Jego

RODZICÓW

składają

kolegaci i koledzy z „Mieszprojektu" Kielce

2967-g

WŁADYSŁAW GODZWON

dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Busku-Zdroju i założyciel Liceum Pedagogicznego, członek plenum KP PZPR, zasłużony działacz społeczny — odznaczony Krzyżem Walerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego, odznaką „Za zasługi dla Kielecczyzny", złotą odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego, odznaką Zasłużonego Działacza Ruchu Spółdzielczego, długoletni radny Prez. PRN, przewodniczący sesji Powiatowej Rady Narodowej, członek Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, uczestnik ruchu oporu i powstania warszawskiego — w stopniu kapitana, współorganizator tajnego nauczania w latach okupacji — zmarł nagle dnia 16 listopada 1966 r., w wieku lat 63.

W Zmarłym straciliśmy ofiarnego wychowawcę, serdecznego kolegę i przyjaciela.

Cześć Jego pamięci!

RADA PEDAGOGICZNA,
PODSTAWOWA ORGANIZACJA PARTYJNA,
KOMITET RODZICIELSKI
LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO
W BUSKU-ZDROJU

Wyprowadze zwłok na cmentarz w Busku-Zdroju nastąpi w dniu 19 listopada 1966 r., o godz. 14 — z gmachu Liceum Ogólnokształcącego.

2953-k

Kol. WŁADYSŁAW GODZWON

dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Busku-Zdroju, były wiceprezes Zarządu Oddziału ZNP w Busku, niestrudzony działacz społeczny — odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego, odznaką „Za zasługi dla Kielecczyzny", złotą odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego — zmarł nagle dnia 16 listopada 1966 r., w wieku lat 63.

W Zmarłym straciliśmy oddanego działacza związkowego, ofiarnego nauczyciela, wychowawcę, serdecznego przyjaciela młodzieży, serdecznego kolegę.

Cześć Jego pamięci!

ZARZĄD ODDZIAŁU POWIATOWEGO ZNP
WYDZIAŁ OŚWIATY PREZ. PRN
W BUSKU-ZDROJU

2951-k

Wyrazy współczucia i głębokiego żalu z powodu nagłej śmierci

Kol. WŁADYSŁAWA GODZWONA

składa RODZINIE Zmarłego

ZARZĄD ODDZIAŁU POWIATOWEGO ZNP
WYDZIAŁ OŚWIATY PREZ. PRN
W BUSKU-ZDROJU

KOŃSKIE

Stefan Kot — I sekretarz KP PZPR w Końskich.

Obszar powierzchni: 1,436 km

Ilość mieszkańców: 107.277

Gęstość zaludnienia 75

Ilość osób pracujących w gosp. uspołecznionej 21.600

Ilość gruntów ornych 45.545

Ilość gosp. indywid. 23.520

Ilość PGR 3

Inwestycyjny awans

W związku z konferencją sprawozdawczo-wyborczą powiatowej organizacji partyjnej w Końskich, na pytania „Słowa Ludu" odpowiada I sekretarz KP PZPR tow. Stefan Kot.

— Powiat zmienia systematycznie i to w szybkim stosunkowo tempie strukturę z pow. rolniczo-przemysłowego na przemysłowo-rolniczy. Podstawowym źródłem utrzymania rodziny nie jest gospodarstwo rolne. Każdy mieszkaniec naszego powiatu, który osiągnął tzw. wiek produkcyjny musi szukać pracy poza rolnictwem, gdyż „ojcowizna" nie może go wyżywić. Średnia gospodarstw wynosi 1,98 ha na 4,5 osób. W powiecie znajduje prace 15,5 tys. osób, zaś około 3—3,5 tys. wyjeżdża rok rocznie do prac sezonowych na ziemie zachodnie i północne. Dawniej wyjeżdżało o wiele więcej. Wzrost zatrudnienia nastąpił dzięki rozbudowie przemysłu, zaopatrzenia transportu i usług dzięki nakładom państwa na różne inwestycje. W 15-leciu nakłady państwa na całość programu inwestycji można określić suma 0,5 mld zł. W następnych dwóch 5-latkach nakłady te wzrosły o 2 mld zł (w tym bieżąca 5-latka zakłada środki ponad 1,5 mld zł).

Dawniej NZO były zestawem kilku prymitywnych szop, w których produkowano około 100 tys. m kw. grzejników c.o. Dziś, po ukończeniu programu inwestycyjnego produkuja milion metrów kwadratowych grzejników w nowoczesnych halach, na zmechanizowanych urządzeniach.

W KZO produkowano zaś wyroby odlewnicze rocznie o łącznej wartości produkcji 206 mln zł. Dziś pracują maszyny odśrodkowego zalewania, linia wyżarzania, prostowania i smołowania, konwojery itp., a produkcja wartościowa przekracza czterysta milionów złotych, w tym wiele na eksport.

Wydobywano kiedyś z naszych dwóch kopalni około 100—120 tys. ton rudy żelaznej. Dzisiaj tylko jedna istniejąca kopalnia „Stara Góra" wydobywa 200 tys. ton i przeprasza tę rudę, zyskując 2,5-krotnie wyższą cenę sprzedaży za jedną tonę. Podobne były warunki produkcji w Fabryce Farb Suchych, gdzie zakład, okolica i robotnicy byli bardziej czerwoni niż Indianie. Przebudowano ten zakład od podstaw, wprowadzając nowoczesne urządzenia tzw. „młyny Lescha", które zlikwidowały 15-krotnie rozpylanie farby ziemnej.

Inwestycje dla naszego powiatu — to szczęście, to awans gospodarczo-społeczny i kulturalny. Nowe Zakłady Metalurgiczne Maszyn Budowlanych uprzemysłowiły rejon zachodni województwa. Maja one także duże znaczenie dla kraju, gdyż odczuwa sie brak odlewów stalowych oraz części do maszyn budowlanych. Podniesie to także wagę naszego województwa, zwiększając jego udział w globalnej produkcji naszego kraju. Budowa jest dla załóg poważnym egzaminem zawodowym. W naszym województwie powiatowe władze partyjne i administracyjne musza wykazywać wiele zainteresowania i troski o codzienne sprawy i kłopoty różnokierunkowe, jakie wynikają na budowie.

Nowe inwestycje będą miały największe jednak znaczenie dla Końskich i powiatu koneckiego. Zmieni się zasadniczo miasto tak pod względem ludnościowym, gdyż urośnie do rzędu ponad 20 tys. mieszkańców, a w szczególności zmieni się sposób życia jego mieszkańców. Wiele zmian notujemy już dziś chociaż zakłady dopiero się buduja. Tętno życia jest szybsze, częściej na łamach prasy, radia i telewizji mówi się o nas, o naszych osiągnięciach, niedociągnięciach i takich zjawiskach, które charakteryzują miasto — twórczy element ośrodka uprzemysłowionego. Dziś jeszcze trudno sobie wyobrazić, jak będzie tu wyglądać za cztery lata. Takiego rozmachu inwestycyjnego nigdy dotąd nie przeżywaliśmy.

— Jak KP mobilizuje załogi do wykonania trudnych zadań produkcyjnych?

— W każdym z czterech dużych zakładów mamy Komitety Zakładowe, które kierują tamtejszymi organizacjami partyjnymi. Mobilizacja załóg robotniczych do wykonywania zadań planowych przynosi dodatnie rezultaty, mimo że warunki pracy w odlewnictwie i górnictwie rud żelaza są bardzo ciężkie, mało zmechanizowane i co najważniejsze szkodliwe dla zdrowia. Zresztą niski stosunkowo procent prac zmechanizowanych zwłaszcza transportowych oraz znaczny odsetek wyrobów odlewanych ręcznie w piasku przy ciężarze jednostkowym od 5 do 80 kg szt. i praca w wysokiej temperaturze wymagają naprawde mobilizacji. Załogi są ofiarne, pracują coraz lepiej, a odbiorcy wyrobów odlewniczych w kraju lub zagranicą np. Amerykanie, Szwedzi, Duńczycy i inni — kupując te wyroby — nie reklamują, a chwalą. To także jest wkład pracy partyjnych organizacji w tych zakładach.

Organizacje partyjne i załogi tych zakładów myślą bardzo poważnie, jak unowocześnić swoje wyroby, jak zaoszczędzić na materiałach i wreszcie jak zmniejszyć koszt jednostkowy wyrobu, aby był on rentowny przy wymianie dewizowej.

— Jakie zadania partyjne przewiduje KP na najbliższą przyszłość?

— Pierwszoplanowym zadaniem będzie zapewnienie wpływu partii na prawidłowość procesów zwiazanych z kontynuacja inwestycji przemysłowych w ogólnym zrozumieniu. Następnym zadaniem będzie podniesienie rangi zadań w praktycznej działalności Samorządów Chłopskich tj. kółek rolniczych. Naszym życzeniem będzie, aby kółko rolnicze stanowiło we wsi rodzaj przedsiębiorstwa produkcyjno-usługowego, do niego należała cała wieś, a ono zaspokajało całokształt jej potrzeb. Kolejnym zadaniem będzie podniesienie rangi ogniw naszej partii i jej członków w środowisku pracy i zamieszkania tak, aby organizacje partyjne patronowały wszelkim poczynaniom społeczno-gospodarczym środowisk, a członkowie partii przodowali w tych poczynaniach.

Rozmawiał: M. S.

Projekt typowy, pięknie dobrany...

Od lat nie zmieniają się te zarzuty. Adresujemy je do przedsiębiorstw budujących nam nowe szkoły i nowe domy nauczycielskie. Żadna z tych inwestycji nie cieszy nas bez zastrzeżeń. Roboty budowlane trwają zbyt długo, ponad miarę rozrastają się koszty, a w efekcie końcowym otrzymujemy budynki, w których pełno jest nie tylko usterek wykonawczych, ale i niewygód i błędów funkcjonalnych.

Kierownik pięknej skądinąd szkoły pawilonowej w Suchedniowie mówi na przykład:

— Spróbujcie to-to ogrzać. Budżet miasta aż jęczy od kosztów utrzymania szkoły.

O nowym budynku szkolnym na zboczu Kadzielni w Kielcach mówią higieniści:

— Ładna szkoła, ale źle ustawiona. Dlaczego okna klas, gdzie młodzież spędza połowę dnia, wychodzą na północny wschód?

W wielu innych obiektach zastrzeżenia budzi układ sztalni, rozwiązanie korytarzy, brak wyposażenia sal gimnastycznych, za ciasne kuchnie, za skąpe urządzenia sanitarne, które czasem bywają tylko dekoracją. Tak jest dla przykładu w nowej szkole w Łagowie. Wodociągi i ubikacje są, ale — nigdzie nie podłączone, więc nie działają.

Słyszeliśmy też pełne goryczy słowa nauczycieli:

— To mają być dla nas mieszkania? Pytali tak mieszkańcy tych małych domków, wybudowanych przy niektórych szkołach w powiatach, rzeczywiście przypominających ni to kurniki, ni to garaże. Domek w Czyżowie Szlacheckim przyrównano nawet do krematorium.

Nie umniejszamy w niczym odpowiedzialności wykonawców za to, co od nich zależy, a od nich zależy np. to, aby już w trakcie budowy nie zawalały się na robotników spartolone stropy, jak to zdarzyło się w Młodzawach, w Rudkach, moglibyśmy jednak niekiedy zapytać:

— A gdzie miał głowę architekt, który sporządził takie plany? Bo niektóre usterki i błędy wyraźnie wynikają z założeń i powstały już na etapie projektowania.

Głowa — czy normatyw?

W tych rozmowach brali udział architekci z kieleckiego „Miastoprojektu" i fachowcy z Wojew. Wydziału Budownictwa, i reprezentant użytkownika — kieleckie kuratorium.

Sprawa została postawiona w sposób, który właśnie jest podstawą do rozważań. Naszych regionalnych architektów nie możemy rozliczać z myślenia, ponieważ krytyczne myślenie nie jest im w ogóle zalecane. Od 1964 r. szczególnie rygorystyczne stosuje się nakaz budowania wyłącznie według projektów typowych, a te są sporządzane centralnie. Terenowa służba architektoniczna dokonuje tylko wyboru (i to również nie na własną rękę), a potem tzw. adaptacji.

O typizacji trzeba powiedzieć, że miała bardzo rozsądne cele. Szło o wprowadzenie oszczędności na kosztach dokumentacji, przyspieszenie procesu budowania, wyrównanie poziomu wszystkich inwestycji danego resortu. Ale prawdą jest też, że w wielu przypadkach obowiązek stosowania schematów wyraźnie nie wychodzi nam na zdrowie. Zaczął sprzyjać nonsensom, obracać się przeciwko postępowi i racjonalnemu ekonomicznemu, czyli akurat przeciwko temu wszystkiemu, co leżało w jego założeniach.

Architekci mówią, że już i tak minął czas tych jawnie złych projektów typowych. Te nowe są już o wiele lepsze, i dalej się je ulepsza, kto wie nawet, czy nie za często, bo stwarza to ciągły chaos i niepewność w już zaczętej robocie. Ale i tak nawet te bieżące zmiany nie rozwiązują pewnych zasadniczych utrudnień tkwiących w tym systemie.

W czym wybierać?

Przyglądnęliśmy się możliwościom wyboru, jakie daje obowiązujący katalog projektów. Formalnie operuje on mnogością wariantów, ale okazuje się, że są to tylko pozory. Weźmy tak licznie budowane u nas wiejskie szkoły podstawowe. W grupie najczęściej budowanych szkół o 7, 8 i 9 pomieszczeniach mamy wprawdzie po kilka projektów, ale wybór ten bardzo się zmniejsza, gdy weźmiemy pod uwagę konkretne warunki. A więc tzw. warunki wodne, specyficzne dla regionu ukształtowanie terenu, lokalizacje. Można uwierzyć, że w jakimś stopniu z niemożności zgrania tych wszystkich elementów bierze się przymus ustawienia szkoły tyłem do słońca albo z wodociągami włączonymi do... piasku.

Dla zaspokojenia potrzeb zreformowanej szkoły 8-klasowej najbardziej przydatny byłby na kieleckiej wsi budynek średniej wielkości, o 11, 12 pomieszczeniach. Takiego jednak w katalogu w ogóle nie ma. Są szkoły 9-izbowe i od razu 16-izbowe. Powiewiem nie wolno budować na wyrost, zmuszeni jesteśmy ugniatać nietypową liczbę dzieci w szkole, która od razu jest za mała.

Modzie z roku 1963 zawdzięczamy szkoły pawilonowe, te szeroko rozbudowane, tymczasem okazały się one dla nas raczej nieodpowiednie ze względu na klimat. O tyle, które są u nas również nieprzydatne.

Tak więc zaczyna się cały nowy proces zabiegów, w którym starania regionalnych pracowni adaptujących dokumentację zmagają się z kalkulacją i fantazjami przedsiębiorstw budowlanych, niekiedy także ze zdrowym rozsądkiem.

Nasz własny kamień (używany na fundamenty) jest bardzo drogi, bo... trzeba go kupować na rynku państwowym za cenę trzykrotnie wyższą od prywatnej i trzeba go wozić niesłychanie kosztownym transportem samochodowym. Ale jest własny! Tak samo kosztowna i nienajlepsza jest nasza cegła silikatowa. Korzystając ze swoich uprawnień przedsiębiorstwo bu dowlane każe jeszcze np. zastąpić higieniczne płytki PCV na niepraktyczną klepkę podłogową tylko dlatego, że chce upłynąć niż swoje remanenty. Przedsiębiorstwo przerabia całą dokumentację do góry nogami.

Gdy się policzy to wszystko, zabiegi adaptacyjne zwiększają w sumie koszt budowy od 80 do 250 tys. zł na obiekcie. Przypomina to zupełnie ów pozornie korzystny zakup gotowego garnituru, w którym — jak się potem okazuje — przeróbka omija tylko guziki.

Maleńka przeróbka

Żaden projekt typowy, nawet najbardziej starannie dobrany, nie nadaje się od razu do zastosowania i oto cały ciąg kłopotów stwarza wspomniana już adaptacja.

Adaptacja nie powinna przekraczać 40 proc. całości wykonanych już prac, ale u nas z reguły przekracza.

Pierwsze przeróbki wynikają z konieczności utrzymania się na działce, której wielkość jest rygorystycznie określona w planie typowym. Normatyw jej jest jednak opracowany na teren płaski i nie wystarcza zupełnie na naszych terenach falistych. Szczególnie, że nasze komitety budowy z zasady ofiarowują pod szkołę to, co jest we wsi najgorszego. Adaptator więc gimnastykuje się. Zgodnie z przepisami, normatyw działki może zmienić tylko ministerstwo. Adaptator próbuje zdać poziom budynku, robi szkołę dwupoziomową, wstawia wewnątrz schodki — pułapkę na dzieci. Cały swój twórczy wysiłek wkłada w dopasowanie do siebie elementów, które ani rusz do siebie nie pasują. Można powiedzieć — nakłada robotę na robotę. Tylko dzięki bardzo dużemu wysiłkowi uniknęło to takiego połamania szkół w Kazimierzy, Tumlinie czy Jaworzni.

To, co w projektach typowych obowiązująco zaleca się do wymiany, to materiały budowlane. Nakazuje się stosować miejscowy budulec, ze swojej strony do tego samego zobowiązany jest przepisami wykonawca. Ale, niestety, projekt typowy nie daje gotowych opracowań wymiennych, albo daje ta

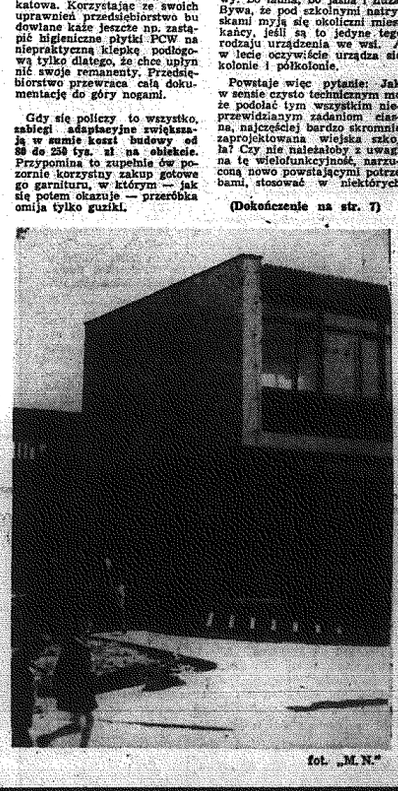

fot. „M. N."

W taki właśnie sposób podrosły niedawno dokumenta się internaty w Chmielniku i — drobiazg! — 250 tys. zł. Które są oczywiście, wykładane ze społecznej kieszeni.

Warto jeszcze coś dodać po tym wszystkim inwestor nie mieści się w dyrektywnych wskaźnikach kosztów i aby „znaleźć" swoje pieniądze, wprowadza ograniczenia w wyposażeniu wewnętrznym budynku, w urządzeniach towarzyszących, czyli w tym wszystkim, co do końca trwania obiektu będzie doskwierać użytkownikowi.

Szkoła do wszystkiego?

Tych potrzeb nie uwzględnia żaden z projektów zatwierdzonych odgórnie, ale czy nie warto zwrócić na nie uwagę? Mówią o nich doświadczeni działacze oświatowi.

W naszych warunkach szkoła wiejska staje się często terenowym ośrodkiem życia kulturalnego. W tym kierunku zmierzają zresztą nasze postulaty. Tak więc przed południem albo i jeszcze po południu uczą się w niej dzieci, ale potem wchodzą do budynku dorośli na różne kursy, prowadzą swoje zajęcia organizacje młodzieżowe i społeczne (Koło Gospodyń Wiejskich), w szkole usiłuje się wyświetlać filmy, urządzać zabawy. Bo ładna, bo jasna i duża. Bywa, że pod szkolnymi natryskami myją się okoliczni mieszkańcy, jeśli są to jedyne tego rodzaju urządzenia we wsi. A w lecie oczywiście urządza się kolonie i półkolonie.

Powstaje więc pytanie: Jak w sensie czysto technicznym może podołać tym wszystkim nieprzewidzianym zadaniom ciasna, najczęściej bardzo skromnie zaprojektowana wiejska szkoła? Czy nie należałoby z uwagi na tę wielofunkcyjność, narzuconą nowo powstającymi potrzebami, stosować w niektórych

(Dokończenie na str. 7)

FAŁSZYWI LEKARZE CZARNEGO LADU

Kiedy w lipcu 1964 r. Czombe obejmował urząd premiera w Kongu nie spodziewał się, że już po 15 miesiącach będzie musiał ten urząd opuścić. Po pięciomiesiącach krwawego urzędowania Czombe oszukany przez swego wspólnika Mobutu wyjechał na wygnanie. „Smutne" chwile luksusowego wygnania poświęca Czombe na zwiedzanie kabaretów i pisanie pamiętnika. Ten płód Czombego nie to pamiętnik, ni to program polityczny został wydrukowany pod szumnym tytułem „Nowa Afryka". W tym notychmiast szeroko rozpropagowanym dziele Czombe przede wszystkim oskarża. Oskarża on prawie wszystkich. Kraje kolonialne za to, że porozstawiały zły spadek, system, który nie pasuje do struktury społecznej i ludnościowej Afryki. Swoich rodaków, ponieważ są — jak pisze — nieodwiecani i wywodzą z Konga „dobrych białych" (konkretnie misjonarzy i belgijskich właścicieli kopalń diamentów). Dodatkowo Czombe oskarża swych rodaków, w ogóle wszystkich Afrykańczyków, że jego, Czombego — nie chcieli słuchać i pozwolić sobą kierować. Co gorsze, ciemni Afrykanie buntowali się przeciwko władzy Czombego, a on musiał ich po prostu dla spokoju zabijać. Wielka to szkoda dla Afryki — pisze Czombe, ponieważ moje wykształcenie oraz cechy charakteru predestynują mnie na wodza i ozdrowiciela chorej Afryki.

W swojej książce nie oszczędza Czombe swoich byłych kolegów z rządu oraz osobistości politycznych z innych krajów. Zarzuca im, że płowią się oni w łuksusie, a wielkie masy obywateli przymierają z głodu. Jest w tych wypowiedziach wiele nieprawdy, ale też i wiele prawdy. Jedno jest prawdziwe — Afryka jest chora.

Przewroty wojskowe jako sposób usuwania rządów stały się modne w Afryce i zaczęły stanowić nieodłączną część jej życia politycznego. Nowi wojskowi przywódcy nie są lepsi od poprzednich. Co więcej, szafując hojnie sloganami na temat dobra publicznego, w rzeczywistości przekazują państwowe bogactwa prywatnym kapitalistom, głównie amerykańskim. Powołane w wielu krajach Afryki związki i organizacje plemienne dla rozwijania zaniedbanej przez kolonistów działalności kulturalnej i oświatowej, popierane przez różne obce agentury, stały się organizacjami politycznymi, rozpalającymi silną frakcyjność. W Ugandzie pod panowaniem Bugandów przeciwko plemionom północy. W [illegible] plemię Kikuyu występuje przeciwko Luo. Jeden z najbogatszych i najpiękniejszych krajów Afryki — Nigeria trwa w agonii od kilku lat miesięcy. Umiera państwo, chociaż nikt na nie nie napadł, nie dokonano agresji czy rozbioru. Plemiona lbo uciekają na zachód, do swych stołych siedzib plemiennych. Hausowie zaś uciekają na północ. I jedni, i drudzy są napadani i zabijani przez „przodujące" plemię Joruba na rozkaz „wspaniałego" wodza plemiennego Awohowo. Trzydziestoletni pułkownik Gowon, jeden z przywódców czerwcowego puczu, który przypadkowo znalazł się u władzy, nie panuje zupełnie nad chaosem. Jego żołnierze grabią każdego kogo napotkają. Co uratuje Nigerię? Jej plemienni władcy sądzą, że najwłaściwszy byłby rozpad wielkiej Nigerii na małe jednostki narodowe. Może to i z narodowego punktu widzenia słuszne, ale taki proces mógłby wywołać

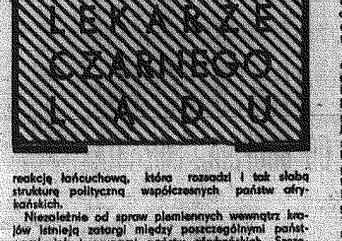

reakcję łańcuchową, która rozsadzi i tak słabą strukturę polityczną współczesnych państw afrykańskich.

Niezależnie od spraw plemiennych wewnątrz krajów istnieją zatargi między poszczególnymi państwami, jak i grupami państw afrykańskich. Szczególnie jaskrawo ukazały się te różnice na ostatniej konferencji OJA. Organizacja Jedności Afrykańskiej powstała w maju 1963 r. Jej jedność była od początku wystawiona na próby. Wielu z tych, którzy zakładali tę organizację zostało już zabitych lub obalonych. OJA narodziła się w Addis Abebie. Tam też zwołano jej ostatnią konferencję.

Dlaczego ruchy polityczne, które walczyły o niepodległość Afryki przeżywają tak katastrofalny [illegible] nie posiadały i nie posiadają wyraźnego, zwartego programu polityczno-społecznego ani ideologicznego. Demagogiczne hasło oraz program będący przypadkowym zlepkiem różnych ideologii i koncepcji ekonomicznych nie wystarczy.

Jeszcze przed konferencją, podczas zatrzymania się samolotu amerykańskiego w Akrze, zamach wojskowy w Ghanie porwał przedstawicieli Gwinei. Była to kiepska przygrywka do koncertu jedności. Kiedy bowiem zwolnieni wreszcie dyplomaci przybyli do Addis Abeby, losy konferencji były już przesądzone. Przywódca Gwinei Sekou Toure nie przyjechał wcale, a prezydent Nasser i Bumendien opuścili ją przed zakończeniem. Nie osiągnięto porozumienia w sprawie Rodezji. Ograniczono się do frazesów potępienia. Dwa ugrupowania Czarnej Rodezji są tak ze sobą skłócone, że nie udało się stworzyć rządu emigracyjnego dla Rodezji. Nie lepiej wyglądają uchwyty konferencji w sprawie walki o wyzwolenie kolonii portugalskich. Walczący tam partyzanci są w korzystnej, choć w ciężkiej sytuacji. Po latach walki zbrojnej ponad połowa terytoriów Mozambiku i Angoli jest wyzwolona spod okupacji kolonialnej. Gdyby tylko skoncentrowano wysiłek i pomoc państw afrykańskich klęska kolonializmu portugalskiego byłaby już wkrótce niechybna. Niestety, w czasie oceny działalności afrykańskiego komitetu wyzwolenia kolonii doszło do ostrej kłótni, a nawet były tendencje likwidacji tego komitetu.

Afryka jest chora i potrzebuje lekarzy. Oczywiście lekarze zjawiają się na poczekaniu. Jeden z nich to Czombe. Ma on też swoich konsultantów. Union Miniere — belgijskie towarzystwo akcyjne kontrolowało do niedawna 80 proc. kongijskiej gospodarki (diamenty, uran, miedź). Obecny szef Konga flirtuje z Mobutu. Union Miniere pozostał stary już zresztą ich sługa Czombe. Za pieniądze Union Miniere Czombe w portugalskiej Angoli organizuje własną armię białych najemników. Armia ta pod wodzą byłego SS-mana, majora Schmanlicry ok. 5 tys. Jest tam 2.000 Niemców, 1.000 Anglików i Południowo z Rodezji i Południowej Afryki, 1.000 Hiszpanów, 1.000 Belgów i Francuzów. Wszyscy są albo byłymi spadochroniarzami, albo pochodzą z innych specjalnych formacji. Niemcy to byli SS-mani, którzy po wojnie uciekli do Legii Cudzoziemskiej. Francuzi to byli spadochroniarze Massu i Bigeardo, którzy po 3 latach w Indochinach oraz 6—7 w Algierii przeszli do OAS.

Przy pomocy najemnych żołdaków Czombe pragnie leczyć chorą Afrykę i zaprowadzić porządek. Jaki ten Czombego porządek, to świat i Afryka już wiedzą. Wmieszczająca prace dla Czombego i jego mocodawców tych belgijskiego Union Miniere. Tak, Afryka jest chora i potrzebuje lekarzy. Ale nie takich lekarzy, jak Czombe. On bowiem jest jednym z tych czołowych polityków, którzy ją w tę chorobę wrzucili.

MARIAN SKARBEK

ZAPISKI

Nad Wartą...

Jeszcze jeden tom okupacyjnych wspomnień. Tym razem znad Warty, z Wielkopolski, gdzie walka z germańskim naporem ma bardzo stare tradycje, toczyła się bowiem od wieków przybierając najrozmaitsze formy, gdzie trwał opór cywilny, wybuchały powstania (1794, 1848, 1918) i gdzie w latach 1939—1945 działała partyzantka. Walka była zacięta. Opowiada o niej Stanisław Zbierski jeden z twórców Batalionów Chłopskich w Wielkopolsce, dając świadectwo istnienia ruchu oporu na ziemiach wcielonych do Rzeszy. Przedstawia więc ze skrupulatnością historyka układ sił ruchu oporu, sposoby i warunki walki, sylwetki ludowych działaczy i konspiratorów, którzy w latach 1942 i 1944 przyjęli na siebie ciężar walki, gdy inne organizacje zostały rozbite przez okupanta. Szczegóły organizacyjne, daty, liczby i nazwiska mieszają się ze wspomnieniami osobistymi autora, z fragmentami pamiętników jego współtowarzyszy, dając obraz tego, co działo się w latach wojny w „krainie Warty". Otrzymaliśmy książkę, która zainteresuje nie tylko historyków.

Stanisław Zbierski „Adam Oraj": Nad Wartą ludowa straż. Z konspiracyjnej działalności wielkopolskich ludowców w latach 1939—1945. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1966. Cena 30 zł.

Marchlewski historia i Taine

Jutro rozpoczynają się mające trwać do końca miesiąca wojewódzkie „Dni Książki Społeczno - Politycznej", przedstawiamy więc kilka nowości z tej właśnie dziedziny, które albo już pojawiły się w księgarniach, albo znajdą się w nich w najbliższym czasie. Zwracamy przy tym uwagę na książkę o Julianie Marchlewskim, barwnie i żywo napisaną przez jego córkę i zatytułowaną — „Piórem i pędzlem". W świetle wspomnień i listów ukazuje ona sylwetkę znakomitego działacza rewolucyjnego, który pod koniec ubiegłego wieku wraz z Różą Luksemburg, Tyszką i Warskim opracował program socjaldemokratyczny dla Polski. Kilkakrotnie więziony i podczas I wojny światowej osadzony w obozie Hevelberg, po zawarciu traktatu brzeskiego otrzymał pozwolenie na wyjazd do Rosji, gdzie działał w szeregach partii komunistycznej, po zwycięstwie Rewolucji Październikowej piastując odpowiedzialne stanowiska w instytucjach radzieckich.

Późniejszych czasów dotyczy monografia Józefa Kowalskiego, wnikliwie analizująca działalność partii robotniczych (KPP i PPS) oraz współdziałających z nimi stronnictw. Autor rozpatruje tę działalność na tle warunków ekonomicznych, społecznych i politycznych panujących w sanacyjnej Polsce, co znakomicie ułatwia zrozumienie stanowiska i taktyki poszczególnych ugrupowań. Wywody poparte są bogatym i ciekawym materiałem dokumentacyjnym.

Od wspomnień i historii przejdźmy do zagadnień teoretycznych. Marek Fritzhand wydał zbiór artykułów i rozpraw poświęconych głównym kierunkom w etyce, dając zarys problematyki etyki marksistowskiej w Polsce Ludowej i przedstawiając między innymi rozważania dotyczące etycznego aspektu ideałów komunizmu i podkreślając znaczenie rozwoju badań nad problematyką etyki i humanizmu socjalistycznego.

Na zakończenie informacja o ukazaniu się nowego tomiku z bardzo potrzebnej i interesującej serii „Myśli i ludzie", poświęconego historykowi i filozofowi francuskiemu, Hipolitowi Taine'owi (1828—1893), autorowi traktatu „O inteligencji" oraz znanych prac historycznych, jak na przykład „Geneza Francji współczesnej", które inspirowały cały późniejszy nurt konserwatywnej historiografii Rewolucji Francuskiej. Jak każdy tomik tego cyklu, tak i ten w drugiej części zawiera wyjątki z pism Taine'a, w większości po raz pierwszy ukazujące się w przekładzie polskim.

Zofia Marchlewska: Piórem i pędzlem. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza Warszawa 1966. Cena 30 zł.

Józef Kowalski: Trudne lata. Problemy rozwoju polskiego ruchu robotniczego 1929—1935. „Książka i Wiedza". Warszawa 1966. Cena 60 zł.

Marek Fritzhand: W kręgu etyki marksistowskiej. „Książka i Wiedza" Warszawa 1966. Cena 30 zł.

Sław Krzemień-Ojak: Taine. „Wiedza Powszechna". Warszawa 1966. Cena 15 zł.

ciekawe!

Kielecczyznę gęsto jest usiana miejscowościami, które w przeszłości rządziły się magdeburskim prawem. Były one kiedyś miastami, miały burmistrzów, rajców, rzemieślników zrzeszonych w cechach, niektóre nawet posiadały „prawo miecza".

W Kielecczyźnie takich miejscowości, które w przeszłych wiekach mianowały się miastami można naliczyć gru bo ponad sto. Niektóre z nich zachowały do dziś „miejskie prawa", nie są zwyczajnymi siedzibami gromadzkich rad narodowych. Ale w jednych i drugich tradycje miejskiej świetności żyją w pamięci ich mieszkańców. Czasem nawet po rozstaniu się ze wszystkim co miejskie w wielu osadach po dzień dzisiejszy podtrzymywane są zwyczaje mające więź z ich życiem w przeszłych wiekach. Jeszcze przed ćwierćwiekiem w miastach tych niemal powszechnym zwyczajem było podawanie do wiadomości mieszkańców wszelkich zarządzeń oraz obwieszczeń burmistrza lub wójta za pośrednictwem chodzącego po mieście funkcjonariusza administracji, który doniosłym głosem (a taki głos obowiązywał na tym stanowisku) czytając lub najczęściej cytując z pamięci obwieszczał na ulicach i rynku wszystko co mu w magistracie lub gminie zlecili. Mieszczanie byli wygodni. Nie chcieli czytać rozlepianych ogłoszeń — byli zresztą od wieków przyzwyczajeni do tego, że taki „głosiciel" „stójka" „woźny" czy „tarapot", jeśli jest coś ważnego albo pilnego, przyjdzie na ich ulicę, a może nawet pod dom i ogłosi „wszem wobec y komu o tem wiedzieć należy co rayce y burmistrz postanowić raczyli".

Kiedy taki sposób obwieszczania pojawił się w Kielecczyźnie trudno dziś dociec. Może już w arcybiskupim grodzie Solcu n/Wisłą piotrawińska rozprawę tak obwieszczano, może zawichojski kasztelan „tatarów u przeprawy tak oznajmiał", a może dopiero starosta Krzysztof Bidziński w 1595 roku kiedy miasto Glinany „umyślił założyć i założyć raczył" tym sposobem nowych mieszczan na wybory burmistrza zwoływał — a potem kandydatom rozbrykane ciele łapać kazał i tego, który złapał ojcem miasta „obwoływać przymusił".

Dziś jeszcze w wielu miasteczkach Kielecczyzny — w tych co się rozwinęły i w tych, co upadły — ludzie dobrze pamiętają „głosicieli", w niektórych żyją jeszcze ci, którzy spełniali obowiązek głoszenia po mieście tego, co mieszkańcy słuchali radzi i tego, czego woleliby nie słyszeć.

Różnie był traktowany w Kielecczyźnie urząd głosiciela miejskiego. W niektórych miejscowościach funkcję tę pełnił woźny magistracki lub gminny, w innych stróż nocny, a czasem też człowiek poza głosicielstwem nie mający określonego zajęcia. Tam gdzie robili to woźni ogłoszenia dotyczyły wyłącznie spraw urzędowych i jeżeli zdarzył się wypadek ogłaszania prywatnej sprawy mieszkańca danego miasteczka treść ogłoszenia musiała być redagowana w magistracie lub gminie i stamtąd woźny otrzymywał polecenie podania jej do publicznej wiadomości. Honoraria za takie usługi woźni pobierali bezpośrednio od zainteresowanych. W niektórych miasteczkach głosiciele byli głównie na usługach mieszkańców. Ogłaszali za opłatą zagubienie krów, koni, owiec, podawali wiadomości o kradzieżach, ogłaszali sprzedaż nieruchomości itp. a przy tym również ogłaszali wszystko to, co miejscowe władze administracji chciały podać do wiadomości obywateli, tj. o robotach szarwarkowych, pracach społecznych, chorobach bydła, zebraniach, zmianach terminów jarmarków i targów, sprzątania miasta i przygotowaniach do świąt państwowych. W niektórych miastach układanie ogłoszeń odbywało się w magistracie lub gminie i wówczas głosiciel tylko odczytywał gotowy tekst, w innych odbywało się to w ten sposób, że głosicielowi polecano podać do publicznej wiadomości takie czy inne zarządzenie, a treść ogłoszenia układał głosiciel sam. Często te polecenia miały taką formę: „Proszę wytrajkotać zebranie w sprawie OSP na dzisiejszy wieczór", albo: „Idźcie obębnić przymusowe szczepienie", albo też: „Proszę wytarapacić zamiatanie ulic" itp.

Najczęściej ogłoszenia podawane były do publicznej wiadomości w dnie targowe na rynku, a w niektórych miastach w dnie świąteczne kiedy ludzie wychodzili z kościoła po sumie. Bowiem z dawien dawna wśród głosicieli była wyznawana zasada, że:

„Kiedy nie możesz mieszczan tuzina nazbierać"
„Szanuj siebie i nima co gardła zdzierać" (Szczekociny)

Dlatego też, żeby zwrócić na siebie uwagę i zebrać wokół siebie ludzi „głosiciele" posługiwali się różnymi przyrządami i instrumentami. Najbardziej rozpowszechnione były tzw. trajkoty. Trajkota" — składa się z dwu części. Pierwsza nieruchoma spełniająca rolę osi to okrągły kij długości 35—40 cm. zakończony w górnej części trzykrotnie grubszym wałkiem 10—12 cm długim. Wałek ten na całej swojej długości jest ponacinany w rowki tak, że tworzy jakby zębate koło. Druga ruchoma to dwie grubsze deseczki z okrągłymi otworami nałożone na

„Trajkota" magistracka w Przedborzu.

od po obu stronach zębatego wałka. Między tymi deseczkami umocowana jest cienka deseczka sprężynująca, która jednym swoim końcem opiera się o trzyby wałka. Przy odpowiednim ruchu kołowym reki cała ta ruchoma część obraca się dookoła osi a deseczka przeskakując z trybu na tryb wydaje donośny ciągły trzask. W niektórych miastach używano trajkot o nieco odmiennej konstrukcji.

Bardziej rozbudowaną formą trajkoty był przyrząd nazywany „tarapatą". Hajas wywoływany tarapatą był tak donośny, że z powodzeniem używano jej podczas przedstawień dla wywołania efektu serii z karabinu maszynowego (Małogoszcz). „Ta rapata" składała się z pudła rezonansowego z cienkich desek, które swoim kształtem przypominało leżący prostopadłościan (o wymiarach 18x25x75 cm.). Na górnej desce w jednym końcu umocowane były dwie długie deseczki sprężynujące, które opierały się o tryby wałka umieszczonego nad pudłem na podpórkach wpuszczonych do wewnątrz. Z jednej strony wałek zakończony był korbą. Wałek był wykonany w ten sposób, że tryby jednej połowy były naprzeciwko wnek między trybami na drugiej połowie. Dlatego też obie deseczki przy obracaniu korbą wałka wydawały niezależny od siebie trzask.

W wielu miejscowościach zamiast trajkot czy tarapat używano bębenków, w niektórych trąbiono na rogach, a w innych jeszcze dzwoniono w gongi (kawałki żelaza lub artyleryjskie łuski na sznurkach). Jest także sporo takich miejscowości gdzie głosiciele posługiwali się wyłącznie swoim donośnym głosem.

Czasy „trajkotania", „tarapacenia", „obębniania", „wywoływań" czy „głoszenia" na rynkach przed kościołem czy na ulicach miast — Kielecczyzny nie są odległe. Bardzo często zaniechanie takiego sposobu podawania urzędowych ogłoszeń do publicznej wiadomości wiąże się z przejęciem administracji przez rady narodowe w 1950 r. gdzieniegdzie przetrwało to nieco dłużej — do lat 1953 i 1954.

Ostatnim woźnym, który „głosił" w Daleszycach był Mikołaj Mochocki. W niedzielę i święta stawał na rogu przy „Domu Ludowym" i wołał do powracających z sumy ludzi: „Mości Panowie schodzajta się" „Mości mieszczanie schodzajta się"... Powtarzał to kilkakrotnie, a potem kiedy zebrała się przy nim większa grupa ludzi donośnym głosem i uroczystym tonem ogłaszał to, co mu w gminie kazano. Od siebie w pewnym okresie rok rocznie radośnie dodawał, że trawa na łąkach już dojrzała i żeby „Mości mieszczanie" nie wyganiali na łąki krów, owiec, zwierząt. Mochocki był wówczas w gminie również i w okresie międzywojennym, wówczas do jego obowiązków należało pilnowanie gminnego aresztu i odprowadzania aresztantów do Kielc. Miał on taki zwyczaj, że przed wyjściem do Kielc aresztowanych, przywiązywał do siebie łańcuchem, a że łańcuch nie był przystosowany do tego celu więc aresztowani z łatwością w drodze rozwiązywali się i szli dobrowolnie za Mochockim dźwigającym łańcuch. Raz tylko miał taki wypadek, że więzień uciekł — było to w okolicy Kranowa. Mochocki ciężko to przeżył. Cały dzień płacząc siedział w przydrożnym rowie.

W Działoszycach woźny ogłaszał tylko w dnie targowe. Wychodził na rynek, trąbił na rogu, a następnie czytał różne obwieszczenia Zarządu Miejskiego i ostatnio Miejskiej Rady Narodowej. Ostatnim woźnym magistrackim był Jan Nowacki. Kiedy szedł na rynek z trąbą, mieszkańcy Działoszyc mówili: „Dumiu idzie z trąbą. Będzie coś nowego"... i tłumnie stawali się wokół niego. Ten sposób obwieszczenia postanowień magistrackich przetrwał w Działoszycach do 1957 roku. Potem ostatni herold miasta Działoszyc powiesił się. Posadę woźnego powierzono kobiecie, „a jej nie wypadało chodzić z trąbą... i głos miała słaby".

(Dokończenie na tydzień)

„Mości obywatele schodźta się i słuchajta..."

PIOTR GAN

Józef Misiewicz „obębnia" od znieżnie w Nowym Korczynie. fot. autor

ARTUR RUBINSTEIN: WRÓCIŁEM DO CHOPINA I MOZARTA

Artur Rubinstein przebywał ostatnio w Jugosławii. W czasie pobytu w Belgradzie 80-letni artysta udzielił wywiadu korespondentowi „Polityki":

— Podobno pan sam bardziej przeżywa swe koncerty niż publiczność?

— Jestem człowiekiem bardzo posuniętym w latach i muzyka stanowi dla mnie rodzaj zastrzyków, które w cudowny sposób mnie odmładzają. Przed koncertem odczuwam zmęczenie fizyczne, jestem wyczerpany nerwowo, przygnębiony. Ale skoro tylko wyciągnę ręce nad klawiaturę i zacznę grać, wszystkie moje dolegliwości nagle ustępują. Zdarza się czasami, że daję 8 koncertów w ciągu 10 dni. Jeżeli przypadkiem nie gram w ciągu kilku tygodni, przed kolejnym koncertem odczuwam niepewność, jestem zdenerwowany i mam porządną tremę.

— Czy to prawda, że często jakiej okoliczności zewnętrzne mają duży wpływ na sposób pana gry?

— Opowiem o pewnym autentycznym wydarzeniu. W młodości byłem serdecznie zaprzyjaźniony z Picassem. Często przebywaliśmy razem, dużo czasu spędzałem przyglądając się, jak Picasso rysował. Zauważyłem wtedy, że Picasso całymi dniami maluje te same przedmioty. Zapytałem dlaczego traci czas i wciąż maluje to samo? Picasso odpowiedział: To są te same przedmioty, ale czy nie widzisz, że każdego dnia stają się inne. Świat się ciągle zmienia i światło słoneczne jest każdego dnia inne. Uderzyła mnie myśl zawarta w wyjaśnieniu Picassa. Zrozumiałem, że ta sama sonata grana w różnych salach koncertowych, przed innym audytorium, na innym fortepianie, ma odmienny wyraz.

Podróżowałem kiedyś z własnym fortepianem, ale gdy sobie to uświadomiłem, zrezygnowałem z tego. Trzeba bowiem pamiętać, że żadna interpretacja nigdy nie może być powtórzona w ten sam sposób.

— Czy istnieją w literaturze fortepianowej wielkie dzieła, które nie weszły do pańskiego repertuaru?

— Jest dużo wybitnych utworów, których nie chciałem grać z tej prostej przyczyny, że słyszałem je w doskonałym wykonaniu; zdawało mi się, że nigdy nie będę w stanie przewyższyć tego poziomu. Tak np. dopiero przed trzema laty włączyłem do swego repertuaru słynną „Sonatę księżycową" Beethovena.

— Wśród wybitnych muzyków miał pan wielu rówieśników. Jaki był pański stosunek do ich twórczości?

— W latach młodości byłem wielkim rewolucjonistą i walczyłem o nowy estetyczny wyraz w muzyce. Moimi współczesnymi byli Debussy, Ravel, Szymanowski, Skriabin. Debussy był modernistą, pokochałem jego twórczość, grałem jego utwory, które publiczność wygwizdywała. Szymanowski był nie tylko moim przyjacielem, byliśmy jak dwaj bracia. W ciągu całego roku głodowałem, grając wyłącznie jego kompozycje. W Medjolanie w roku 1932 wygwizdano mnie, gdy grałem utwory Szostakowicza. Teraz jest kolej na młodych wykonawców, niech oni walczą o nowe kierunki. A ja wróciłem do Chopina i Mozarta. Niedawno spotkała mnie wielka satysfakcja: trzy koncerty Mozarta w moim wykonaniu stały się płytowym bestsellerem.

— Co sądzi pan o awangardowych kompozytorach naszych czasów?

— W ogóle nie rozumiem tej muzyki. Jest dla mnie dziwna.

— Co pana najwięcej interesuje poza muzyką?

— Mam dwie pasje: książki i obrazy. Straciłem dwóch najbliższych przyjaciół. Teraz książki pozostały moimi najbliższymi przyjaciółmi. Stale prowadzę z nimi zażarte dyskusje. Otrzymuję odpowiedzi na postawione pytania, albo muszę odpowiadać na pytania, które zadają mi książki. Podobnie wygląda sprawa z obrazami.

trzy łyki filatelistyki

1. NAJSTARSZE LISTY ŚWIATA (II)

W zbiorach pana Romana Szkaradeka, o czym wspomniałem w poprzednich „łykach", znajdują się ciekawe fotokopie najstarszych listów świata. Ponieważ trudno zamieścić ich te produkcję zmuszony jestem poprzestać jedynie na opisaniu ich treści oraz roli jaką wówczas spełniały. Otóż w zbiorach p. R. Szkaradeka jest fotokopia babilońskiego listu handlowego z czasów króla Hammurabiego, a więc sprzed 4000 lat. List ten pisany był pismem klinowym na prostokątnej tabliczce gliniaj o wymiarach 15x5 cm.

W jednym z listów przesłanych 15 wieków p.n.e. Abdichib książę „Urusalim" (Jerozolimy) do faraona egipskiego Amenhotepa IV zawarta jest prośba o przesłanie wojsk do obrony przeciw szczepom semickim, które napadają na Kraj Kanaan. List ten odnaleziony w ruinach w Tell-Amorna w Egipcie, pisany jest obustronnie pismem klinowym w języku babilońskim.

Ciekawe w swej formie są reprodukcje egipskich listów papirusowych z końca VI wieku p.n.e. (czas pierwszego panowania perskiego w Egipcie), napisany przez arcykapłana świątyni izraelskiej na wyspie Elefantynie w delcie Nilu do namiestnika państwa judzkiego w Jerozolimie z powodu zburzenia świątyni list odnaleziono w ruinach prastarych budowli twierdzy Jeb. Należy on do wielkich tradycji z uwagi na swe zamknięcie i złożenie. Napisany jest na wstędze papirusowej, szerokości do 30 cm. pismem starohebrajskim. Po napisaniu został on zwinięty w rulon i złożony przez nachylenie końców do środka, następnie przewiązany przez środek wstęgą papirusową, a na zalenionych końcach od góry zabezpieczony pieczęcią lakową, mającą dwa znaki przedstawiające dwa egipskie symbole życia i prawdy.

I na zakończenie tego tematu rzecz o przesyłaniu listów w zamierzchłej starożytności. Egipt, Babilonia, Persja, Grecja i Rzym, zapędzając niewolników i biedotę do budowy szlaków komunikacyjnych między swymi stolicami, pamiętały o tworzeniu stacji przeprzegowych. Do przenoszenia listów na bliższą odległość używano zastępnych niewolników lub bezrolnych chłopów, na dalszą — jeźdźców. I tak już przed 4000 lat odbywała się wymiana listów między stolicą Egiptu Memfisem a stolicą Babilonii — Babilonem. Odległość ok. 2.000 km jeżdżcy pokonywali w przeciągu 8—10 dni przy użyciu wielbłądów jednogarbnych pod siedla. W Persji w V wieku p.n.e. wybudowano drogę królewską długości 2.500 km między starą stolicą Suzą a portem nad Morzem Egejskim. Jeźdźcie na wielbłądzie przebiegał z listami te dzień w dzień.

W Grecji umyślny posłaniec potrafił przebiec ponad 100 km na dobę.

2. CIEKAWOSTKI

◆ *Od pięciu już lat Poczta USA wydaje na Boże Narodzenie specjalny znaczek, który cieszy się nadzwyczajnym powodzeniem. W bieżącym roku, 1 listopada, ukazał się znaczek za 5 centów przedstawiający fragment obrazu olejnego artysty malarza H. Memlinga „Madonna z Dziecięciem i Aniołami". Obraz znajduje się w Galerii Narodowej w Waszyngtonie. Nakład znaczka 1 miliard 200 milionów dolarów. W ten sposób poczta USA zainkasuje 60 milionów dolarów.*

◆ *W lipcu br. „Echo Krakowa" wspólnie z Aeroklubem Krakowskim i przy udziale Kuratorium zorganizowały rajd samolotowy w celu odwiedzenia kolonii letnich w woj. krakowskim. Listy do dzieci przebywających na kolonii, leżących na trasie rejsu, składane w redakcji „Echa Krakowa", zostały ostemplowane specjalną okrągłą pieczątką w kolorze czerwonym, o treści: Kolonijna Poczta Lotnicza „Echa Krakowa" i Krakowskiego Aeroklubu.*

◆ *W znanym piśmie włoskim „Filatelia Italiana" jedna z paryskich firm filatelistycznych umieściła ofertę wielkich zgadnięć sportowych. Wśród wymienionych tam pozycji znajduje się nowodruk-bloczek olimpijski „Monachium 66", wydany przez naszą pocztę jako wkładka do dzieła zbiorowego „400 lat Poczty Polskiej". Cena tego bloku we wspomnianej ofercie wynosi 50 tysięcy lirów, co stanowi 80 dolarów. Cena ta nierealna, ale fakt pozostaje faktem, że 8 latach bloczek — nowodruk robi karierę filatelistyczną.*

3. NOWOŚCI

◆ *Z okazji 6 rocznicy uzyskania niepodległości Burundi wydano arkusik zakłowany z nieząbkowany z 8 znaczkami i z pięcioweszką w środku. Na wszystkich znaczkach reprodukowano kwiaty. Na przywiesce w arkusiku zakłowanym jest flaga Burundi, w nieząbkowanym — mapa Burundi.*

◆ *W związku z odkryciem ropy na morzu w pobliżu Dubai, poczta tego kraju wydała 8 serii pomiędzy składające się z 8 znaczków. Na jednej przedstawiono wydobycie ropy na lądzie, na drugiej wydobycie ropy z dna morza.*

◆ *W Indii ukazały się 3 znaczki z serii stałej. Przedstawiono na nich słonia, elektryczną lokomotywę i średniowieczną rzeźbę.*

◆ *Kolumbia wprowadziła do obiegu w czerwcu 5-znaczkową serię stałą z reprodukcjami różnego rodzaju statków.*

◆ *Nowe Hebrydy wydały 4 znaczki serii stałej, na których przedstawiono ładowanie mangowu w porcie Forari, rybę trąbkowca i ptaka.*

(kas.)

opowieści reporterów

Dziadek

TADEUSZ BARTOSZ

Dziadek wsiadł w Jędrzejowie. Tu pociąg nie stoi długo, dziadek zawiesił swój bagaż — nylonowa siatka wypełniona zawiniętym w papier jedzeniem. Przypadł do okna. Otworzył je i krzyknął w zaparowane ciemności, rozświetlane słabo latarkami kolejarzy:

Józiu, leć no po piwo! Przynieś ze dwie butelki z bufetu! Cholernie mi się chce pić!

Józio, młody elegant w czarnym krepowym garniturze, biała non iron koszula, skórkowy krawat, pobiegł do dworcowego bufetu.

— Ja tu mam jeszcze piwo, może się pan napije? — mówię do dziadka i wyciągam tyski porter. Dziadek chwyta butelkę, jednym długim gulgotem opróżnia ją, oddaje, wylewnie dziękuje. To mój zięć, panie, mówi. Byłem u niego, u córki niby, tu w Jędrzejowie mieszkają, sklepik mały, galanteria, rajstopy i artykuły, prowadzą...

Dziadek ma czerwoną, nalaną twarz i — nos. Ale jaki nos! Nos dziadka, pomidor bulwiasty, ozdobek pękaty, wszystko, tylko nie nos. Zakrywa mu całą twarz, sięga do górnej wargi i opada na nią.

Zięć woła zza okna, że ma piwo, niech tata odbiera butelki. Dziadek znów jest u okna, odstawia jedną po drugiej na stoliczek, wyciąga dużą rękę, pa Józiu, ucałuj wszystkich, Lodzię, dzieci... Na święta przyjadę, jak na walcowni będzie postój, posiedzę u was parę dni... i grzybki przywiozę na pewno...

Piwo jędrzejowskie. Niby kolor dobry, złoci się, potrząsnąć butelkę, to i piana jest. Ale jak pijesz — lura. Dziadek pije piwo, mówi, że ostrowieckie jest lepsze, panie, a przed wojną, jakie tam Saski w swoim browarze piwo warzył, to dzisiaj wszystkie te ludowe haberbusze niech się schowają...

Widzę, że dziadek — nie tylko piwo pił. Sam to zresztą rychło potwierdza, sięga do wiszącej mu za plecami siatki z podróżnym prowiantem, wyciąga coś zawiniete w papier i jeszcze coś — w gazetę. Mam tu — dziadek jest konfidencjonalny, coś ostrzejszego — mówi do ucha. Na spirytusie, tata z mamą, dej no pan tę szklaneczkę, na pijemy się, pod piwko... Wielskiej jędrzejowskiej kiełbaski też trochę się znajdzie, swojska, zięć sam ją zrobił... Bo on siedem różnych fachów ma: i mularz, i ciesielkę spotrafi, i nawet zegarek jak się zepsuje, naprawi...

No więc mówię, żeby dziadek dał tego piwa, choć to nie tyskie. Kielicha, owszem, jed nego, nie więcej, a kiełbaska zleciowej roboty na pewno palce lizać, spróbować można...

Tata z mamą piekielna, mocna jak żydowska pejsachówka, tylko że słodka, na malinowym syropie. Dziadek smyka kielicha błyskawicznie, wyciąga wreszcie tę trochę wiejskiej kiełbasy, dwa pęta, więcej niż kilogram. Jeszcze butelka piwa, dziadek nachyla się do mnie z tym nosem bulwieciem, opowiada, że na walcowni robi w ostrowieckiej hucie, na dużej, cholernie trza się tam nauwijać... No, ale... napiejmy się jeszcze, bo tak o suchym pysku daleko się nie zajedzie, choćby nawet pociągiem... Śmieje się dziadek ze swego dowcipu, panie, wypoi ze mnie jakich mało, jak mam melona, ale nie bardzo... Wyjmuje chusteczkę, krztusi się śmiechem, wyciera oczy i nos...

— Cicho dziadku! Wyjdźcie na korytarz, tam naród chce pieśni! Narodowi trzeba coś zaśpiewać...

To ja mówię. A co narodowi zaśpiewać, informuje się dziadek i znów pali kielicha, opróżnia butelkę jędrzejowskiego. „Rano, rano, raniusieńko" — podpowiadam dziadkowi. On bierze ostatni łyk, odsuwa drzwi przedziału, staje wśród pasażerów tłoczących się w korytarzu, ma pozę operowego tenora.

Rano, rano, raniusieńko,
rano po rosie, po rosie,
rano po rosieee!...

Dziadek te ostatnia frazę kończy wysokim dyszkantem nie śpiewa o Kasi, co wyganiała wołki, gdy rozwidniało się, wraca do przedziału, siada, pyta mnie czy dobrze im, niby tym w korytarzu, zaśpiewał... Nylonowa siatka znów wędruje na dziadkowe kolana, znów szybkie przechylenie głowy do tyłu, kielich przy samym nosie — pęstrzenicy...

Teraz dziadek znów chce śpiewać. Tym w korytarzu. Mnie pyta, co ma zaśpiewać..... O Staszku, który był apaszem? Dobra!

Apaszem Staszek był, wkrąg znała go ulica,
w spelunkach ciemnych,
gdzie życie podle wre...

Dziadek znów nie kończy, choć tamci w korytarzu ryczą ze śmiechu, proszą, żeby dalej im śpiewać. Dziadek ma swoje zasady. Znów kielich, znów kiełbasa, butelka już pusta, dziadek chowa ją do siatki, bo mówi, że to cała złotówka, jeszcze parę takich, a będzie nowa butelka, tej z czerwonym fartuszkiem, już na miejscu, w Ostrowcu mieście...

Dziadek znów chce śpiewać. Ale drzemka go bierze, próbuje wstać, macha ręką, rezygnuje z korytarza i wdzięcznych tam słuchaczy. Sadowi się wygodnie na ławie, nos - pomidor opada mu na pierś, dziadek śpi. Na chwilę budzi się, prosi, że jak będzie Ostrowiec, żeby go obudzić, to jeszcze w mieście w Ostrowiance coś niewasko zarządzimy...

— Ale dziadka zmogło — mówi krew z mlekiem.

Klezmer

TADEUSZ WIĄCEK

Dansing zbliżał się do końca. W zadymionym lokalu leniwie poruszały się na parkiecie nieliczne przytulone pary. Perkusista dyskretnie zlewnął i dalej monotonnie wystukiwał rytm. Pianista ściszył i obrócił spoconą twarz. Teraz przyszła kolej na niego. Wcisnął między wargi ustnik, zamknął oczy i lekko wydął policzki. Dźwięk saksofonu na moment ożywił tańczących. Po chwili z powrotem wrócili do miejscowego szurania nogami. A on grał tak samo jak każde go wieczora. Czysto, bez wysiłku i bez polotu. Pianista znowu spojrzał na niego jak by chciał powiedzieć — „wystarczy, stary". I wtedy się zaczęło. Na czoło wystąpiła pionowa żyła, ze skroni spływały strużki potu, oczy zdawały się rozsadzać powieki, twarz nabrała koloru purpury. Improwizował. Nie była to dobra improwizacja, ale chciał żeby wypadła jak najlepiej. Chciał zmieścić w niej wszystkie swe umiejętności. Chciał zaangażować w nią całą swoją fantazję. A jednak to nie było to. Na sali nikt nie zwrócił uwagi na jego improwizację, tylko pianista jakby niedostrzegalnie wruszył ramionami. Wreszcie skończył. Z saksofonem na szyi zszedł z podium i ciężko usiadł przy najbliższym stoliku. Napełnił kieliszek.

Rodzice mieli go kiedyś za cudowne dziecko. Już w szkole podstawowej dobrze grał na pianinie. Popisywał się przed kolegami i na akademiach. Do średniej szkoły muzycznej dostał się bez trudu. Tu zaprzyjaźnił się z Jurkiem. Jurek był o dwa lata starszy. Pasjonował go jazz. Były to przecież czasy innych festiwali sopockich. Za przykładem Jurka zaczął kolekcjonować płyty. Oszczędzał by kupić nagrania Wicharego, Kuryliewicza i Matuszkiewicza. Słuchał ich godzinami. Był już zarażony jazzem. W nauce coś się zaczęło psuć. A on nadal uparcie ćwiczył na pianinie stare jazzowe przeboje. Bez skutku. Wiedział, że przy klawiaturze nie cruje jazzu. Ojciec dziwił się, że gra teraz zupełnie inną muzykę, ale tłumaczył mu, że takie ćwiczenia zadaje nauczyciel. Ojciec połapał się we wszystkim gdy nie zdał do następnej klasy. Jurek miał własny saksofon. Może by spróbować na tym instrumencie?

Powtarzał klasę. Po głowie snuły mu się marzenia o zespole jazzowym, w którym mógłby grać na saksie. Jurek był uczynny. Wprowadził go w tajniki gry na tym instrumencie. Zamiast w szkole przesiadywał u kumpla, którego rodzice pracowali do południa. Saksofon wciągał go coraz bardziej. Pianino prawie zupełnie zarzucił. Po półroczu wiedział już że nie skończy szkoły. Nie pomagały tłumaczenia rodziców. Pragnął jedynie zostać jazzmanem. Zrobić karierę Płaszyna albo Namysłowskiego. Wreszcie przyjęto go do zespołu. W niedługim czasie był już najpopularniejszym muzykiem w swoim mieście. Miał pieniądze i wesołe towarzystwo. Ojciec pogodził się z tym i nawet dołożył do kupna saksofonu.

Do miasta przyjechali „Czerwono - Czarni" z nową muzyką. Nie wierzył, że ta muzyka potrafi wyprzeć jazz. Mylił się. Za dwa lata przyszła i w jego mieście moda na elektryczne gitary. Nikt nie chciał już słuchać jazzu. Ze swoim saksofonem znalazł się w zespole big-beatowym. Znowu liczył się w mieście. Po kilku miesiącach występował już tylko w jednym utworze. Był niepotrzebny. Nigdy nie miał zresztą przekonania do tego rodzaju muzyki.

W dasingowym zespole znali go od dawna. Przyjęli go jak swojego. Zmienił tryb życia. Spał do południa, a wieczorem grał modne przeboje w zadymionej sali knajpy. Czasami nawet śpiewał ale musiał przed tym dużo wypić. Do dziś nic się nie zmieniło. Nie gra już jazzu, gra do tańca. Czasem tylko, tak jak na tym dansingu, coś go zmusza do improwizacji, do pokazania, że w dalszym ciągu jest jazzmanem, że jest najlepszy na saksie w tym mieście.

Zemsta
W każdy dzień święta

BOGUSŁAW RAJCHERT

Siedziałem przy uchylonym oknie na piętrze, kiedy samochód minął bramę leśniczówki — elegancki wóz marki renault, i kobieta też wyglądała dobrze. Potem słyszałem jej głos i głos leśniczego z parteru i brzęk na etyń z kuchni.

Od rana padał deszcz — gospodyni przyniosła mi obiad, piszałem i tego dnia już nie wychodziłem.

Nieznajome wyjechała wieczorem.

Blisko północy zapukał leśniczy. Od razu poznałem że pił, a on nie pił nigdy — ot, kieliszek — dwa; teraz było więcej, i jeszcze więcej o butelkę żytniówki, którą wyjął. Lata przyjaźni robią swoje i zrozumiałem, że nie mogę odmówić — myślałem wtedy: lata przyjaźni, i mo że miałem rację, bo w owym domu spędziłem sporo — pracując i wypoczywając.

Z leśniczym rozmawialiśmy — czasami, i jak trzeba: o niby — nizrym; jak należy, gdy człowiek sądzi, że wie o drugim człowieku wszystko i boi się zmutenia.

Mój gospodarz okurat łeczył drzewa z jakichś śmich tarapatów, był rodnym w gromadzie (uzerał się o budowę drogi), studiował — więc skoro rozmowa, to chwila ucieczki, podczas wędrówek przelejnych ku szkółkom i porębom myliwy skie fortele, kłusownicze sposoby broń, kobiety; bezimienne kumulaty praw płci i maskich wyobraźni.

Teraz piliśmy po raz pierwszy i po raz pierwszy wspomniana niewiasta otrzymała imię, choć długo została nieraczną — nocą, przy wolnej opróżnionej butelce. Za piętną była, za czuła i za gorąca wobec siebie obecnej — elegancki i chłodnej właścicielki auta marki renault.

Ponoć się kiedyś. W żywicznej spiekocie padał mleko dziewczynie — turystce, zaprosił na chleb z miodem i wreszcie ciągnąca burza z ulewą i dni bez burz — od niedzieli do niedzieli, od święta do święta. Przez rok wyjeżdżał motorem na pośpieszny warszawski, przez krócej, zamiast jeździć, bramę przed maską syreny otwierał.

Trójką wędrowali oglądać stare barcie; tamten był uprzejmy i on był uprzejmy, choć — dużo mówiąc — rozmawiać z sobą nie umieli.

Zaproszenie na ślub dostał — bilecik od pana doktora.

Ze żwirem wnieśliśmy ostatni wspólny kieliszek, zniknęła dawna dziewczyna — pani z błękitnej limuzyny, nie czuliśmy wcale alkoholu; ja nie właściwie nie czułem — powiedział — może sądzisz, że moje studia i moja harówka i wszystko przechodzi niej — dla niej?

Stanął w otwartym oknie; zamiast — spytał. — Masz rację, chciałem zrobić swój wielki skok przez tytuły i stanowiska, skok aż do Warszawy...

Umilkł, zsunięto, powrócił deszczem. Dojmy spokój — powiedział — ktoś, dokonawszy zamiaru, dziękuje.

Podziękował jej wczoraj, gdy ochłonął zaskoczony nagłym przyjazdem — przejazdem, podziękował i powiadomił o bliskim własnym ślubie.

Dniało. Zamknęliśmy okno i zeszliśmy cicho, aby nie zbudzić tej, która prowadziła mu dom i która była z jego wsi.

Potem — sprowadziwszy liszwili — wracaliśmy nadkładając drogi. Nie mówiliśmy o broni, ani o myśliwskich fortelach, tylko o egzaminach na trzecim roku leśnictwa i o przydziale entomitu, smołówki i siatki.

Deszcz wciąż padał, mgła leniwiała w parowach i okolicz ne wzgórza wydawały się wyższe niż są rzeczywiście.

Nie jej już o to nie pytał. Czas zgoił ludzką ciekawość — Irena prowadzi w gospodarstwie jak śladem i z mała i szkoda dobrego z maturą urzędnika. Kiedyś przewodniczący próbował po biego pani kto męczy się pani, mieszkanie by pani znalazła i robotę dla męża też u nas... No i usłyszał przewodniczący nie — trochę: tam w Lubelskiem mąż pracy nie rzuci, babka w Lubelskiem dla dziecka trosklivą.

Więc Irena odnajmuje pokoik razem z kontystką — panną. Pewnie, mogłaby za Wisłę do wsi rodzinnej wrócić, we własnej radzie zostać, ale wzwyczaiła się — mówi.

Czegóż ludzie nie mówią — mówili; i papiery sprytnie szyfrowali. Ani ugryźć — panna, zgodne: mąż, blojny, lat trzydzieści pięć — magazynier gazu od Kreśnika. Córka, Bożena — lat dziewięć...

Tedy pani Irka na kamennym siedzi, co sobotę walizeczkę pakuje — męża, dziecko odwiedzić jedzie. W poniedziałki wraca — sprawozdania sumuje, wieczorami „Przyjaciółkę" czyta, kolejnej soboty czeka.

Każdy wie...

Nikt nie wie. Tylko jednaz za wspólnego pokoju panna — kołatankaz: bo był taki wtedy deszczowy, pusty, bo flet lat można w milczeniu.

Nikt nie wie... Tylko panna kontystka i ten teraz, co warszawą zajechał i pannę kontystkę do szczwalnego trzeba okazją podrzucił.

Siedziała się panna kontystka, żeby rozmowę podtrzymać i wyszło, że Irena męża utrzymać nie mogła. Została w kościnie tam ciała samotną — kołatką z dzieckiem.

A za gwiazd wstydem — panna do panna kontystka.

Samochód mija krzyżowanie pułnej, czas do celu krótki; wzięci wstępnej — wszyscy pan na. Szczęśliwa Irena dowiedziała się o tem, co wzyczaiła się nauczycielkę spotkała. Nauczycielka, związkowa działaczka — pomoc dała: w dobre opinie opatrzona, adres wsi z wskazaniem zapisawszy, przekroczyła Irena wojewódzką granicę.

Ona nie kłamie — panna kontystka o Irenie mówi.

Irena każdy dzień święta ze swoim dzieckiem — u matki sta ruszki zostawionym — spędza.

Ona nie kłamie — powtarza panna kontystka — Ona i jeździ do męża.

Prosić, by nie żądał rozwodu.

Prosić, by fotografię święta, rodzinną pozwolił zrobić.

W pokoiku obok „garażu" przybywa zdjęć na ścianach ich trzy. Dziecko coraz rozejrzane, mężczyzna coraz tęższy, kobieta coraz starsza.

I kontystka wciąż wędrcha z tajemnicą swoją — nie swojąi strach Irena podziela.

Pan ale rozumie? — pyta — Gdyby kto u nas... Gdyby ana u nas kobietę z dzieckiem albo jeszcze i rozwódkę zostać...

Samochód wpadł między chaty wioski, zatrzymał się... mu ał tak się stanie, żeby kołatka — panna kontystka kopytami popsuła, wierzy, że ostatnia z samochodu tajemnicy dochowa — nie w życiu Irena ale pewnie.

Nie racja. Reporter rozwy ła dzi, mieć i nak zamiania i ta sa wędrówki myli.

To wszystko.

rys. P. Wullenberg

JERZY PERTEK

Polowanie na Bismarcka

16

„Gdy osiągnęliśmy nakazaną szybkość 25 węzłów, okazało się, że wszystkie pięć kontrtorpedowców straciło wszelką zdolność manewrowania, co zresztą przewidywał wydany nam przez admirolicję „opis właściwości manewrowych okrętów". Przy silnej fali z rufy i przy szybkościach ponad 25 węzłów okręt wychodził całkowicie spod kontroli dowodzenia. Z rufą podniesioną do góry, z dziobem rylącym głęboko pod wodą, okręt kładł się na jedną lub drugą burtę, osiągał przechył ponad 60 st. i w takim położeniu skręcał w prawo lub w lewo, czerpiąc wodę nadbudówkami i wentylatorami. Gdy rufa niesiona fala zawracała w ten sposób okręt o 120 st. — 150 st. od kursu i stawiała go przed falą, okręt powoli wyprostowywał się i zaczynał odpowiadać na ruchy steru i maszyn.

W danym wypadku trzeba również pamiętać o tym, że „Piorun" posiadał mniej niż 40 procent normalnego zapasu paliwa i szkotowiek teoretycznie był to okręt niewywracalny, to jednak nawiązcie w pozycji leżącej i bezradność załogi należy zaliczyć do eksperymentów wyjątkowo ciężkich. Rzecz jasna, że szybkość zespołu kontrtorpedowców z powodu tych nawrotów była mniejsza niż szybkość nakazana, a skutkiem tego wyglądało, że odległość pomiędzy ściganym i ścigającym raczej zwiększa się.

Sprzeczne były również wiadomości dotyczące składu zespołu niemieckiego. Przez cały dzień wyglądało na to, że „Bismarck" jest sam, a tu raptem przychodzi na pomost łącznikowy i oświadcza, że samolot zameldował pozycję „Bismarcka", który jest w towarzystwie krążownika i pięciu kontrtorpedowców. Narodziło się przypuszczenie, że z Francji przybyło na pomoc „Bismarckowi" pięć kontrtorpedowców, i że „Prinz Eugen" przez cały dzień trzymał się w oddaleniu, by rozdwoić uwagę zwiadowczego lotnictwa, a teraz pod wieczór powrócił do zespołu."

Pancernik, ciężki krążownik i pięć niszczycieli — przystępować do ataku na taka sile równałoby się samobójstwu i teraz Vian przeżył zapewne najcięższą chwilę w swym życiu. Gdyby bowiem wiadomość ta

17

była prawdziwa, wzrosłyby szanse „Bismarcka" na wymknięcie się, a zmalały szanse własnych pancerników, pozbawionych — samowolną decyzją Viana — eskorty. Ale dowódca 4 flotylli raz jeszcze zawierzył swej intuicji i szczęśliwej gwieździe prowadzącej go po bezmiarach oceanu. I w kilka godzin później okazało się, że dokonał właściwego wyboru.

O godz. 19.05 idący na lewym skrzydle zespołu „Piorun" przeszedł w odległości około 6 mil od okrętów grupy gibraltarskiej, którymi były lotniskowiec „Ark Royal" i krążownik liniowy „Renown". W kilkanaście minut później nad „Piorunem" przeleciało 13 samolotów typu „Swordfish", wysłanych przeciwko „Bismarckowi", znajdującemu się wtedy na południowy wschód od „Pioruna", oczywiście daleko poza zasięgiem widoczności.

Z wolna zapada wieczór, ale też zbliża się powoli kres pościgu. O godz. 21.52 na „Piorunie" zauważono duży okręt, wynurzający się z lekkiej mgły w lewym sektorze dziobowym. Dowódca zarządza alarm bojowy. „Piorun" szykuje się do ataku. Okazuje się jednak, że alarm był przedwczesny i że godzina walki polskiego kontrtorpedowca z niemieckim olbrzymem jeszcze nie wybiła. Napotkany okręt był krążownikiem brytyjskim „Sheffield", który przed niespełna pół godziną nawiązał kontakt z „Bismarckiem", ale nakryty celnym ogniem niemieckiego pancernika musiał się pospiesznie wycofać pod osłonę sztucznej zasłony dymnej. Napotkanie „Sheffielda", który w związku ze zbliżającą się nocą i zapowiedzianym nadejściem niszczycieli otrzymał rozkaz wycofania się na północ, wróżyło jednak obecność w pobliżu także i „Bismarcka". „Piorun" mija „Sheffielda" i płynie w dalszym ciągu na południowy wschód. Mija pół godziny i wreszcie o godz. 22.37 dostrzeżono „Bismarcka". Człowiekiem któremu przypadło to w udziale był jeden z sygnalistów „Pioruna" i warto zapamiętać jego nazwisko: mat Edward Dolecki.

BOJ, KTÓRY PRZESZEDŁ DO LEGENDY

Odległość „Pioruna" od zauważonego okrętu wynosiła około ośmiu mil morskich i na polskim niszczy-

18

dziu nie było wątpliwości, że nieprzyjaciel został właściwie rozpoznany. Pomimo tego jednak dowódca „Pioruna" komandor por. Eugeniusz Plawski kazał dać sygnał rozpoznawczy, a następnie przekazał meldunek do dowódcy zespołu o odnalezieniu „Bismarcka".

O tym, co odczuwała w tym momencie załoga polskiego okrętu tak napisał jeden z oficerów „Pioruna":

„Podniecenie na okręcie było ogromne. Kpt. mar. Kazimierz Hess, oficer artylerii „Pioruna", naglił dowódcę, by otworzyć ogień. Inni oficerowie na pomostcie zgodzili mu wtórowali. Wszyscy na „Piorunie" wiedzieli, że pociski kontrtorpedowca są o mniej więcej „Bismarckowi", ale gdy o godz. 22.45 ten ostatni otworzył ogień i pociski obramowały „Pioruna", dowódca ulegał pokusie i dał rozkaz rozpoczęcia strzelania: „Trzy salwy na cześć Polski".

Według zaś informacji Stanisława Strumph-Wojtkiewicza, który brał udział w następnym po bitwie rejsie „Pioruna" i zebrał informacje na jej temat, nastrój załogi był wyśmienity:

Na pokładzie polskiego okrętu był spokój, a jeśli wspomnieć o jakichkolwiek żywszych uczuciach, to chyba o kilku triumfalnych okrzykach, którymi marynarze polscy powitali potężnego nieprzyjaciela, tak jakby nie był groźą i śmiercią. Jeden z podoficerów w chwili rozpoczęcia ognia zaczął tańczyć i wydawać dzikie okrzyki radości w swoim pomieszczeniu, inni wołali „hurra!"

Niesłychana zawziętość i radość cechowały naszych marynarzy w tym spotkaniu.

Z odległości blisko 20 000 metrów „Bismarck" rozpoczyna ogień z dział 150 mm. „Piorun" natychmiast mu odpowiada. Rozpoczyna się bój, który działał przeszedł już do legendy. Mały kontrtorpedowiec polski walczy z najpotężniejszym podówczas pancernikiem świata. Dysproporcja sił oba jednostek jest tak wielka, że trudno ją sobie uzmysłowić. Wszakże porównania w rodzaju głośnie używanego Dawid-Goliat są absolutnie za słabe.

(c. d. n.)

Przepraszamy REMANENT

CHYTRY WYKRĘT

Przed kolegium orzekającym w powiecie dziecko, stanął jeden z mieszkańców wsi Iżki, oskarżony o jazdę na motocyklu w „stanie wskazującym na użycie alkoholu". Jako świadek zeznawał komendant gromadzkiego posterunku. Przed kolegium wywiązał się następujący dialog między przewodniczącym kolegium oskarżonym:

Przewodniczący: Obywatelu czy przyznajecie się do winy?

Oskarżony: - Nie! Nie przyznaję się!

Przewodniczący: Przecież w aktach sprawy znajduje się balonik, w który dmuchaliście osobiście.

Oskarżony: To nie ja dmuchałem.

Przewodniczący: A więc kto?

Oskarżony: Pan komendant. Kiedy pan komendant mnie zatrzymał, polecił mi dmuchać w balonik. Powiedziałem, że nie umiem i protestuję, aby najpierw komendant pokazał mi jak się to robi.

Przewodniczący: No i co? Pokazał?

Oskarżony: Tak jest, obywatelu przewodniczący. Sam na dmuchał najpierw, a potem dał mnie.

Kolegium nie dało wiary zeznaniom, bo komendant - na swoje szczęście - przedstawił dwa świadectwa i udowodnił, że to był tylko chytry wykręt oskarżonego.

GWARANCJA

W jednym z zakładów gastronomicznych w powiecie opoczyńskim znajduje się stale psująca się lada chłodnicza. Jest ona reperowana przez „speców" ze spółdzielni, którzy po wykonaniu naprawy lady domagają się poczęstunku. Kierowniczka zakładu raczy ich wyrobami monopolowymi, gdyż tylko w tym czasie działa owo urządzenie chłodnicze. Gdy „mechanicy" trzeźwieją i idą do domu — lada znowu jest do niczego. (em)

SAMOKRYTYKA?

Wystawa zlokalizowana na skraju kieleckiego parku im. Stefana Żeromskiego popularyzuje osiągnięcia przemysłu naszego województwa. Jest ciekawa, długotrwała i wodoodporna, bo wpływy atmosferyczne nie szkodzą jej zupełnie. Wśród interesujących plansz jedna zwraca uwagę, a mówi o „Radoskórze". Namalowany tam produkt tego kombinatu typu „szpilki" damskie — budzi wesołość przechodniów. Pikanteria rysunku polega na tym, że obcasy owych „szpilek" bardzo wyraźnie „idą" do tyłu! Zupełnie jak w naturze!

Potrys.

PLASTYCZNIE

Efekty rzeźbiarskiego pleneru, wystawione na zboczu kieleckiej Góry Zamkowej, nie docierają do każdego. Szkoda, że nie ma księgi uwag, bo zanotowalibyśmy interesujące wypowiedzi. Z braku tej możliwości „krytycy" szukają innych sposobów wypowiedzenia się. Oto pewnego dnia obok skweru przy linie „Moskwa" zebrał się spory tłum kibiców, obserwujących „artystyczny" trud kilku wyrostków, którzy ustawiali w malowniczy kopczyk kawałki potłuczonych płytek chodnikowych. Kiedy „monument" był gotów — umieścili na dole kartkę — Lis Stanisław: „Rzeźba abstrakcyjna".

PIR.

REPREZENTACJA POLSKI Z... PIONEK

Znany w Pionkach lekkoatleta i pływak Jerzy Wach zapoznał się w czasie służby wojskowej z atrakcyjną a nie uprawianą w naszym województwie dziedziną sportu — pięcioboem nowoczesnym. Pozostał jej wierny do dziś. Startując w warszawskiej Legii doszedł do poziomu dającego mu miejsce w reprezentacji Polski. Dzięki uprawianiu tego sportu zwiedził już pół Europy...

Przykład jest zaraźliwy. Za nim poszedł jego młodszy brat i drugi jeszcze zawodnik z Pionek — Kowalczyk. Obaj startują już w reprezentacji Polski juniorów. W ostatnich dniach odbył się sprawdzian nowych amatorów tej dziedziny sportu. Drugie i trzecie miejsca zajęli znów chłopcy z tegoż miasta. Jeżeli tak dalej pójdzie to reprezentacja Polski może się równać reprezentacji... Pionek. (mik)

JERZY CMAK

Święty Krzyż dla turystów

rys. P. W.

Biorąc pod uwagę niedostateczny plan zagospodarowania turystycznego Łysogór, sądzić należy, że tylko atrakcyjność zabytków i walory środowiska geograficznego mogły ściągnąć tak dużą ilość turystów i wycieczkowiczów, kosztem oczywiście zapewnienia minimum wygód w skromnej bazie noclegowej i niewielkiej sieci zakładów żywienia zbiorowego. Uwzględniając dalszy wzrost ilości turystów odwiedzających Świętokrzyski Park Narodowy, także z uwagi na przekroczenie „granicy pojemności turystycznej" innych, bardziej atrakcyjnych terenów, różnicowanie form uprawianej turystyki (m. in. turystyka międzynarodowa z zarejestrowanym obozowiskiem w Słupi Nowej), i wynoczynku, szerzej wymagania w odniesieniu do jakości bazy turystycznej, coraz bardziej konieczne staje się opracowanie planu zagospodarowania przestrzennego obszaru Łysogór, a więc i Św. Krzyża.

Nie miejsce tutaj na wykazywanie znaczenia Św. Krzyża w kulturze narodowej (teren kultu bóstw słowiańskich, ośrodek kultury chrześcijańskiej — kazania świętokrzyskie, miejsce ostatni powstańców 1863 roku, ciężkie więzienie, obóz jeńców radzieckich), jako obiektu o dużym znaczeniu dydaktycznym, obecnie atrakcyjnego ośrodka turystycznego, otoczonego niezwykle interesującymi terenami Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Zasadniczymi celami projektu zagospodarowania Św. Krzyża i funkcjonalnego powiązania z kompleksowym zagospodarowaniem Świętokrzyskiego Parku Narodowego były następujące rozwiązania: Sprowadzenie do minimum niechlubnej sławy tego miejsca, na którym większość turystów chciała widzieć tylko wieżę.

Jak najdalej idące przywrócenie charakterystycznych cech zabytkowego obiektu, łącznie z fragmentami kamiennego wału prahistorycznego.

Przystosowanie do pełnienia zasadniczych celów i zadań Parku a więc umieszczenie muzeum, placówek i pracowni naukowych, wytyczenie tras szkoleniowych oraz obsługa dydaktyczna całości.

Zaspokojenie podstawowych potrzeb turystów — zabudowa, odpowiednie urządzenia, układ komunikacji, zabezpieczenie wyżywienia i ewentualnej konieczności nocowania.

Pierwszy etap realizowania programu zagospodarowania Św. Krzyża obejmuje adaptację głównego gmachu pokloasztornego (skrzydła zachodniego) na muzeum, placówki i pracownie naukowe, oraz pokoje dla pracowników nauki, przystosowanie budynku byłego muzeum na potrzeby żywienia zbiorowego oraz nocowania w zlokalizowanym na poddaszu schronieku. Następny etap przewiduje doprowadzenie wody do picia dla stale wzrastających potrzeb wzmagającego się ruchu turystycznego. Niezwykle skomplikowany problem stanowiło rozwiązanie dojazdu i dostępu na Św. Krzyż, który uwzględniać musi postulaty ochrony Parku, ochrone zdrowia turystów (spaliny!), brak miejsca, potrzeby rekreacji itp. Projekt przewiduje w zasadzie dojście szlakami turystycznymi. Szczególnie atrakcyjne dojście będzie od strony wschodniej, po zmianie przebiegu szlaku biegnącego środkiem laki pod ścianę lasu od południa, pozwoli to na utworzenie jednolitego kobierca zieleni naturalnych lak na przedpolu zabytkowego obiektu. Od strony zachodniej dojście szlakiem, a od Huty Szklanej wzdłuż szosy.

Istniejący jedyny bezpośredni dojazd na Św. Krzyż szosą od strony Huty Szklanej zostanie zamknięty dla ruchu kołowego. Postój pojazdów dowożących wycieczki i turystów przewidziany został na parkingu, który znajduje się przed wjazdem do Parku, skąd dojście na Św. Krzyż ścieżką wzdłuż szosy (odległość 1800 m). Uwzględniona jest także możliwość dojazdu na szczyt z bezpośrednim odesłaniem pojazdu na postój na parkingu i telefoniczne wzywanie autokarów z parkingów w Hucie Szklanej i Słupi Nowej.

Układ komunikacji na wzgórzu zakłada zakończenie szosy dojazdowej do Kielc pętlą, zamknięcie całego obiektu zabytkowego obwodnicą (złożone podwyższenia budowli) oraz odpowiedni przebieg ścieżek i schodów (m. in. przebudowane zostaną schody od południa).

Turyści i wycieczki korzystać będą z szeregu urządzeń i udogodnień, oczywiście włączając w to i zaspokojenie podstawowych potrzeb. Projekt zakłada maksymalne wykorzystanie nie wielkiej wolnej przestrzeni i przystosowanie jej dla potrzeb rekreacji. Służyć temu mają odpowiednie urządzenia, jak miejsca wypoczynku, punkty widokowe, układ komunikacji itp. Dla wygody turystów zostanie wybudowany schron turystyczny z placówką pocztową, kioskiem z pamiątkami i artykułami turystycznymi, barem szybkiej obsługi, przechowalnia bagażu i rowerów.

Celom dydaktycznym i potrzebom obsługi ruchu turystycznego służyć mają: amfiteatr, punkty widokowe łącznie z układem zamkniętym w obrębie Łysej Góry szlaków turystyczno - dydaktycznych, alpinarium i odpowiednie oznakowanie informacyjne oraz propagandowe.

Bezpośrednim inwestorem odbudowy i zagospodarowania Św. Krzyża jest Świętokrzyski Park Narodowy, który odpowiednie środki otrzymuje z Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego oraz w ustalonej wysokości 25 proc. z funduszów Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków i przeznaczonych wyłącznie na odbudowę obiektów zabytkowych (w omawianym wypadku dotycza zachodniego skrzydła budowli poklasztornej).

Szybsze realizowanie całości robót budowlanych na Św. Krzyżu uzależnione jest przede wszystkim od wykonawców — kieleckich przedsiębiorstw budowlanych. Niestety, coroczne środki finansowe przyznawane na ten cel nie są w pełni wykorzystywane, a dotychczasowe tempo robót nie rokuje nadziei na niedługie oddanie obiektu w społeczne użytkowanie. Straty, jakie z tego tytułu ponosi Świętokrzyski Park Narodowy są niewymierne, ponieważ dotyczą zupełnego zahamowania programowej działalności Parku w dziedzinach: naukowej, dydaktycznej, turystycznej itp.

W dyskusji nad programem zagospodarowania Świętokrzyskiego Parku Narodowego i Obszaru Łysogór uwzględnić należałoby także materiały dotyczące ochrony tych terenów a opracowane w 1947 roku przez były Instytut Badań Regionalnych w Kielcach, którym kierował J. Czarnocki. Pewne założenia teoretyczne tego planu obejmującego 30.000 ha, stanowiłyby prawdopodobnie odpowiednią podstawę do szukania związków i zależności pomiędzy nawet skrajnymi poglądami.

Ze stanowiska Świętokrzyskiego Parku Narodowego elementami zasadniczymi byłyby takie drogi planowania, które pozwoliłyby na utrzymanie w jak najbardziej naturalnej szacie otaczającego Park krajobrazu, i pod tym kątem należałoby realizować zagospodarowanie tych terenów. Natomiast rozwój bazy turystycznej opierać się winien, poza postulatami ochrony, na naukowej ocenie środowiska geograficznego w odniesieniu do jego wartości dla ruchu turystycznego oraz ścisłym rozeznaniu potrzeb przestrzennego układu.

zza kulis wywiadów

Neuhausen — to osada górnicza, położona za ledwie o 6 kilometrów od granicy niemiecko - czeskiej. Dwa tysiące mieszkańców, z których większość — w okresie przed II wojną światową — zajmowała się, poza oficjalną pracą, szmuglem do i z Czechosłowacji. Kilka knajp, kościół, biosko sportowe — oto miejsca, w których dzieląc czas między pracą w ojcowskiej piekarni a przemytem soli do Czechosłowacji, spędzał wolne chwile Paul Thuemmel. Miał on dwie pasje: — ogromną ambicję wybicia się, oraz — kobiety... Przystojny, wysoki, czarnowłosy i czarnooki młodzieniec, już w 22 roku życia uważany był powszechnie za największego podbijacza serc dziewczęcych nie tylko w Neuhausen, ale też i po drugiej stronie granicy, gdzie w przygranicznych osadach miał niejedną przyjaciółkę.

Hitler doszedł do władzy, Thuemmel za wstawiennictwem swego możnego przyjaciela otrzymuje złotą odznakę partyjną w uznaniu położonych zasług. W tym samym roku żeni się, a w niewiele miesięcy później — rozwodzi.

Staje się człowiekiem wpływowym w Neuhausen i całej okolicy. Z jego polecenia następują aresztowania szeregu osób, a wśród nich i tych, których podejrzewa o szpiegostwo na rzecz Czechosłowacji.

W jakiś czas później wyjeżdża do Drezna, gdzie żeni się po raz drugi. Jego wybranką jest niezwykle przystojna kelnerka zwana powszechnie „blond-cud". Obojje żyją ponad stan, mają moc długów. Piękna Elza, która dawniej pomagała swemu przyjacielowi w gromadzeniu informacji, wie dobrze, że jej obecny mąż już nie jest prowincjonalnym dygnitarzem NSDAP, ani małym donosicielem i szpiclem. Jest cenionym pracownikiem wywiadu Canarisa w Dreźnie.

W lutym 1936 roku do Ministerstwa Obrony Narodowej w Pradze nadszedł niecodzienny list: „Autor niniejszego proponuje swą współpracę czechosłowackiemu wywiadowi". Motywy działania nie są najbardziej interesujące: „Żądam 15 tysięcy marek w niemieckiej walucie..."

Paul Thuemmel, serdeczny przyjaciel Himmlera czasu walki o zwycięstwo partii hitlerowskiej, rozpoczął swą największą grę. Zaczął żonglerkę pod wieloma przybranymi nazwiskami: John Breitner, Rudolf Velten, Franta, Rene, Joachim Wedel i jeszcze tuzin najrozmaitszych pseudonimów. Pod każdym z nich krył się agent „A-54", którym był Paul Thuemmel, były czeladnik piekarski z Neuhausen, pracownik wywiadu hitlerowskiego...

Nie robił tego bezinteresownie. Czeski wywiad płacił żywą gotówką. I to płacił dobrze. Bo też było za co. Thuemmel uprzedził o terminie wkroczenia hitlerowców do Czechosłowacji. Zawiadomił swych „klientów" o planowanej napaści na Polskę, znany był władzom czeskiego wywiadu termin niemieckiej wyprawy wojennej na Francję, plan uprowadzenia z Lozbony przez agentów SS księcia Windsoru. Meldował o wszystkim, czego do wiadywał się z racji bliskiej znajomości z Himmlerem. Opłacała mu się ta znajomość...

Początkowo przekazywał wiadomości wprost do Pragi, po aneksji Czechosłowacji — przekazywał informacje z Pragi do Londynu, gdzie na emigracji znajdował się również wywiad czeski.

A tymczasem w Pradze pojawił się dr Hans Paul Steiner. Tak się nazywał Thuemmel — tym razem z błogosławieństwa wywiadu hitlerowskiego — kiedy w Pradze objął placówkę wywiadowczą z ramienia Canarisa. Uznawany w oczach swych hitlerowskich mocodawców za najlepszego agenta w walce z podziemnym czeskim ruchem oporu, w Londynie agent „A-54" uchodził za najlepszego wywiadowcę w walce przeciwko hitlerowcom... Grał ryzykancko, ale za to grał najwyższą grę za bardzo wysokie kwoty. Nadal przepadał za kobietami, nadal miewał bardzo duże długi.

Od wielu miesięcy gestapo było na tropie „Rene". Szukano zdrajcy, który zmieniając ciągle pseudonimy, ostatnio posługiwał się tym właśnie. Ten pseudonim pojawiał się wciąż na rozszyfrowanych już przez gestapo depeszach, wysyłanych do Londynu. Wiedziano, że musi to być ktoś z kręgu ludzi dobrze poinformowanych.

Przypadek urządził, że aresztowany przez gestapo w Pradze oficer czeski rozpoznał w jednym z oficerów niemieckich, przychodzących do budynku gestapo, Niemca, którego przed laty przeprowadzał przez granicę czesko - niemiecką. Thuemmela aresztowano. Był 20 marca 1942 roku.

Śledztwo prowadzone pod bezpośrednim kierownictwem Heydricha, ówczesnego protektora Czech i Moraw, wykazało całą grę jednego z najlepszych agentów wywiadu hitlerowskiego. 40 tysięcy marek wyniosło „honorarium", które Thuemmel otrzymał z Londynu, ale straty prestiżowe były dla hitlerowców — a szczególnie dla Canarisa — niewymierne. Poinformowany o tym wypadku zastępca Hitlera — Borman skreślił Thuemmela z listy członków NSDAP. Thuemmel przewieziony został do obozu koncentracyjnego, gdzie pod nazwiskiem Peter Toman, jako Holender przetrzymywany był do 1945 roku.

Paul Thuemmel nie stanął przed żadnym sądem. 20 kwietnia 1945 roku w dniu urodzin Hitlera został rozstrzelany. Druga żona Thummela, „blond - cud" Elza, zginęła rzekomo podczas bombardowania...

JERZY DAGOBERT

Agent A-54

Zajmując się przemytem, miał szeroko otwarte oczy. Notował w pamięci miejsca dyslokacji czeskich oddziałów wojskowych, umocnienia. Przebywając codziennie w różnych nadgranicznych knajpach i restauracjach przysłuchiwał się opowieściom szmuglerów, z których każdy zawsze miał ciekawą obserwację do przekazania. Dodatkowym źródłem informacji były opowiadania przygodnych przyjaciółek Thuemmela, rekrutujących się z kelnerek, które niejedno słyszały.

Pewnego dnia Thuemmel udaje się do Drezna, zgłasza się w tamtejszym oddziale wywiadu wojskowego i proponuje swe usługi. Przedstawiając rozmawiającym z nim oficerom zdobyte wiadomości rysuje przed nimi swe dość rozległe możliwości. Zostaje „wolnym współpracownikiem" niemieckiej Abwehry.

Już wkrótce nie zadowala go „praca" małego szpicla, od którego panowie oficerowie w Dreźnie odkupują informacje. Marzy mu się wielka „działalność".

Okazja nadarzyła się wraz z pojawieniem Hitlera na arenie politycznej Niemiec. Thuemmel zostaje jednym z współzałożycieli grupy partyjnej NSDAP w Neuhausen. Jest rok 1927. Paul Thuemmel ma dwadzieścia pięć lat, gdy do Neuhausen przyjeżdża Himmler, by wygłosić przemówienie na wiecu. Himmler nocuje wówczas w rodzinnym domu Thuemmela i odtąd zawiązuje się między nimi serdeczna przyjaźń. A kiedy w roku 1933 Hitler doszedł do władzy, Thuemmel za wstawiennictwem swego możnego przyjaciela otrzymuje złotą odznakę partyjną w uznaniu położonych zasług. W tym samym roku żeni się, a w niewiele miesięcy później — rozwodzi.

Staje się człowiekiem wpływowym w Neuhausen i całej okolicy. Z jego polecenia następują aresztowania szeregu osób, a wśród nich i tych, których podejrzewa o szpiegostwo na rzecz Czechosłowacji.

W jakiś czas później wyjeżdża do Drezna, gdzie żeni się po raz drugi. Jego wybranką jest niezwykle przystojna kelnerka zwana powszechnie „blond-cud". Obojje żyją ponad stan, mają moc długów. Piękna Elza, która dawniej pomagała swemu przyjacielowi w gromadzeniu informacji, wie dobrze, że jej obecny mąż już nie jest prowincjonalnym dygnitarzem NSDAP, ani małym donosicielem i szpiclem. Jest cenionym pracownikiem wywiadu Canarisa w Dreźnie.

W lutym 1936 roku do Ministerstwa Obrony Narodowej w Pradze nadszedł niecodzienny list: „Autor niniejszego proponuje swą współpracę czechosłowackiemu wywiadowi". Motywy działania nie są najbardziej interesujące: „Żądam 15 tysięcy marek w niemieckiej walucie..."

Paul Thuemmel, serdeczny przyjaciel Himmlera czasu walki o zwycięstwo partii hitlerowskiej, rozpoczął swą największą grę. Zaczął żonglerkę pod wieloma przybranymi nazwiskami: John Breitner, Rudolf Velten, Franta, Rene, Joachim Wedel i jeszcze tuzin najrozmaitszych pseudonimów. Pod każdym z nich krył się agent „A-54", którym był Paul Thuemmel, były czeladnik piekarski z Neuhausen, pracownik wywiadu hitlerowskiego...

Nie robił tego bezinteresownie. Czeski wywiad płacił żywą gotówką. I to płacił dobrze. Bo też było za co. Thuemmel uprzedził o terminie wkroczenia hitlerowców do Czechosłowacji. Zawiadomił swych „klientów" o planowanej napaści na Polskę, znany był władzom czeskiego wywiadu termin niemieckiej wyprawy wojennej na Francję, plan uprowadzenia z Lozbony przez agentów SS księcia Windsoru. Meldował o wszystkim, czego do wiadywał się z racji bliskiej znajomości z Himmlerem. Opłacała mu się ta znajomość...

Początkowo przekazywał wiadomości wprost do Pragi, po aneksji Czechosłowacji — przekazywał informacje z Pragi do Londynu, gdzie na emigracji znajdował się również wywiad czeski.

A tymczasem w Pradze pojawił się dr Hans Paul Steiner. Tak się nazywał Thuemmel — tym razem z błogosławieństwa wywiadu hitlerowskiego — kiedy w Pradze objął placówkę wywiadowczą z ramienia Canarisa. Uznawany w oczach swych hitlerowskich mocodawców za najlepszego agenta w walce z podziemnym czeskim ruchem oporu, w Londynie agent „A-54" uchodził za najlepszego wywiadowcę w walce przeciwko hitlerowcom... Grał ryzykancko, ale za to grał najwyższą grę za bardzo wysokie kwoty. Nadal przepadał za kobietami, nadal miewał bardzo duże długi.

Od wielu miesięcy gestapo było na tropie „Rene". Szukano zdrajcy, który zmieniając ciągle pseudonimy, ostatnio posługiwał się tym właśnie. Ten pseudonim pojawiał się wciąż na rozszyfrowanych już przez gestapo depeszach, wysyłanych do Londynu. Wiedziano, że musi to być ktoś z kręgu ludzi dobrze poinformowanych.

Przypadek urządził, że aresztowany przez gestapo w Pradze oficer czeski rozpoznał w jednym z oficerów niemieckich, przychodzących do budynku gestapo, Niemca, którego przed laty przeprowadzał przez granicę czesko - niemiecką. Thuemmela aresztowano. Był 20 marca 1942 roku.

Śledztwo prowadzone pod bezpośrednim kierownictwem Heydricha, ówczesnego protektora Czech i Moraw, wykazało całą grę jednego z najlepszych agentów wywiadu hitlerowskiego. 40 tysięcy marek wyniosło „honorarium", które Thuemmel otrzymał z Londynu, ale straty prestiżowe były dla hitlerowców — a szczególnie dla Canarisa — niewymierne. Poinformowany o tym wypadku zastępca Hitlera — Borman skreślił Thuemmela z listy członków NSDAP. Thuemmel przewieziony został do obozu koncentracyjnego, gdzie pod nazwiskiem Peter Toman, jako Holender przetrzymywany był do 1945 roku.

Paul Thuemmel nie stanął przed żadnym sądem. 20 kwietnia 1945 roku w dniu urodzin Hitlera został rozstrzelany. Druga żona Thummela, „blond - cud" Elza, zginęła rzekomo podczas bombardowania...

militaria

Dużą rolę w swych planach agresji koła wojskowe Stanów Zjednoczonych przypisują lotnictwu. Jednak poglądy na jego wykorzystanie ulegają w ostatnich latach istotnym zmianom. Związane jest to przede wszystkim z faktem rozwoju coraz doskonalszych środków obrony powietrznej — różnego typu stacji radiolokacyjnych, wykrywających samoloty w dużych odległościach od atakowanych obiektów, oraz coraz skuteczniejszych w swym działaniu rakiet przeciwlotniczych. To m.in. zmusiło specjalistów amerykańskich do poszukiwania nowych sposobów pokonywania strefy obrony powietrznej. Jednym z nich jest umieszczenie na samolocie różnego rodzaju środków, zakłócających pracę stacji radiolokacyjnych.

Jedynym i wyłącznym zadaniem jednego z członków załogi strategicznych bombowców B-52 jest obsługa urządzeń elektronicznego przeciwdziałania. W oparciu o te środki ma on wykrywać naziemne i lotnicze stacje radiolokacyjne, określać charakter ich pracy i pracę tę zakłócać. Oto jak opisuje te działania jedno z czasopism amerykańskich:

„W nauszniakach swoich oficer słyszy różnego rodzaju sygnały, zależnie od typu wykrytej stacji radiolokacyjnej. Dźwięk podobny do ptasiego trelu sygnalizuje pracę radiolokacyjnej stacji wykrywania. Aby ją zakłócić, wyrzucane są z samolotu paski z folii lub też wysyłane zostają w eter radiolokacyjne sygnały zakłócające.

Sygnał przypominający skrzypienie kół oznacza, iż trwają przygotowania do wystrzelenia rakiety przeciwlotniczej; żałosny skowyt psa — zbliżanie się rakiety do samolotu, w związku z czym musi on wykonać odpowiedni manewr".

Z wielu środków zakłócających pracę stacji radiolokacyjnych na uwagę zasługują zwłaszcza te, które wytwarzają tzw. zakłócenia aktywne. Spośród nich można wyróżnić m. in. zakłócenia maskujące i dezinformujące. Pierwsze z nich to sygnały o różnej modulacji wysyłane przez samolot, w wyniku działania których likwidowany jest na ekranach radiolokatorów obraz odbicia celu. Na skutek tego utrudnione jest ustalenie współrzędnych celu. Drugi rodzaj sygnałów ma charakter dezinformujący. Odbierane przez stację radiolokacyjną wskazują one mylny kierunek lotu celu oraz błędną odległość od niego.

Do skutecznych środków zakłócających zaliczane są także radiolokacyjne pociski-pułapki, w które wyposażone są bombowce. Pociski te mają własne silniki i mogą osiągać bardzo duże prędkości. Po wystrzeleniu z bombowców — rozpoczyna działanie ich aparatura zakłócająca, która może imitować obecność w powietrzu kilku samolotów. W ten sposób operatorzy stacji radiolokacyjnych są wprowadzani w błąd, a samoloty i rakiety kierowane na niewłaściwe cele.

Środki obrony powietrznej nie pozostają oczywiście bierne na zakłócenia wysyłane przez samoloty. Jako obronę przed nimi stosuje się wiele specjalnych urządzeń, zabezpieczających oddzielanie sygnałów właściwych od zakłócających. Efektywność pracy stacji radiolokacyjnych zwiększa się także poprzez częstą zmianę częstotliwości i modulacji wysyłanych sygnałów. Stosuje się stacje pracujące w różnych zakresach częstotliwości, dzięki czemu, nawet przy działaniu zakłóceń, część urządzeń zawsze pozostaje sprawna i umożliwia przechwycenie nieprzyjacielskich celów.

Różne urządzenia przeciwdziałające instaluje się także w jednostkach rakiet przeciwlotniczych. Zwiększa się moc nadajników, stacji radiolokacyjnych, koduje się sygnały naprowadzenia, a urządzenia odbiorcze rakiet wyposaża się w wysokoselektywne obwody.

Najdobitniejszym przykładem tej swego rodzaju prawdziwej wojny fal radiowych są walki w Wietnamie, gdzie powietrzni piraci amerykańscy wypróbowują najrozmaitsze systemy zakłóceń pracy północnowietnamskiej obrony powietrznej. Jednak wszystkie te wysiłki, choć napewno znacznie komplikują działanie przeciwlotniczych sił wietnamskich, na niewiele się zdają. Potwierdzeniem tego jest choćby wciąż rosnąca ilość strąconych nad Wietnamem maszyn amerykańskich.

TEODOR ZUBOWICZ

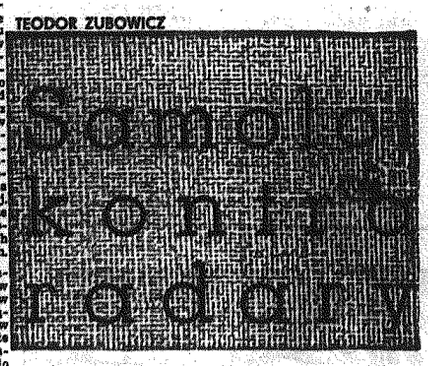

z teki rysownika

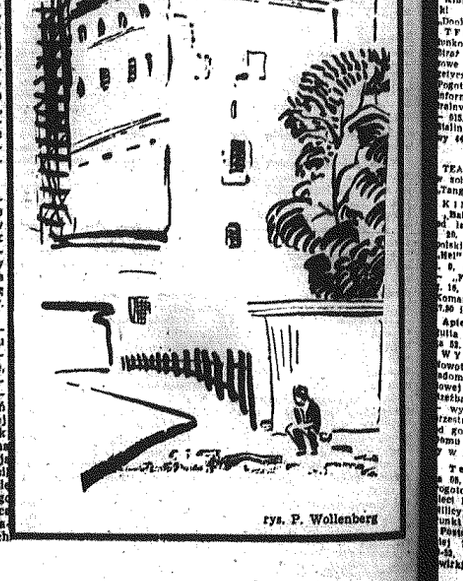

rys. P. Wollenberg

DO ZA KIEROWNICY

CO Z PARKINGAMI?

Sprawa jest właściwie prosta — mamy z każdym rokiem coraz więcej pojazdów, musimy zatem z każdym rokiem mieć więcej miejsca do zatrzymywania i parkowania pojazdów. Biedy popełniane w latach ubiegłych nie mogą się potwórzyć, chociaż są widoczne na każdym niemal kroku. Przypominają o potrzebie perspektywicznego myślenia i planowania.

Weźmy dla przykładu chociażby ulicę Staszica, która nagle stała się ważnym dla miejskiej komunikacji węzłem komunikacyjnym. Zatrzymujące się na przystankach autobusy wyraźnie tarasują jezdnię. A przecież jej dnia tu mogła być dwa albo nawet trzy razy szersza, zwłaszcza, że oprócz przystanków MPK, zatrzymuje się w tym miejscu masa innych wozów którymi przyjeżdżają klienci do Domu Handlowego, kina itp. Już teraz warto pomyśleć o zrobieniu takiego parkingu przy nowym rondzie na skrzyżowaniu Buczka i 1 Maja (po wyprostowaniu wylotu z ronda w stronę wiaduktu nad torami. Ten jeden wyjazd nie wyszedł projektantom).

Nie mniej istotna sprawa jest budowa parkingów w osiedlach mieszkaniowych. Wydaje się, że jedynie Kielecka Spółdzielnia Mieszkaniowa myśli o budowie odpowiedniej ilości parkingów dla swych lokatorów. Chociaż i tu występują drobne zakłamania np. z niewiadomych powodów zlikwidowany został parking, na rzecz zieleńca, przed klubem „Merkury". Nie przeszkadza to jednak kierowcom w zatrzymywaniu się na... trawniku. Pocieszna jest z tego taka, że nie będzie tam ani trawnika, ani parkingu. Wspomniałam o tym mimochodem, ponieważ w innych „komunalnych" osiedlach mieszkaniowych rzeczywiście wygląda znacznie gorzej, chociażby się wlec, aby eksponowana dzielnica spółdzielcza była w jakimś sensie wzorcowa.

Wracając jednak do spraw parkingów miejskich zwracamy się do Czytelników o nadsyłanie własnych propozycji w sprawie budowy ulicznych parkingów. Przekażemy je do rozpatrzenia odpowiednim władzom miejskim. (bar.)

recenzja

RZEŹBA W KIELCACH

JERZY MADEYSKI

Nie bez racji uznano rzeźbę za najtrudniejszą ze sztuk, zaś w każdym razie za sztukę najbardziej skomplikowaną, niemal wypadkową wszystkich pozostałych dyscyplin plastycznych. Ma opisywującyz kontur, co zbliża ją do grafiki; ma kolor materiału i grę światła na płaszczyznach, co znowu nasuwa analogie z malarstwem; jest umieszczona w przestrzeni i w jakiś sposób ją organizuje, bądź też przynajmniej organizować winna, co ze swej strony jest cechą architektury. Lecz przede wszystkim jest bryłą i przestrzenią, jest trójwymiarowa, przemawia układem mas i ciążeń, napięciem powierzchni i ukierunkowaniem działających w jej wnętrzu sił, ich logiką i ekspresją. Wszystkie zaś inne walory bedą, tylko dodatkiem. Będą urupełniały, wzmagały wymowę, lecz, w najdoskonalszym nawet wydaniu, pozostaną przyczynkiem, jedynie naskórkiem właściwej istoty rzeźby.

Rzeźba greckiego antyku była polichromowana. Chropawe marmury pokrywały soczyste barwy, włosy skrzyły się żółcią, martwe oczy patrzyły, a szaty pyszniły się głębokim tonem ozdobnych tkanin. W naszą jednak erę weszły już obmyte przez deszcze, białe upiorna biela, mar nocnych, ślepe i obojętne. Takimi poznali je Rzymianie, odkuwający ich kształty w tysiącznych, białych już kopiach i takie też dotarły do naszych czasów, stając się wzorem pewnego typu piękna, ideałem, wyznaczającym na tysiąclecia rozwój rzeźby basenu Morza Śródziemnego. Ideał ten sposobu przedstawienia ciała ludzkiego, lecz harmonijnych proporcji, cudownego rozłożenia brył, wykreślenia ruchu i formy statycznej, ideałem, który dopiero wiek ostatni ośmielił się podważyć, wprowadzając równoległe do zamkniętej bryły również drugi element — przestrzeń, traktowaną na równi z materiałem, dając jej te same prawa i znajdując w jej układach podobne wartości wyrazowe. Wy bryle zaczęły pojawiać się otwory i przerzuty, bryła nie ulegać rozbiciu, otwierać się; lecz wszystkie te działania służyły podkreśleniu, nie unicestwieniu trójwymiarowości. Istota rzeźby pozostała niezmieniona.

Ów przydługi wstęp, poprzedzający rozważania poświęcone kieleckim spotkaniom rzeźbiarskim 88 wydaje się konieczny. W wartościowaniu powiem i porównywaniu dzieł różnego typu wykonanych w dodatku w dimetralnie innych tworzywach równie odmienną technika, jaką jest odejmowanie materiału w wypadku kamienia i dodawanie w ceramice, przy rozmaitych powierzchniach — gładkich i chropawych, mocnych i połyskliwych, należy ustalić kryteria najbardziej dla rzeźby istotne. Walory towarzyszące rozpatrywać będziemy wyłącznie w aspekcie rzeźbiarskim, bacząc nieświadczwego zastosowania wobec konkretnego rozłożenia mas i przestrzeni. Jako drugorzędny dodatek, ostatecznie szlif po prostu, podobnie, jak miało to miejsce w wypadku starożytnej Grecji.

Więc bryła, lecz czy bryła samoistna i wyizolowana z otoczenia? Otóż nie ,każde dzieło wchodzi z nim w relacje, nie jest zjawiskiem izolowanym, ma jakieś tło, jakieś odnośniki, mo że przygnieść ogromem, lub przygniecionym zostać. Równym absurdem byłoby ustawienie w pokoju Wenery Milskiej lub jak zaskiej figurynki na kieleckim rynku. Ta oczywista prawda nie jest jednak — z naj rozmaitszych zresztą przyczyn, respektowana przez naszych rzeźbiarzy. Składają się na to szczupłe, narzucające swą skalę pracownie i wymiar bloków kamienia, czasochłonność obróbki i ciężkie materiałowe, równie silnie działającym czynnikiem jest nawyk. Długie lata powojennej praktyki ekspozycyjnej skłaniały artystów do myślenia zakończeniami swych stawowej, do operowania w jej proporcjach, tworzenia prac o średnich wymiarach. W ślad za tym poszło traktowanie bryły. Wolnostojące dzieło monumentalne winno — by wywrzeć potężne wrażenie — opierać się na zestawieniu nielicznych mas rozgraniczonych, ale to kolnieczne — równie wielkimi podziałami. Przeciwnie bibelot o niklej i niewyczuwalnej zmysłu mi bryle — ofeciąże inne po prostu, nie podlega, wielkiemu podziałów tych ma zwykle odpowiednio więcej. Błędne zastosowanie owych fundamentalnych prawd prowadzi do niepowodzenia, do gigantów bez mas bibelotów. Ten zresztą mankament nasze rzeźby, brak koncepcji monumentalnych, jest od dawna znany i od dawna też szuka się dróżki, ścieżki z impasu. W tym też celu m. in. organizuje się plenery w rodzaju Elbląga i obu spotkań kieleckich, w tym też zamiarze utworzyło się bezpłatne materiały i narzędzia mechaniczne obróbki, piece o wielkich gardłach i potężne dźwigi. Na wynikki jednak będziemy musieli jeszcze niecierpliwie czekać. Zmiana techniki i jej ułatwienia przychodzą szybciej niż zmiana sposobu myślenia.

Można raczej mówić o dążeniu do monumentalności, niż o niej samej. Najbliżej niej znalazł się kielczanin, Stefan Maj w swoim „Macierzyństwie", wysokiej, lecz jednocześnie masywnej sylwecie kobiety z dzieckiem na ręku o syntetycznie wygładzonych, obłych i miękkich kształtach. Rozwiązując bez zarzutu bardziej interesujące partie górne, kontrastując trafnie bryły, formu i głowy matki z formą dziecka, potraktował jednak po macoszemu przy ogólnie części dolnej, skutkiem czego sprawia on wrażenie obojętnego, niemal wyzlobionego z całości postumentu. Ogólnie biorąc rzeźby w kamieniu, do których należy również marmurowy — „Macierzyństwo" wykazują — w odróżnieniu od bogato reprezentowanego działu ceramiki, pewne tendencje wspólne. Będą nimi dążenie do syntezy, pewne, rozmaite fałsztowane, lecz powszechne poszukiwania wobec tworzywa, jego żyłkowania i monolitycznego z natury charakteru, będzie nią operowanie na ogół bryłą zamkniętą. Artyści przetwarzają też naturę na dwu głównych zasadach — bliskiej antyku i podobnej do niego, choć z innych przesłanek wynikającej rzeźby organicznej i kubizującej z późniejszego, syntetycznego okresu tego prądu. Wyraźnie antykizujący (z wyjątkiem ruch liwej, impresjonistycznej rzeźby zacierającej jednolitość ukie runkowanej bryły) jest skrzeczny, dynamiczny „Tors" Ignacego Bahdzielego. Jego ruch został, niezbyt zresztą szczęśliwie, zahamowany poziomym ścięciem linii ramion i szyi. Poprowadzenie go płynnym skosem ku górze dodałoby rzeźbie lekkości, stając się logicznym zakończeniem działających w nim, spirainie wertykalnych sił. Zdecydowanie kubizujące są monolity „Powrót syna marnotrawnego" Stefnowej i „Lot w podziałach, lecz zmiękczona wpływami sztuki organicznej „Czułość" Dyrdy, dzieła poprawne, choć nie podejmujące większego ryzyka w kształtowaniu opartej na wielokrotnie już sprawdzonych zasadach formy. Do nader udanych należy też „Ojciec i syn" Franz Malin-Szewy, zamykająca się jak dłoń rzeźba o konstrukcji zaskoczonej właściwie wykorzystywanej pregnanci marmuru. Łagodnie ukształtowana bryła zbliża się na zasadzie imposji do wewnątrz, do wydrążenia, w cisty którego spotykają się głowy, wywołując zamierzone wrażenie intymności i wyłączenia ze świata zewnętrznego.

W ceramice zagadnienia rzeźbiarskie nie przedstawiają się tak jednoznacznie. Część artystów w uznaniu kameralnego charakteru i dyscypliny podporządkowała się jej rygorom, tworząc rzeźby o wyraźnie zdobniczych, bądź na granicy prostej użytkowości stojących wyrobach, podając się właściwym wościom tworzywa, narzucającego metody naturalnego, lekko tylko z pozoru rękę artysty korygowanego układu form. Inni twórcy przeciwnie, nadawali bryłom glinę jako materiał zastępczy, gwałcąc ją i nadając jej kształty właściwe innym tworzywom; tu efekty bywają już nader rozmaite. Pierwszy tym reprezentują lejące się jakby płaszczyzny „Czerwonej pustyni" Barcickiej i własnym ciężarem spłaszczone bufy „Rajdoń" Sarnowickiego. Drugi typ był oczywiście trudniejszy jak zawsze bardziej skomplikowane i obfitujące w rozliczne pułapki będzie działanie przeciw właściwościom materiału. Nielicznym też tylko rzeźbia

Co, gdzie, kiedy?

Dziś słońce wzeszło o godz. 7.03, a zajdzie o godz. 15.39. Życzenia składamy Elżbietom.

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — Dożywocie" — A. Fredry — g. 19.

HALA WIDOWISKOWO-SPORTOWA — Występ Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Śląsk" — g. 19. W niedzielę — g. 17.

KINA:

„Romantica" — „Winnetou" II cz. — prod. NRF, pan. l. 11, g. 15.30 i 20.16. „Moskwa" — „Olimpiada w Tokio" — prod. japoński, pan. kol. 11, g. 16, 17.15 i 19.45. Cena biletów 4 i 6 zł. W niedzielę — „Srebrny fotowyr" — czeski, kol. l. 13, g. 11. „Olimpiada w Tokio" — g. 13.45, 16, 17.15 i 19.45. „Warszawa" — „Kochanka" — szwedzki, pan. l. 18, g. 11, 13.30, 17.30 i 19.30. „18 milionów Holendrów" — prod. polsko. l. 14, g. 13.30. W niedzielę — bajki — g. 10.15, 11.15 i 13.15. „18 milionów Holendrów" — g. 15.30. „Kochanka" — g. 15.30, 17.30 i 19.30. „Skalnik" — „Rud, syn farmera" — USA, pan. l. 16, g. 16, 18 i 20. W niedzielę — zestaw bajek — g. 12. „Robotnik" — „Ostatni szachów słońca" — USA, kol. l. 14, g. 15, 17.15 i 19.30. W niedzielę — „Ach te dzieci" — radz. — g. 12. „Bajka" — „Szalone wakacje" — węgier. l. 11, g. 15, 17 i 19. „Dziewiąta szczęścia" — rum. l. 16, g. 21. W niedzielę — zestaw bajek — g. 12. „Satellite" — „Nieśmiertelny kraj" (Grecja) — g. 15. „Diabelska przepaść" — czeski, l. 15, g. 16 i 19. W niedzielę — „Porwana królewna" — g. 11. „Marysia i krasnoludki" — polski, l. 7, g. 13 i 14. „Diabelska przepaść" — g. 18 i 19. „Ogrnik" (Bułgaria) — „Mandrin" — franc. pan. kol. l. 12, g. 19.30. W niedzielę — „Ogrnik" — g. 17.30 i 20. Zestaw bajek kolorowych — g. 11.30. „Bartek" (Zagnańsk) — nieczynne. W niedzielę — zestaw bajek — g. 13. „Faraon" — polski, pan. kol. l. 16, g. 18.30 i 19. „Skalnik" (Wiślica) — „Mandacik proszę" — włoski, l. 18, g. 16. W niedzielę — g. 16 i 18. „Zab rekina" — radz. l. 12, g. 18.30. „Echo" (Cętoijów) — „Pojedynek na wyspie" — franc. l. 16, g. 16. W niedzielę — g. 16 i 18. „Ślepy pelikan" — radz. kol. l. 7, g. 11. „Gekobora" (Słupia Nowa) — „Na tropach zbrodni" — radz. pan. l. 14, g. 18. W niedzielę — g. 16 i 18. „Zamek z bajki" — l. 7, g. 11.30.

APTEKI: Dyżur pełni apteka nr 107 przy ul. Sienkiewicza 15.

KRYTA PŁYWALNIA — Basen duży — 7 — 7.45, 8.30 — 10, 10.45 — 11.30, 19 — 21.15. Basen mały — 9 — 7.45, 11.30 — 15.15, 18.30 — 21.15 Wanny — 7 — 21. W niedzielę — pływalnia nieczynna.

WYSTAWY i MUZEUMI:

Muzeum Świętokrzyskie — Wystawy stały historyczne. Wystawa czasowa pt. „Ziemia Kielecka na tle dziejów Słowiańszczyzny" — otwarta z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych wg. godzin: od 1 kwietnia pięćki i soboty od 10 do 15, środy — od 10 do 18, niedziele od 10 do 17. Oddział Muzeum Szkolnych S. Żeromskiego — Świerzczewskiego 23 czynne z wyjątkiem poniedziałków od godz. 9 do 17. Klub MPK — wystawa UNESCO — „Podróż dookoła świata poprzez 17 szkół". Klub Nauczyciela — ul. Okrzei 6 — wystawa — „Współczesna grafika polska". Czynna codziennie z wyjątkiem środy od g. 17 do 21.30. Klub „Wiedza" — wystawa grafiki polskiej. Fotoplastikon — „Dolina świata".

TYLEFONY: Pogotowie Ratunkowe 99, Pogotowie Milicyjne 07, Straż Pożarna 08, Pogotowie Gazowe 48-23 i 28-63, Pogotowie Energetyczne 64-30, Komenda MO 50-11 Pogotowie wodno-kanal. 57-99, Poczt. inform. — ustaw. 911, Hotel Centralny 20-44, Informacja kolejowa — 515. Postoje taksówek: plac Orlo, Dalingradu 72-70, Dworzec kolejowy 44-33.

RADOM

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — zabotę nieczynny; w niedzielę: „Trango" — St. Mrożka — godz. 19.

KINA:

„Bałtyk" — „Barjera" — polski, od lat 18, godzina 18.30, 17.45 i 20. „Przyjaźń" — „Bumerang", polski, l. 14, g. 13.30 17.30 i 19.30. „Mir" — „Cyrk jedzie" — USA, l. 9, godz. 10.30 i 12.30. „Walter" — „Palimy list" — ang. l. 14, g. 15, 16 i 20. „Metalowiec" — „Romancrów" — USA, l. 16, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

Apteki: Apteka nr 11, ul. Traugutta 49, Apteka nr 112, ul. Struga 52.

WYSTAWY: Muzeum przy ul. Żołowicki 12 — „Kultura rejonu radomskiego", Wystawa sztuki ludowej — „Malarstwo, Rzeźba i Grafika", Muzeum ul. Stare Miasto — wystawa — „1000 lat rozwoju przestrzennego Radomia", czynna od godz. 10 do 14. (niedziela). W Domu Kultury, strzelecka 56 — wystawa — „Kwiaty w fotografii".

Telefony: Straż Pożarna 08, Pogotowie Ratunkowe 09, Pogotowie Gazowe 54-30, Pogotowie Elektryczne 76-33, Pogotowie Milicyjne 97, Komenda MO 81-55, Biuro informacyjny lotnisk 11-83. Postoje taksówek: przy ul. Grodzkiej 10-22 przy ul. Konstytucji 3-Maja, przy ul. Żelaznej 64-65, przy ul. Wiejskiej i Wiejsko 16-14.

OSTROWIEC

„Hutnik" — „Samotny jeździec" — prod. USA, panorama, od lat 15, g. 15.30, 17.45 i 20. „Przodowik" — „Złodziej brzoskwiń" — prod. bułgarskiej — od lat 14, g. 17 i 19. „Spełnia Nr 116, ul. Nowotki 1/3. Sandomierz: „Wisła" — „Gangster i urzędnik" — prod. USA, od lat 15, g. 15.45, 18 i 20. Opatów: „Odra" — „Kobieta z wydm" — prod. japońskiej, od lat 18. Ćmielów: „Ceramik" — „Pedro odchodzi do Sierry" — prod. kubańskiej, od lat 18, g. 17 i 19.

SKARŻYSKO

Skarżysko: „Wolność" — „O carski tron", bułg. kol. od l. 14, godz. 15.30, 17.45 i 20. „Świt" — „Potem nastąpi cisza", polsk. pan. od l. 14, godz. 17 i 19. „Związkowie" — „Miłość blondynki", CSRS, kol. od l. 16, godz. 17 i 19. „Metalowiec" — „Maryna i Napoleon", polski, pan. kol. od l. 16, godz. 17 i 19. Poranki: (niedziela) — „Wolność" — „Biały kieł", radz. od l. 7, godz. 11. „Świt" — „Kolorowy zestaw bajek, polsk. od l. 9, godz. 11. „Związkowie" — Zestaw bajek, polsk. od l. 7, godz. 11. „Metalowiec" — Zestaw bajek, polsk. od l. 9, godz. 11.

Starachowice: „Wzrost" — „Szminka do ust", włosk. od l. 16, godz. 18. „Start" — „Cierpkie złoci", pol. od l. 16; „Robotnik" (niedziela) „Julio jestes czarujaca", austr. od l. 16, godz. 17 i 19. Poranki: (niedziela) „Wzrost" — Zestaw bajek, polsko-CA. od l. 7, godz. 11. „Start" — Zestaw bajek, polsk. od l. 9, godz. 11. „Robotnik" — Zestaw bajek, polsk.

Skarżysko Kościelne: „Marsenie" — „Podelnica szczęścia", rum. od l. 16, godz. 18 (niedziela — godz. 16 i 18).

Szydłowiec: „Górnik" — „Nowy Gilgamesz", włosk. od l. 16, (niedziela). „Zabłądzeni w Rzymie", włosk. o l. 18.

Bilżyce: „Bilżanin" — „Jutro Kowalski", polsk. od l. 16 godz. 18.

Iłża: „Iłżanin" — „Księżniczka i niedźwiedź", CSRS, kol. od l. 16.

Wierzbica: „Wenus" — „Zbrodnia doskonała", franc. pan. od l. 16. Poranek: Zestaw bajek, polsk. od l. 7.

Suchedniów: „Świętokrzyskie" — „Morderca na tropie", jugosł. pan. od l. 16, godz. 17 i 19.15. Poranek: Zestaw bajek, polsk. od l. 7, godz. 11.

Ostojów: „Echo" — „Pojedynek na wyspie", franc. od l. 16, godz. 18 (niedziela — godz. 16 i 18). Poranek: „Ślepy pelikan", radz. od l. 7, godz. 11.

Apteki: Skarżysko: Nr 111, ul. Moja 4a, telefon — 546.

Starachowice: Nr 23, ul. Świerczewskiego 22.

TELEFONY: Pogotowie ratunkowe 09, Straż pożarna 08, Pogotowie milicyjne 07, Pogotowie energetyczne (Skarżysko) 405. Pewstój taksówek, dw. główny (Skarżysko) 22-44.

NAD NIDĄ

Busko: „Zdrój" — „Ktokolwiek wie" — polski, l. 16, g. 15, 17.15 i 19.30. W niedzielę — „Roztańczone pantofelki" — polski, kol. l. 7, g. 11. Bogoria: „Mancuso" — „Popioły" — I i II serii, polski, pan. l. 16. W niedzielę — „Kapitan" — bułg. g. 19. Chmielnik: „Promień" — „Przybycie tytanów" — włoski, kol. l. 11, g. 17 i 19. Jędrzejów: „Gdynia" — „Z zamkniętymi oczyma" — węg. l. 16, g. 17 i 19. W niedzielę — „Gentleman z Epsom" — franc. pan. l. 16, g. 15, 17 i 19. Poranek — g. 10. Kazimierza Wielka: „Uciecha" — „Spacer po linie" — ang. l. 15, g. 16.30 i 18. W niedzielę — „Spotkanie z orkiestrą" — polski, l. 9, g. 11. „Towarzysze" — włoski, l. 14, g. 16.30 i 18. Kostrzeżyn: „Pilica" — „Człowiek martwi" — włoski, l. 14, g. 19. W niedzielę — g. 17 i 19. „Miś w opałach" — NRD, l. 7, g. 12. Pińczów: „Bałtyk" — „Poranskie słowiki" — polski, pan. kol. l. 14, g. 16.45 i 19. W niedzielę — zestaw bajek — g. 10. Staszów: „Syrena" — „Pocałujmy się" — USA, kol. pan. l. 14, g. 16 i 18. W niedzielę — „Złoty człowiek" — węg. pan. kol. l. 12, g. 16 i 18. Włoszczowa: „Muza" — „Lekarstwo na miłość" — polski, l. 14, g. 17 i 19.15.

POTNOC

Piałobrzegi: „Pilica" — (w niedzielę) „Wyspa złoczyńców" — polski, l. 11, g. 17.30 i 19.30. Garbatka: „Las" — (w niedzielę) „Zarezerwowane dla śpiesrci" — NRD, l. 16, g. 16 i 18. Korzeniew: „Znicz" — „Syn marnotrawny" — włoski, l. 16, g. 17 i 19.15. Lipsko: „Sparta" — (w niedzielę) „Ścisłe tajne" — NRD, l. 16, g. 17 i 19. Pionki: „Chemik" — „Złoty Alaski" — USA, kol. panor. l. 16, g. 17 i 19.15 (w niedzielę g. 15, 17.15 i 19.30. „Hitwa o Kozi Dwór" — polski, g. 13. Wyśmierzyce: „Przedwiośnie" — „Pieczone gołąbki" — polski, l. 11, g. 16.30. Zwoleń: „Świt" — „Faraon" — polski, pan. l. 16, g. 16.30 i 18.30.

ZACHOD

Końskie: „Antyczne" — nieczynne. „Pegaz" — „Niekiedy w nocściąt" — fiński, kol. l. 14, g. 15.30, 17.30 i 19.30. Opoczno: „Huzarki" — „Bolesny strzelcie się" — franc. pan. l. 16, g. 18. „Tęcza" — „Szatan" — włoski, l. 16, g. 17 i 19. Przedbórz: „Przedowik" — „Wilczyca, wstęp wzbroniony" — radz. l. 9. Przysucha: „Zachęta" — „Dwaj z Texasu" — USA, pan. kol. l. 11, g. 17 i 19.

UWAGA: Kierownictwo kin zastrzega sobie ewentualną zmianę programu oraz jednego wyświetlania filmów.

Projekt typowy...

(Dokończenie ze str. 1)

przypadkach inne normatywy i właśnie w powiatach budować szkoły nieco obszerniejsze, inaczej rozwiązane, o bardziej wielostronnym układzie pomieszczeń, komunikacji, sanitarnych urządzeń, a na pewno z jakąś jedną większą salą.

Jeśliby od razu nie było środków na budowanie takich bardziej złożonych obiektów, to może warto byłoby przewidzieć konstrukcję wielocztonową, która pozwalałaby na stopniowe rozbudowywanie.

Chatka dla nauczyciela

Wreszcie parę słów o obowiązującym modelu budownictwa na potrzeby mieszkaniowe nauczycieli. Do 1956 r. wskutek zarządzonych w województwie inwestycyjnych ograniczeń nie budowaliśmy szkół z mieszkaniami dla nauczycieli. Można dyskutować, czy skazywanie nauczyciela na spędzanie całego życia w szkole jest słuszne z punktu widzenia higieny psychicznej, ale to osobny problem. Korzystaliśmy w tym czasie z możliwości budowy mieszkalnych domków wolnostojących, i okazuje się, że te projekty zmów nie obędą się bez krytycznych uwag.

Te dywanikowe małe domki nauczycielskie są zapewne bardzo oszczędne, ale w sposób, który budzi zastrzeżenia. Dla oszczędności parterowe, bez strychów, z płaskimi dachami, na których paskudnie sterczą kominy, mają oszczędnościowo ciasne mieszkania typu miejskiego M-4, dla oszczędności nie są podłączone do szkolnego centralnego ogrzewania, ale wyposażone w kłopotliwe piece. Nieraźko nie mają kanalizacji. Dla oszczędności pozostawione są zupełnie zapalecza gospodarczego, tych komórek na ziemniaki, na węgiel, tak bardzo na wsi potrzebnych. Są po prostu kopciuchem przy najskromniejszym nowym budynku szkolnym. Jak mówią nauczyciele, i niewygodnie w tym mieszkać, i po prostu wstyd.

Trzeba by powiedzieć, że może zbyt skwapliwie wybraliśmy w województwie akurat projekty tych małych domków, bo duże, wielorodzinne są nieco lepsze. W tej chwili wszędzie w Kieleczczyźnie buduje się już szkoły łączne z mieszkaniami, ale nie ma ich więcej niż dwa, trzy w budynku. Dla kierownika szkoły i dla palacza. A dla reszty trzeba jednak coś jakoś wspólnymi siłami budować.

Według własnych potrzeb

Od projektów typowych nie da się uciec. Typizacja nie jest łatwa, bo ludzie zauważają — składa się z gór i z podgórza, i z nizin. Ale nasi architekci wysuwają pewne wnioski, chyba bardzo słuszne.

■ Już wkrótce będziemy mieli w województwie opracowany z przeznaczeniem dla budownictwa mieszkaniowego własny zestaw projektów typowych. Został on sporządzony w oparciu o katalog krajowy, ale uwzględnia właśnie lokalne warunki techniczne i właściwości krajobrazowe, eliminuje zbędne i tak kosztowne, jak widzieliśmy, roboty adaptacyjne. Taki sam zestaw należałoby stworzyć w budownictwie oświatowym. Trzeba tu po prostu wrócić do starań i do opracowań, które były u nas już gotowe (jako pierwsza propozycja te go typu w krajuji jeszcze w 1954 r. Ale wiedzy nie zostały centralnie zatwierdzone.

● Czy nie warto zastanowić się nad przejściem od normalizacji całych budynków do normalizacji tylko pewnych elementów konstrukcyjnych? Architekt mógłby nimi swobodniej operować, wykazać się posiadanem własnej głowy...

● Już teraz, niezależnie od poprzednich propozycji, nadrzędne władze nad budownictwem w województwie powinny jak najszybciej doprowadzić do porozumienia między wszystkimi instytucjami, które biorą udział w wyborze, adaptacji i realizacji projektów. Trzeba wreszcie uzgodnić tu interesy. Przyjąć wiążące wszystkich ustalenia, np. co do tego, jaki jest dopuszczalny procent adaptacji budynku. Albo — gdzie i kiedy uzasadnione jest podnoszenie kosztów tylko po to, aby zastosować właściwe materiały.

Wiadomo, że nawet wcale mądrym przepisom szkodzi bzdurna, niekoordynowana interpretacja. T. LĘCKA

RADIO I TELEWIZJA

SOBOTA:

PROGRAM I
na fali 1322 m i UKF 72, 71 MHz.

13.20 Ork. mandolinistów 14.00 „Czy wiesz, że..." 14.30 „Co się wam w tej audycji najbardziej podoba" 15.00 Wiad. 15.05 Muz. liszn. 15.30 „Kultura pliśle poszukiwania" 16.00 Wiadomości 16.05 PO-POŁUDNIE Z MŁODOŚCIĄ: 16.05 „W Studio Rytm i gdzie indziej" 16.30 „Mój program na antenie" 17.00 Zielonymi miłościami 17.35 „Technika i problemy" 17.55 Wiad. 18.00 „Kone. dnia" 18.45 Kurs jęz. ang. 19.00 Radio-rekama 19.10 Publicznytrzy. 19.20 „Wędrówki muzyczne Żaraju" 20.00 Dziennik 20.36 Wiad. sport. 20.30—22.00 WIECZÓR LITERACKO-MUZ.: 20.33 Ork. „Pro Arte" 20.50 „Podwórzowek przy mlynkrocinie" 22.30 „To lubię" 22.35 Chwila poezji 22.40 Utwory F. Kreislera 23.00 Dziennik II wyd. 23.10 Wiad. sport. 23.15 Gra zespół J. Milena 23.30 Gra ork. i zespół Radia NRD 24.00 Wiad. 0.05—5.00 Program nocny z Warszawy. 0.55 Kalendarz Radiowy. 1.00, 2.00 i 3.55 Wiad.

PROGRAM II
na fali 202,8 m UKF 76,49 MHz.

6.30 Wiad. 6.35 Aud. dokument. 6.00 Folska muz. lud. 9.15 Bully ork. 9.45 „I przyszedł dzień" — fragm. powi. 10.00 Wiad. 10.05 „Muz. podróżo" 10.50 „Niepokoje wychowania Tarlesa" fragm. powi. 11.10 Publ. międzynar. 11.30 Koncert „Z kraju i ze świata" 12.25 Mel. i piosenki 12.59 „Mówi Technika" 12.50 „Elementarz muz." 13.15 Muz. lud. różnych krajów 13.30 „Dla dzieci" — „Kapitan" 14.00 L. Delibes: Suita z baletu „Coppelia" 14.30 Uniwersytet Radiowy 14.45 „Blesiina szarada" 15.00 Piosenki i tańce 15.20 Muzyka dla młodzieży 16.00 „Wędrówki muz." 5.05 Dziś wiecznemu 17.25 Muz. ...ej 17.40 „Ballady i romanse" 18.00 „Wieczór ...ej" 18.50 „Nie ...ej" 19.00 Wiadomości 19.05 Muz. rozr. 19.30 „Ze świata opery" 21.10 Dziennik 21.32 Muz. tan. 22.00 Ogólnopolski Dziennik Sportowy — Toto-Lotka 22.19 Lekkie wiad. sport. 22.30 „Niedzielne wieczory muz." 23.55—24.00 Ost. Wiad.

PROGRAM III
na fali 277 m i UKF 91 MHz.

16.00 Program wieczoru 16.05 Dinah Washington — piosenkarka nastroju 16.25 W dzień wachlarza nie ...ej wiad. 16.35 „Ty dni w 365 ...ach" 16.50 „Niedziela będzie dla was" 19.30 „Opętanie" — odc. II pow. 19.40 „Dzień jest przyczasty?" — piosenki mikromuzealia 19.05 „W pastelowych barwach" 20.15 Piosenka z efektem 20.25 Zapach martwych ogrodów 20.35 Nagrali i zatańczyli 20.50 Dedykujemy nastolatkom 20.55 Jazz inspirowany 21.10 Śladami Kolumba 21.25 „Ciało i dusza" 21.50 Opera tyg. G. Puccini: Cyganeria" 22.00 Fakty dnia 22.07 Gwiazda siedmiu wieczorów — K. Starr 22.15 Sokrates i kaczki 22.30 Zmienia się, ale nie zmienia 22.40 Gra S. Rogers 22.55 Miniatury poetyckie — Catullus 23.00 Muz. nocna 23.45 Program na niedzielę 23.50—24.00 Na dobranoc fgtwa z F. Burcelone.

PROGRAM LOKALNY
na fali 202,8 m UKF 76,49 MHz.

17.05 Kielecki magazyn dziewiczowy w oprac. C. Kusaik 17.25 Koncert życzeń 18.25 Z cyklu: „Konteksty kulturalne" — dyskusja na temat inteligencji środowisk twórczych.

NIEDZIELA:

PROGRAM I
na fali 1322 m i UKF 72, 71 MHz.

13.10 „Jedowa — ...ka ...ca" 13.30 „Niedzielny Kiermasz muz." 16.00 Wiad. 16.05 Tyg. przegląd wydarzeń międzynar. 16.20 Niedzielny Teatr Popołudniowy. Ostatnie wiadomości" słuch. 17.00 Mel. rozr. 18.00 „Wyniki Toto-Lotka oraz regionalnych gier losowych" 18.05 „Kwiatki muz." 18.45 „Orzeł i orzełek" fragm. książki 19.00 Kabaretik reklam. 19.10 W A. Mozart: I. Dwertrzyn — Sala Kultury i Nauki w Warszawie koncertu Międzynarodowego Fest. Współcz. Piosenki Estrad krajów socjalistycznych „Z kraju i ze świata" (w Studio koncertu) Około 22.00 Kronika sport. 22.10 Radiokabaret „Trzy po trzy" 22.10 „Z muz. romant." 22.30—24.00 Ost Wiad.

PROGRAM II
na fali UKF 72, 71 MHz.

16.00 Program wieczoru 16.05 Dinah Washington — piosenkarka nastroju 16.25 W dzień wachlarza nie ...ej wiad. 16.35 „Ty dni w 365 ...ach" 16.50 „Niedziela będzie dla was" 19.30 „Opętanie" — odc. II pow. 19.40 „Dzień jest przyczasty?" — piosenki mikromuzealia 20.05 „W pastelowych barwach" 20.15 Piosenka z efektem 20.25 Zapach martwych ogrodów 20.35 Nagrali i zatańczyli 20.50 Dedykujemy nastolatkom 20.55 Jazz inspirowany 21.10 Śladami Kolumba 21.25 „Ciało i dusza" 21.50 Opera tyg. G. Puccini: Cyganeria" 22.00 Fakty dnia 22.07 Gwiazda siedmiu wieczorów — K. Starr 22.15 Sokrates i kaczki 22.30 Zmienia się, ale nie zmienia 22.40 Gra S. Rogers 22.55 Miniatury poetyckie — Catullus 23.00 Muz. nocna 23.45 Program na niedzielę 23.50—24.00 Na dobranoc fgtwa z F. Burcelone.

PROGRAM LOKALNY
na fali 202,8 m UKF 76,49 MHz.

8.30 Wiad. 8.35 Aud. dokument. 6.00 Folska muz. lud. 9.15 Bully ork. 9.45 „I przyszedł dzień" — fragm. powi. 10.00 Wiad. 10.05 „Muz. podróżo" 10.50 „Niepokoje wychowania Tarlesa" fragm. powi. 11.10 Publ. międzynar. 11.30 Koncert „Z kraju i ze świata" 12.25 Mel. i piosenki 12.59 „Mówi Technika" 12.50 „Elementarz muz." 13.15 Muz. lud. różnych krajów 13.30 „Dla dzieci" — „Kapitan" 14.00 L. Delibes: Suita z baletu „Coppelia" 14.30 Uniwersytet Radiowy 14.45 „Blesiina szarada" 15.00 Piosenki i tańce 15.20 Muzyka dla młodzieży 16.00 „Wędrówki muz." 5.05 Dziś wiecznemu 17.25 Muz. ...ej 17.40 „Ballady i romanse" 18.00 „Wieczór ...ej" 18.50 „Nie ...ej" 19.00 Wiadomości 19.05 Muz. rozr. 19.30 „Ze świata opery" 21.10 Dziennik 21.32 Muz. tan. 22.00 Ogólnopolski Dziennik Sportowy — Toto-Lotka 22.19 Lekkie wiad. sport. 22.30 „Niedzielne wieczory muz." 23.55—24.00 Ost. Wiad.

PROGRAM III
na fali 277 m i UKF 91 MHz.

16.00 Program wieczoru 16.05 Dinah Washington — piosenkarka nastroju 16.25 W dzień wachlarza nie ...ej wiad. 16.35 „Ty dni w 365 ...ach" 16.50 „Niedziela będzie dla was" 19.30 „Opętanie" — odc. II pow. 19.40 „Dzień jest przyczasty?" — piosenki mikromuzealia 20.05 „W pastelowych barwach" 20.15 Piosenka z efektem 20.25 Zapach martwych ogrodów 20.35 Nagrali i zatańczyli 20.50 Dedykujemy nastolatkom 20.55 Jazz inspirowany 21.10 Śladami Kolumba 21.25 „Ciało i dusza" 21.50 Opera tyg. G. Puccini: Cyganeria" 22.00 Fakty dnia 22.07 Gwiazda siedmiu wieczorów — K. Starr 22.15 Sokrates i kaczki 22.30 Zmienia się, ale nie zmienia 22.40 Gra S. Rogers 22.55 Miniatury poetyckie — Catullus 23.00 Muz. nocna 23.45 Program na niedzielę 23.50—24.00 Na dobranoc

kram z przysmakami

PRASOWANY OBIAD

Jeśli ktoś myśli, że koncentraty spożywcze są osiągnięciem ostatnich lat, to się grubo myli. Indianie kalifornijscy przed trzema tysiącami lat suszyli mięso bizonów i łosi, mielili je, uważając, że taki preparat jest wygodniejszy w transporcie na wyprawach wojennych. Według legendy indiańska Pani Gwiazd wcierała w niebiańskich stepach orzeszki algopoby i żołędzie, dając znak Indianom, żeby w okresie nadwyżek plonów zbierali orzeszki, suszyli je i mielli, aby mieć zapas mąki na okres głodu. Indianie suszyli także kartofle i przygotowywali permikan — specjalny koncentrat z suszonego i mielonego mięsa bawołu, kwaśnych jagód i łoju. Podobny preparat robiono w Afryce, tzw. biltang. W dawnej Polsce dla łatwego przechowywania w zimie suszono grzyby, śliwki, jabłka, a w lakowanych butelkach przechowywano jagody. Słowem, nic nowego w kuchni.

Obecne koncentraty są więc tylko udoskonaleniem dawnych prymitywnych metod robione w skali światowej w wielkich wytwórniach pod patronatem nowoczesnych bóstw: tempa, wygody, higieny. Gospodyni kupuje teraz kilka małych torebek z proszkiem, kilka prasowanych kostek, trochę żółtych nitek, i w ciągu pięciu minut przy użyciu wrzątku ma obiad błyskawiczny z trzech dań: z kostki zrobił się bulion z kury, z żółtych nitek — makaron, z prasowanej kostki — danie mięsne, z proszku — budyń. Co za wygoda dla gospodyni, dla turysty, dla kawalera, dla panny, dla wdowy i dla rozwódki! Jaka lekkość w transporcie; obiad dla sześciu osób może ważyć ćwierć kila.

Jak się robi te cuda? Koncentraty spożywcze są utrwalane przez wysuszanie surowca lub częściowe odparowanie wody przez zagęszczanie i utrwalanie różnymi metodami a niekiedy wzbogacane jakąś witaminą. Żeby zachować smak, aromat i pełną wartość odżywczą, stosuje się odparowywanie pod zmniejszonym ciśnieniem, zaś lotne substancje koncentruje się w specjalny sposób, a potem dodaje do koncentratu.

Rajem w proszku można by nazwać mączki odżywcze, które zawierają czynne enzymy regulujące przebieg procesów życiowych oraz wapno, fosfor, żelazo i witaminy. Np. koncentrat dzikiej róży zawiera witaminę C, zaś kiełki pszenicy zawierają 15 proc. witaminy E, najwspanialszej witaminy młodości.

Po co więc męki gotowania, obierania kartofli, brudzenia rąk, po co serwisy, zmywanie naczyń? Wystarczy łyknąć pastylkę czy zjeść łyżeczkę koncentratu młodości, i człowiek syty i zdrów.

Na początku XX wieku mówiono, że nadchodzi era pastylkowa. Ale to nie takie proste. Bezbakteryjne jedzenie mączek odżywczych jest łatwe, ale nudne, przypomina aptekę, dawkowanie, recepturę. Zadnej przyjemności ożarstwa, żadnego łasuchowania, klepania się po brzuszku, oblizywania palców. A człowiek nie chce się wyzbyć odwiecznych nawyków. Uważa, że mu zęby po to, aby gryźć; oczy, aby mógł widzieć zrumienioną gąskę; węch, aby mógł delektować się zapachem pieczonego kurczaka; po to ma język, aby odczuł smak bigosu. Ale przede wszystkim chce gryźć! Nie wierzy kostce i wyliczonym kaloriom, chce miażdżyć zębami mięso, wykonywać jakąś pracę, a nie — żeby wszystko robiła za niego fabryka.

A więc idźmy na kompromis. Niech gospodyni przygotowując błyskawiczny obiad z proszków i kostek postawi na stole rumiane rzodkiewki, czerwone pomidory czy zielone ogórki, doda do rosołu zielonej natki i świeżego masła, a na deser, po budyniu przypominającym rozgotowany nylon, poda jabłka; żeby zęby powiedziały: jesteśmy niepotrzebne! Zęby smelnęły swoje, zęby mogą odejść.

Jabłka — a więc raj. Że też zawsze musimy wracać do raju! SMAKOSZ

Kielecka POS koncertować będzie w Warszawie, Katowicach i Zabrzu

Afisze zapowiadały piątkowy koncert symfoniczny, w którym tym razem wziąć udział miały: Zofia Janukowicz — sopran i harfistka Gabriela Kalarus. Koncert nie odbył się. Z pytaniem o przyczynę jego odwołania zwracamy się do dyrektora POS, Karola Anbilda.

— W niedzielę, 20 bm. orkiestra nasza wyjeżdża do Warszawy, a następnie do Zabrza i Katowic. Występować tam będzie z reprezentacyjnym zespołem Pieśni i Tańca Koreańskiej Republiki Ludowej. Właśnie oczekujemy przyjazdu dyrygenta koreańskiego zespołu, z którym orkiestra przygotować ma repertuar koncertu. Początkowo była myśl, aby całą orkiestrę sprowadzić kilka dni wcześniej do Warszawy i tam odbyć próby. Sprawa jednak rozbiła się o brak miejsca w hotelach.

— Kto zaproponował kieleckiej orkiestrze te występy?

— Zespół do spraw muzyki przy Ministerstwie Kultury i Sztuki. To jest dość duże wyróżnienie, biorąc pod uwagę ilość orkiestr symfonicznych w kraju. Pierwszy koncert odbędzie się w niedzielę w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki Zespół koreański liczy 120 osób. Do Warszawy przybędzie prosto z Ulan Bator, gdzie obecnie koncertuje.

— Co i kogo, usłyszymy na koncercie POS za dwa tygodnie?

— Orkiestra grać będzie Symfonię Nr 3 „Eroicę" Ludwika van Beethovena. Solistą będzie pianista Tadeusz Żmudziński, który wykona koncert B-dur Jana Brahmsa. Przy okazji chciałbym przeprosić również publiczność Opatowa i Łagowa, której sprawiliśmy zawód odwołując koncerty. Kieleckich abonentów POS w ramach rekompensaty za odwołany dzisiejszy koncert — zapraszamy na koncert karnawałowy.

My również przepraszamy czytelników, że tak późno informujemy o odwołaniu koncertu. Ha

okruchy

W chwili obecnej po kompletnym przygotowaniu skrzynki do użytku została ona ustawiona przed wejściem do urzędu i ujęta w kurs w pięciorazowym opróżnianiem w dnie powszednie i dwa razy w niedziele".

Zdanie to jest fragmentem pisma zredagowanego przez jeden z wrocławskich urzędów pocztowych.

(wg. „Gazety Robotniczej")

Do Sądu Powiatowego w Łodzi skierowana została sprawa przeciwko Bronisławie J. oskarżonej o fizyczne i moralne znęcanie się nad mężem. 49-letnia pani Bronisława w ciągu roku, jaki minął od zawarcia przez nią związku małżeńskiego, kilkakrotnie pobiła męża, raz pchnęła nożem, a wreszcie pewnego dnia oblała go spirytusem i podpaliła.

Plany podobno są sporządzane. Bez pomocy jasnowidza. Po prostu z kalendarzem rocznie i z osobistą fantazją.

(wg. „Trybuny Mazowieckiej"

KŁOPOTLIWE PORÓWNANIA

Jak wykazały analizy budżetowe w Łodzi, 8 śródmiejskich ubikacji „zarobiło" w ciągu roku 150 tys. zł. Dochód roczny pewnej łódzkiej restauracji kategorii S wyniósł natomiast... 5 tys. zł.

Przestrzegamy przed wyciąganiem wniosków.

myśli, przysłowia, aforyzmy

„Nie w tym rzecz, co nosisz, ale jak nosisz".
(Seneca).

„Na wysokich szczytach pychy nie utrzyma się woda mądrości".
(Przysłowie mongolskie).

„W sądach swoich o nas wrogowie nasi bardziej zbliżają się do prawdy niż my sami".
(La Rochefoucauld).

„Szlachetny, choćby i upadł, pada jak piłka, by znowu odbić się i lecieć w górę. Podły pada bryłą gliny".
(Sentencja indyjska).

„Miara duchowego rozwoju człowieka są kolejne grupy przyjaciół, jakimi się otacza w życiu".
(Emerson).

„Wierzyć człowiekowi — to garścią nabierać wodę".
(Przysłowie abisyńskie).

(JMK)

2 x 2 = ?

W 1896 i w 1966 roku

Uczestniczyłem niedawno w miłej uroczystości związanej z 70-leciem filmu w Polsce. Otóż w listopadzie roku 1896 pojawił się na ulicach Krakowa skromny plakat, informujący, że w dniu 14. XI. 1896 r. i w ciągu dni następnych przedstawione będą w krakowskim Teatrze Miejskim „żywe fotografie" za pomocą „Kinematografu" wynalazku pp. Augusta i Ludwika Lumiere z Lyonu". I wyjaśnienie, że „panowie Lumiere z Lyonu są wyłącznymi wynalazcami prawdziwego „Kinematografu", który sobie zdobył wszechświatowe uznanie powag naukowych i najwyższe zaciekawienie szerokiego ogółu". Krakowski „Czas" zapowiedział projekcję w swojej kronice dnia w kilku malutkich wierszach obok notatki o groźnej katastrofie dorożki, która uderzyła w latarnię i informacji o upadku śniegu w Krakowie. Tak rozpoczynał karierę w Polsce film, najpotężniejsza dziś ze sztuk, najbardziej masowa, ogarniająca wszystkie warstwy społeczne, kształtująca modę wieczorową, a nawet poglądy w dziedzinie norm moralnych i obyczajowych. Zaiste biedne były początki późniejszego królestwa marzeń i snów.

Z okazji 70-lecia urządzono projekcję pierwszych filmów pp. Lumiere: „Przyjazd pociągu na stację Villefranche sur Saine", „Oblany ogrodnik", „Kochanek w worku", „Wypadek samochodowy", „Dziewczynka i jej kotek", a także zaprodukowano film polski z 1917 roku pt. „Bestia" (w roli głównej: Pola Negri, pierwsza wielka polska gwiazda ekranów rodzimych i zagranicznych). Dostarczył mi ten wieczór paru spostrzeżeń mniej, lub bardziej zabawnych.

Po lwowskiej projekcji (również w 1896 r.) filmów lumierowskich, w „Kurierze Lwowskim" ukazała się recenzja, przepowiadająca nowej sztuce kompletną klęskę. Zdaniem lwowskiego recenzenta film nie miał się nigdy rozwinąć ze stanu embrionalnego. „To nużąca halucynacja człowieka chorego na gorączkę" — zaopiniował sztukę filmową nasz recenzent. Dając tym samym dowód braku wyobraźni i horyzontalnego myślenia. Mówi się, że historia magistra vitae. Nie zawsze. Zeromskiego uważano za grafomana, Picassa odsądzano od czci i wiary, Mendlowi przepowiadano, że nigdy nie wyjdzie poza kretochwile literackie. W zasadzie każda nowa propozycja w dziedzinie sztuki może liczyć na bezwzględną opinię szerszego ogółu i obwąchiwanie przez krytyków.

A teraz coś z zakresu organizacji dystrybucji filmowej. Filmy braci Lumiere dotarły do Polski w niecały rok po paryskiej propremierze! Zabawne. Dziś dysponujemy potężnym aparatem handlowym, do Paryża latamy szybkimi „Caravellami", mamy pieniądze, mamy wspaniałe kina, miliony widzów i oglądamy filmy wyprodukowane przed pięcioma laty (nadal np. czekamy na „Most na rzece Kwai", który opuścił atelier co najmniej 10 lat temu!). W „Bestii" oglądałem Polę Negri. Wstrząsające doświadczenie dla kogoś, kto chciałby mierzyć wielkość tej aktorki dzisiejszymi kryteriami. Mnie to nie zaskoczyło. Spodziewałem się aktorstwa krzykliwego w wyrazie i pustego. Taka była wówczas maniera dyktowana społecznym zapotrzebowaniem i określonym stopniem rozwoju aktorskiej sztuki. Pola Negri była wielka na swój czas. I o tym warto pamiętać przy ocenie dawnych wielkości. Pojękiwaniu, że polskiemu teatrowi przydałaby się Modrzejewska, musi towarzyszyć zastrzeżenie, że nie chodzi o Modrzejewską jako taką, ale o aktorkę współczesną w umiejętnościach, operującą nowoczesnym rzemiosłem aktorskim, posiadającą talent zgodny z wymogami czasu. Wielka tragiczka polskiego teatru mechanicznie przeniesiona do teraźniejszego teatru stałaby się na pewno wielką komiczką.

A „Bestia" poza bombastycznym tytułem jest połączeniem łzawości „Przyjaciółki" z robioną elegancją „Ty i Ja" i sensacyjnością „Kulis".

RYSZARD SMOZEWSKI

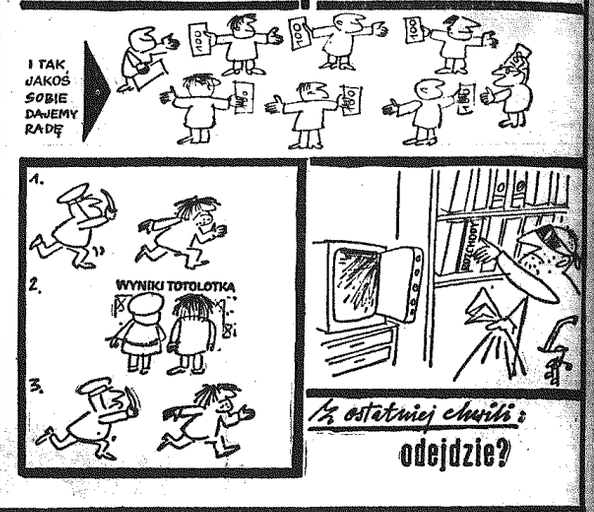

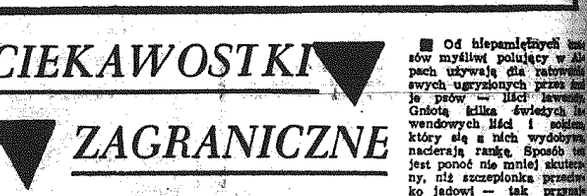

CIEKAWOSTKI ZAGRANICZNE

● *Theo Lingen, 63-letni niemiecki komik filmowy i teatralny tak zaprzątnął sobie głowę zagadnieniem pracy, że w końcu doszedł do wniosku, iż człowiek, który wynalazł pracę musiał rzeczywiście nie mieć nic do roboty.*

● *Laurence Olivier, 59-letni prymus angielskiej sceny przygotowuje w angielskim teatrze narodowym, którego jest dyrektorem, nową inscenizację szekspirowską pt. „Jak to się wam podoba?". Wszystkie role mają być obsadzone tylko przez mężczyzn.*

● *Tunezyjski prezydent 63-letni Habib Bourguiba podjął nową akcję przeciwko złym obyczajom w swym kraju. W przyszłości mają być zaniechane dwuznaczne zwroty. Do obowiązków obywatelskich należeć będzie noszenie porządnego ubrania. Mężczyźni tunezyjscy muszą się teraz golić codziennie rano.*

● *Janet Leigh, 32-letnia gwiazda Hollywood i była żona Tony Curtisa została mianowana przez prezydenta Stanów Zjednoczonych L. B. Johnsona członkiem rady nadzorczej organizacji korpusu pokoju w walce przeciwko biedzie i nędzy. Janet Leigh otrzymała polecenie czuwania nad pracą korpusu za granicą.*

Opr. Z. S.

■ Od niepamiętnych czasów myśliwi polujący w Alpach używają dla ratowania swych ugryzionych przez węże psów — liści lawaszu. Gniotą kilka świeżych lawendowych liści i sokiem, który się z nich wydobywa, nacierają ranę. Sposób ten jest ponoć nie mniej skuteczny, niż szczepionka przeciwko jadowi — tak przynajmniej twierdzi doktor Jean Valnet, którego książka o leczeniu ziołami wyszła ostatnio we Francji.

Między innymi jest tam mowa także o leczeniu odmrożeń wywarem z selerów.

■ Ojcem Giuseppe Verdiego, twórcy m. in. sławnych oper „Rigoletto", „Traviata", „Don Carlos", „Trubadur" był oberżysta małomiasteczkowy. Późniejszy wielki kompozytor nauczył się grać na starym pianinie od miejscowego organisty. Nigdy nie dane mu było wstąpić do Konserwatorium w Mediolanie, gdyż uznano go tam za „pozbawionego talentu muzycznego".

■ Specjalnym samolotem nadesłano do Nowego Yorku 750 kg granitu, wydobytego z góry Synaj w Izraelu. Z granitu tego sporządzone będą płyty - tablice, na których wyryty zostanie „Dekalog" dla nowojorskiej Synagogi.

■ Najdłuższa autostrada świata budowana jest w południowej Ameryce. Wynosić będzie 4.100 km i prowadzi z wybrzeża atlantyckiego w Brazylii do Peru.

dziwne, ciekawe

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) tor wyścigowy, 5) pływanie statkiem, 9) grzęda orna, 10) utwór sceniczny, 11) zamysł, przedsięwzięcie, 14) karpiokształtny drapieżnik z rzek Ameryki Płdn., 16) strzeże naszych granic, 17) tucznik, 19) waga opakowania, 20) akademickie półrocze 21) krzynia, 23) mnóstwo bezwładnie zwalonych przedmiotów, 26) przyjadek największej wyspy Japonii, 27) rozruszanik, 30) imię męskie, 31) nadawanie wyższej rangi, 32) miasto w stanie Bombaj, 33) rekwizyt strzelców, 34) część 8 poz. PIONOWO: 1) w Japonii na 35 równoleżniku, 2) roślina — symbol jędrności, 3) ciężka włócznia starożytnych Macedończyków, 4) pies myśliwski, 5) miasto w woj. bydgoskim, 6) zawron, 7) gwałtowny deszcz, 8) uczta pierwotnych chrześcijan, 12) specjalista regulujący się dźwięków w radio i TV, 13) zjawisko widoczne przed wschodem słońca, 15) działo, 18) szpecąca odmienność barwy, 19) rodzaj obuwia, 21) skoszona trawa, 22) łódź sportowa, 24) rozbita maszyna, 25) pańska na pstrym koniu jeździ, 27) połączenie kości, 28) żona Batorego, 29) inicjały prasowej agencji radzieckiej.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa po 10 dniach od daty numeru. Losujemy 5 nagród książkowych. Na koperce wymagamy dopisek „Krzyżówka z nr 268".

ROZWIĄZANIE Z NR 264

POZIOMO: Pasek, brzeg, stogi, neony, szaki, trasat, Żaboga, okno, Men, dąb, ona, żatarg ,wulkan, zakaz, kraje, nalot, Niasa, masłos. PIONOWO: pasat, szopa, kwisa, bania, złoto, gryka, stonoga, Kłodawa, samba, debil, zakon, trawa, rzeka, Uznam, kulis, sitka.

NAGRODY KSIĄŻKOWE OTRZYMUJĄ:

1. Regina Woźniak — Radom,
2. Zbigniew Moskwa — Kielce,
3. Ryszard Samolej — Ostrowiec,
4. Barbara Miernik — Parszów,
5. Izabella Śliwa — Działoszyce.

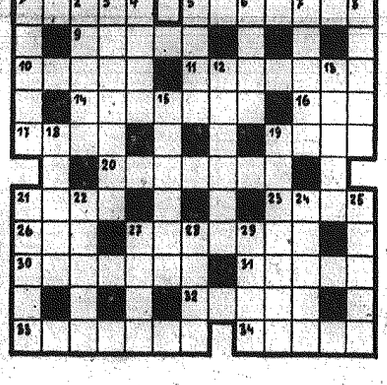

najdroższy dzień

Najdroższym dniem dla Amerykanki jest dzień jej ślubu. Co roku Amerykanie wydają 7 miliardów 200 milionów dolarów na śluby swych córek. Od snobizmu w tej dziedzinie nie są wolni ludzie z żadnej sfery, a skromniej uposażeni zadłużają się, byle tylko zwyczajowi stało się zadość. Istnieje bowiem pogląd — oparty podobno na wiarygodnych statystykach, że pary biorące ślub „z pompą" w długiej białej sukni tzn. rozwodzą się 2,5 raza rzadziej.

Dodajmy, że tylko 15 proc. nowożeńców nie korzysta przy ceremonii z pośrednictwa wyspecjalizowanych biur. Biura te w celach konkurencyjnych — prześcigają się w ekstrawaganckich pomysłach. I tak np. w Miami na rzeczona wychyla się z sztuczne go obłoku i schodzi po schodach z białymi gołębiami. Inne biuro proponuje przejście panny młodej przez 3-metrowe serce z drutu oplecionego orchideami. Jeszcze inne dostarcza kolorowe zdjęcie nowożeńców o wymiarach 1 m na 1,30 w cenie (wraz ze złotą ramą) — 1 tysiąca dolarów. W Dallas rozbierze robią lodowe łabędzie do podawania mrożonych dań na weselach, a ślubne torty sięgają kilku metrów wysokości. Nierzadko podczas dzielenia tortu wytrwują z niego gołębie lub papużki.